

# Słówka (zbiór)



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## *Słówka (zbiór)*

### *Słówka*

Gdy coś mnie nadto wzruszy  
Lub serce mi podrażni,  
Chowam się aż po uszy  
Do swojej wyobraźni.

Słowo

Tam, o kaździutkiej porze,  
Schronienie mam zaciszne,  
Gdzie myśl wyprawiać może  
Przeróżne rzeczy śmieszne.

Miał czerpać próżną chwałę  
W tym, że jak z książki gada,  
W głupiutkie słówka małe  
Całutka się rozpada.

Te słówka mi uciechy  
Sprawiają nieraz mnóstwo,  
Lubię ich puste śmiechy  
I ducha ich ubóstwo.

Jak błazenkowie mali  
Słówko się z słówkiem cacka,  
To jęzor mu wywali,  
To szczyplnie je zniecka.

Zabawa, Dziecko, Erotyzm

Jedno przez drugie hasa  
Wydając kwik wesoły,  
Niby dzieciaków masa,  
Gdy wyrwie się ze szkoły.

Jednemu w tej pogoni  
Pąsem nabiegną lice,  
Gdy żywszy ruch odsłoni  
Młodziutkich płci różnice;

Inne troszeczkę z boku  
Przystanie gdzieś nieśmiele  
I stoi z mgiełką w oku  
Jak zadumane ciele;

Te dwa w pustocie nowej  
Objęły się przyjemnie

I same w rym gotowy  
Splatają się beze mnie;

Ja patrzę na niewinne  
Figielki miłych dzieciak  
I wolę niżli inne  
Ten mały, własny świątek...

## *O bardzo niegrzecznej literaturze polskiej i jej strapionej ciotce*

*J. E. Prof. Dr. Hr. St. Tarnowskiemu poświęcam.*

# I

Pełna gracji, zacna, słodka,  
Żyła sobie stara ciotka.  
Bez zbytków, lecz i bez braku,  
Miała swój domek na Szlaku.  
Oprócz cnót rozlicznych wieńca  
Hodowała też siostrzeńca.  
Brzydki chłopiec, z krzywą buzią  
Zwał się — dajmy na to — Józio.  
Ciotka była panną czystą,  
A Józio był modernistą.  
(Modernista — znaczy chłopak,  
Co wszystko robi na opak;  
Każdego się głupstwa czepi,  
A zawsze chce wiedzieć lepiej).  
Z tym smarkaczem ciotka stara  
Miała strapięń co niemiara.  
Zawsze jej czymś umiał dopiec,  
Taki był już brzydki chłopiec.  
Próżno ciotka mu wymienia  
Albo Lucka, albo Henia,  
Co ich przykład wszystkim świeci  
Jako grzecznych, dobrych dzieci;  
On rozeprze się wygodnie,  
Obie ręce włoży w spodnie,  
Śmieje się i kiwa głową  
Jakby mówił: gadaj zdrowo!

## II

To rzecz nie do uwierzenia,  
Co on ma za przywidzenia!  
Czasem coś bez sensu maże  
I mówi, że to witraże.  
To znów wieczór biega nago  
I rozbija wszystkich laga.  
Ciotka krzyczy: «*Joseph! arrête!*»  
A on: «Ciociu, to kabaret!»  
Wszystkie meble w domu psuje,  
Mówi, że sztukę stosuje.  
Wszędzie wlezie, wszędzie dotrze,  
Deprawuje dzieci młodsze.  
To rzecz w Polsce niesłychana:  
Nie chcą wierzyć już w bociana!  
Kiedyś wpada mała Hanka:  
— «Ciociu, jestem rotomanka!»  
«Któż cię tak nauczył?!» — «Józio»  
Mówi z rozpaloną buzią.  
«A ja — szepleni Ludwiczka —  
Jestem święta pla-samiczka».  
Chociaż zwykle dobra, słodka,  
Zawyla ze zgrozy ciotka,  
Raziła ją na kształt gromu  
Taka hańba w polskim domu!

Erotyzm, Seks

---

<sup>1</sup>*Joseph! arrête!* (fr.; wym. [żozef aret]) — Józefie, przestań. [przypis edytorski]

### III

Czasem dobra ciotka woła:  
«Usiądźcie, dzieci, dokoła,  
O hetmanach, kaznodziejach,  
Potem każde z was wymieni,  
Którego najwyżej ceni.»  
A Józio ze śmiechu kona  
I krzyczy: «Ciociu! Kambrona<sup>2</sup>!»

Historia

---

<sup>2</sup>Kambron, właśc. *Cambronne, Pierre* (1770–1842) — generał fr., słynny z powodu odpowiedzi, jakiej udzielił Anglikom pod Waterloo na propozycję, aby się poddał. Przypisuje mu się słowa *Guardia umiera, ale nie podaje się*, ale według innych odpowiedział jednym wulgarnym słowem, jakiego wówczas nikt się nie spodziewał w rozmowie eleganckich oficerów (nawet w czasie bitwy). We Francji funkcjonuje do dziś określenie *mot de Cambronne* (słowo Cambronne'a). [przypis edytorski]

## IV

Czasem, a najczęściej w poście,  
Przychodzą do ciotki goście.  
«Józio, przywitaj się z panem!  
Co ty tam za parawanem?!  
Wylaź stamtąd, puść Haneczkę  
I powiedz gościom bajeczkę».  
Wylaź Józio, głową kiwa  
I w te słowa się odzywa:

### Bajeczka pana Jachowicza<sup>3</sup>

Staś na sukni zrobił plamę,  
Oblał bowiem ponczem mamę;  
A widząc ją w srogim gniewie,  
Jak przeproszać, sam już nie wie.  
Plama głupstwo, mama doda,  
Ale ponczu, ponczu szkoda!

Skończył Józio, gość się śmieje,  
A ciotkę wnet krew zaleje:  
Biedaczka dostała mdłości  
I ze wstydu, i ze złości.  
Tak ten niegodziwy chłopiec  
Zawsze ciotce umiał dopiec.

---

<sup>3</sup>Jachowicz, Stanisław (1796–1857) — bajkopisarz, poeta i pedagog, autor moralizatorskich wierszyków, takich jak *Chory kotek* („Pan kotek był chory”). Poniższy wierszyk stanowi oczywiście żartobliwą przeróbkę w stylu Jachowicza, ale o przeciwnej, niż moralizatorska, wymowie. [przypis edytorski]

# V

Tak się trapi dobra ciotka,  
Pełna gracji, zacna, słodka,  
Lecz największą ma subiekcję  
Gdy rozpocznie z Józkiem lekcję.  
Dojdźże ładu z taką głową:  
Zawsze ma ostatnie słowo!  
Ciotka prawi o Trzech Psalmach:  
Józio o «tańczących palmach»;  
Ciotka mu o apostołach,  
On jej o spermatozoach;  
Ciotka uczy, kto był Gallus,  
On poprawia: «Ciociu, Phallus»!  
Ciotka znów z innego wątku  
Baje o świata początku,  
Józio się zęb za zęb klóci,  
Że świat cały powstał z *chuci*.  
(Mruknie ciotka w pasji szewskiej:  
«Wciąż ten łajdak Przybyszewski!»)  
Ciotka znów o ideałach —  
Józio: «ciociu, co to wałach?»  
Taką ciotka ma subiekcję,  
Gdy rozpocznie z Józkiem lekcję.

Nauka



## VI

Kiedy wieczór już zapada,  
Ciotka do snu się układa:  
Józio! zostaw ten rozporek  
I chodź odmówić paciarek.  
Niech Józio przy łóżku klęknie  
I powtarza głośno, pięknie:  
«Boziu, usłysz głos chłopczyny,  
Odpuść *synów* naszych winy!  
Polska cię na pomoc woła!  
Niech tradycji i Kościoła  
Pozostanie sługą wierną!  
Erotyzmem ni moderną  
Niech się naród ten nie spodli!»  
Teraz Józio się pomodli,  
Za mamusię, za tatusia,  
Potem grzecznie się wysusia  
I spokojnie, cicho zaśnie.  
Brzydki chłopak mruknął: «Właśnie!»

Modlitwa

*Pisane w r. 1907.*

*Ach! co za prześliczne abecadło!*

*(Fragment zamierzonego dzieła)*

## *B, B.*

*Barbara się bawiła z Bernardynem bardzo,  
Lecz że taką zabawą zacni ludzie gardzą,  
Teraz każde z osobna winy swoje maże,  
Bernardyn beczy Bogu, a bęben Barbarze.*

Ciąża, Ksiądz, Grzech

## *C, C.*

Certował się co nocy z Cecylią Celestyn,  
Z ilu dań ma się składać ich miłosny festyn;  
Dziś błąd swój po niewczasie pojmować zaczyna  
Cesia, całując chłodne ciało Celestyna.

## *D, D.*

*Długą dyskusję z durniem dorzeczną Dorota  
Wiodła, co jest ważniejsze, czy miłość, czy cnota;  
Tymczasem się ściemniło: gdy weszli rodzice,  
W dłoniach durnia dostrzegli Dorotę dziewicę.*

Miłość spełniona, Cnota

## E, E.

Excytowała Edzia eteryczna Emma,  
Iż przewrotnej miłości chce poznać *dilemma*;  
Póty się naprzykrzała, aż wreszcie, znudzony,  
Edward ewakuował Emmy edredony.

## Dziadzio

Raz małeńka Fryderyka  
Miała dziadzię tabetyka<sup>4</sup>.  
A że stąpał dość niezdarne,  
Dziecię pusty śmiech ogarnie.  
«Przestań — rzecze jej na to staruszek łagodnie —  
I ja biegałem niegdyś żwawo i swobodnie,  
A że mi dziś chodzenie idzie jak po grudzie,  
To dlatego, że w pracy żył ciężkiej i trudzie.»  
Dobre dziecię, zawstydzone,  
Poszło płakać aż na stronę;  
Odtąd zawsze w czci głębokiej  
Podpierało starca kroki.

Pamiętajcie, drogie dziatki,  
Nie żartować z ojca, matki,  
Bo paraliż postępowy<sup>5</sup>  
Najzaczniejsze trafia głowy.

Starość, Choroba, Pozory,  
Świętoszek

## Stefania

*Powieść psychologiczna z kajetu pensjonarki*

Kto poznał panią Stefanią<sup>6</sup>,  
Ten wołał od innych pań ją.

Coś w niej już takiego było,  
Że popatrzeć na nią miło.

Oczy miała jak bławatki  
I na sobie ładne szmatki.

Chociaż to rzecz dosyć trudna,  
Zawsze była bardzo schludna.

Aż mówił każdy przechodzień:  
«Ta się musi kąpać co dzień».

Uroda

<sup>4</sup>tabetyk (przest., z fr.) — osoba cierpiąca na uwiąd rdzenia kręgowego, charakterystyczny objaw późnego stadium jednej z chorób wenerycznych. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>paraliż postępowy — ostatnie stadium jednej z chorób wenerycznych. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Stefanią — dziś popr. forma B. lp: Stefanię (autor użył formy dawniejszej dla rymu i dla żartu). [przypis edytorski]

Choć męża miała filistra,  
W innych rzeczach była bystra.

Jeździła aż do Abacji  
Po temat do konwersacji.

Prócz tego natura szczodra  
Dała jej b. ładne biodra.

Raz ją poznał jeden malarz,  
Który często pijał alasz.

Jak ją zobaczył na fiksie<sup>7</sup>,  
Zaraz w niej zakochał w mig się.

Miała w uszach wielki topaz  
I była wycięta po pas.

Przedtem widział różne panie,  
Ale zawsze bardzo tanie,

I do swego interesu  
Miały dosyć podle *dessous*<sup>8</sup>.

Strasznie się zapalił do niej,  
Wszędzie za Stefanią goni.

Miał kolorową koszulę  
I przemawiał bardzo czule,

Żeby dała mu natchnienie,  
Ale ona mówi, że nie.

Że umi kochać bez granic,  
Ale to tyż było na nic.

Potem jej mówił na raucie:  
«Dałbym życie, żebym miał cię».

Jak zobaczył, że nie sposób,  
Poszedł znów do tamtych osób.

Ale już zaraz za bramą  
Mówił, że to nie to samo.

Takiej dostał dziwnej manii,  
Że chciał tylko od Stefanii.

Bo to zawsze jest najgłupsze,  
Kiedy się kto przy czym uprze.

Mówili mu przyjaciele:  
«Czemu jesteś takie ciele,

Z kobietami trzeba twardo,  
A nie cackać się z pulardą.»

Pożądanie, Flirt, Miłość  
niespełniona

<sup>7</sup>*fiks* (przest., z fr. *jour fixe*: ustalony dzień) — spotkanie towarzyskie, przyjęcie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*dessous* (fr.: pod spodem) — bielizna. [przypis edytorski]

Więc jej zaczął szarpać suknie,  
A ta jak na niego fuknie.

Wtedy całkiem stracił humor  
I upijał się na umor.

Potem do Stefanii lubej  
List napisał dosyć gruby,

Samobójstwo,  
Samolubstwo

Że to będzie znakomicie,  
Jak sobie odbierze życie.

A ona myślała chytrze:  
«To by było nie najbrzydsze.»

Lecz jak przyszło co do czego,  
Jakoś nic nie było z tego.

Potem znowu za lat kilka  
Przyszła na nią taka chwilka.

Rozczarowanie

I myślała, czy to warto  
Było być taką upartą.

Lecz tymczasem mu wychłódko,  
Bo już była stare pudło.

Tak to ludzie trwonią lata,  
Że nie są jak brat dla brata.

Z tym największy jest ambaras,  
Żeby dwoje chciało naraz.

## *Ernestynka*

*Powieść obyczajowa z kajetu teźże pensjonarki*

Druga znów była dziewczynka,  
A zwała się Ernestynka.  
Jeden miała smutek wielki,  
Bo ojciec robił serdelki.  
A przeciwnie za to ona  
Była bardzo wykształcona.  
Wciąż czytała co się zmieści  
Śliczne francuskie powieści.  
Mówili o niej bógwico,  
Że jest tylko pół-dziewicą.  
Nie każda jest taka święta,  
Żeby zaraz mieć bliźnięta.  
Raz ją ojciec przez to złapał,  
Bo jej narzeczony chrapał.  
Straszny krzyk się zrobił w domu,  
Że tak czynią po kryjomu.  
Každy wrzeszczał o czym innym,  
Jak zwykle w domu rodzinnym.

Książka, Ojciec, Córka

Kobieta "upadła"

Seks

Ojciec najgorsze wyrazy  
Powtarzał po kilka razy.  
Ona płakała cichutko,  
Bo ją przy tym kopnął w udko.  
A potem jeszcze jej ostro  
Zakazał bawić się z siostrą,  
Że się taka sama świnka  
Zrobi, jak ta Ernestynka.  
Z książkami tyż była heca,  
Wszystkie powrzucał do pieca,  
Choć sam nie wiedział, dlaczego,  
Co ma jedno do drugiego.  
W końcu ustały te krzyki,  
Poszedł rano do fabryki.  
Na co człowiek się naraża,  
Kiedy ojca ma masarza.

## Franio

*Powieść dydaktyczna*

Franio był to chłopiec mały,  
Ale był bardzo nieśmiały.  
Lubił widzieć u siostrzyczki,  
Kiedy zdejmuje spódniczki.  
Zaraz robił się niebieski  
I w oczach miał rzewne łezki.  
Aż mówiła dobra niania:  
«Żeby szlag nie trafił Frania».  
Albo się w kąpielu śmiała:  
«Tobie by się żona zdała».  
A on patrzył przestraszony,  
Bo nie był uświadomiony.  
Naradził się Tato z Mamą  
I Babunia tyż to samo,  
Że to już ostatnia pora  
Zawieźć Frania do doktora.  
Doktór zaraz wziął trzy ruble  
I kazał go moczyć w kuble<sup>9</sup>.  
Powiedział, że to dziedziczne  
Cierpienie psycho-fizyczne.  
I że mu to przejdzie z wiekiem,  
Jak będzie dużym człowiekiem.

Złe sobie daje świadectwo,  
Gdy kto wyszydza kalectwo.

Zdrowie, Seks

Lekarz

---

<sup>9</sup>Doktór zaraz wziął trzy ruble i kazał go moczyć w kuble — mowa o popularnym wówczas wodolecznictwie (hydroterapii). [przypis edytorski]



## Z nastrojów wiosennych

Nie masz nic miłszego ponad  
Ciągający żeński pensjonat.

Wiosna, Zmysły, Sielanka

Sunie sznurkiem przez plantacje<sup>10</sup>  
W ciszy, z wolna, uroczyście —  
Zielono, pachną akacje,  
Słońce gzi się poprzez liście — —

Ciągnie podwójny sznureczek  
Takich przemiłych owieczek.

Cieplutko, wiosna, południe,  
Ławeczka, próżniactwo boskie,  
Myśli rozigrane cudnie  
W jakieś koziołki szelmowskie — —

Idą: duża, mniejsza, mała,  
Kobiecości gama cała.

Ptaszek ćwierka gdzieś tam z góry  
Swoich liryk «pierwszą serię»,  
Zapoznanych serc tortury  
I celibatu mizerie — —

Pod kapotką granatową  
Rysuje się to i owo.

«W rytm melodii jakiejś sennej  
Kołyszą się stare drzewa,  
Płynie falą dech wiosenny,  
W sercu puka coś, coś śpiewa» —

Ta mała mogłaby troszkę  
Obciągnąć sobie pończoszkę...

Starość

Jakiś czar nieznan jeszcze  
Jakiś czucia wiotkie, śliczne —  
Jakiś dziwne w piersiach dreszcze  
Pan i pani - teistyczne — —  
.....

Czy to nie znaczy przypadkiem,  
Że czas mi już zostać dziadkiem...?

## Naszym hymenografomanom

Literacki nasz ogródek  
Pachnie wśród księgarskich pól  
Wonią mirtów, niezabudek  
I przeróżnych innych ziółek.

Poezja

<sup>10</sup>plantacje — tak nazywano na przełomie XIX i XX w. krakowskie Planty, park założony na miejscu daw. murów obronnych i splantowanej fosy krakowskiego starego miasta. [przypis edytorski]

Te inspekta czyste, ładne,  
Co od rosy lśnią porannej,  
To królestwo samowładne  
Legendarnej polskiej panny.

Dziewictwo

Dła Niej, dla tej jasnej wróżki  
Nasi geniusze się trudzą,  
Aby mogła do poduszki  
Ubrać się w poezję cudzą.

Przez Nią, za Nią, dla Niej, od Niej  
Wszystko bierze swój początek,  
Od *hymenu* jej «pochodni»  
Natchnień się rozpala wątek.

W prochu wielbi nasza małość  
Dziewiczości Arcy-statut:  
Panieńskiego... wdzięczku całość  
To najwyższy Stwórcy atut!

Póki tej ozdoby swojej  
Nie uroni dumna Polka,  
Póty małe czółko stroi  
Wszepochotęgi aureolka;

Tłumów, co jej żebrzą laski,  
Brzmi w powiastkach naszych lament,  
Tak czarowne rzuca blaski  
Anatomii cenny diament;

Gdzie otworzyć, tam się miele  
Jedną życia wciąż zawilość:  
Jak i kiedy polskie ciele  
Swojskiej gęsi zyska miłość...

Książka

Musisz poznać naszej «Czystej»  
Papę, mamę, cały dom jej,  
W końcu służyć do asysty  
Przy niewinnej tej sodomii.

Lecz gdy klejnot swój postrada,  
Pożegnajmy się z nią smutni;  
Ach, po trzykroć takiej biada,  
Zmarła już dla polskiej lutni!

Małżeństwo, Żona

Wszystko pierzchło, wszystko znikło,  
Jakby trumnę już zabito:  
Idzie życia ścieżką zwykłą  
Już w kompletnym incognito.

Co wyrośnie z malej gąski,  
Która z tak krzykliwą pychą  
Wpływa w życia strumyk wąski,  
O tym w naszych księgach cicho;

Nasi piewcy idealni  
Ignorują światek ciasny,

Co się kręci wśród sypialni  
Czasem cudzej, czasem własnej;

Gdy już hukną wielkim głosem:  
«Zdrowie zacnej młodej pary!»  
Któż by się tam troszczył losem  
Krajowej *Madame Bovary*...

Rzucona z takim hałasem  
Jak tam płcze się zagadka?...  
Jakieś echa tylko czasem  
Nas dochodzą: żona... matka...

Aż po lat przydługiej serii  
Znowu ją sadowią na tron,  
Gdzie ozdobą jest galerii  
Legendarnych polskich matron.

*Pisane w r. 1908.*

## *Litania ku czci P. T. Matrony Kra- kowskiej*

Przemijanie, Kobieta

# INWOKACJA:

Dostojna Pani! Sporo lat już mija, jak słucham potulnie i cierpliwie potoków Twej wymowy; racz więc przymknąć teraz na chwilę Twe słodkie usteczka i pozwól mi przemówić, a postaram się — w przeciwieństwie do Ciebie, Pani, — być zwięzłym i treściwym.

O ty, polskiej ziemi chwało,  
Ty, postaci wółmonarsza,  
Ty, czcigodna, nazbyt mało  
Opiewana, «damo starsza»;

Ty, co z głębin swej kanapy  
Wychylając kibić tłustą,  
Brzydkie swe nadstawiasz łapy  
Przerażonym naszym ustom;

Ty, co z dostojeństwem w twarzy  
Dźwigasz swe potworne kłęby,  
O których *lustmörder*<sup>11</sup> marzy,  
Szczercząc zakrwawione zęby;

I ty, uroczysta klempo,  
W twojej wiecznej sukni bordo,  
Z twoją beznadziejnie tępą  
— Powiedzmy otwarcie — mordą;

Ty, orędowniczko dzielna  
Uciśnionej polskiej nacji,  
Arcykapłanko naczelna  
Naszej starobabokracji;

Ty, co w «Piątki» lub «Soboty»  
Polskich dusz sprawujesz rządy,  
Starodawne wskrzeszasz cnoty,  
A druzgocesz «nowe prądy»;

Co na fiksach<sup>12</sup> i na rautach,  
I na dobroczynnej sesji  
Pytlujesz o pruskich gwałtach,  
O «modernie» i «secesji»;

Ty, co wszelkich zadań bytu  
W mig rozcinasz każdy problem,  
Gdy człek myśli, jakim by tu  
Zamknąć babie gębę skoblem;

Ty, strącona z Łysej Góry  
W salonu fałszywy «ampir»<sup>13</sup>,  
Gdzie nas bierzesz na tortury  
I krew nudą ssiesz jak wampir;

Ty, co głupoty powagą  
Najmądrzejszych wodzisz za łby;  
Ty! którą po śniegu nago  
Człowiek bez litości gnałby;

Grzeczność, Obyczaje

Czarownica

<sup>11</sup>*lustmörder* (niem.) — morderca na tle seksualnym, zboczeniec. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*fiks* (przest., z fr. *jour fixe*: ustalony dzień) — spotkanie towarzyskie, przyjęcie. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*ampir* — własc. *empire* (fr.: imperium), styl dekoracji wnętrz, rozwinął się na początku XIX w. pod wpływem odkrywanej właśnie sztuki starożytnej egipskiej i rzymskiej. [przypis edytorski]

Ty, elokwencji patoko<sup>14</sup>,  
Coś jest wiecznych sporów źródłem,  
Czy cię nazwać starą kwoką,  
Czy też raczej starem pudłem;

Ty, co gorzko winisz męża  
O prozaizm i codzienność,  
Gdy twa energia zwycięża  
Nazbyt rzadko jego senność;

I ty, której czujność tępi  
Młodych wzruszeń powab czysty,  
A co w Tomaszu à Kempis<sup>15</sup>  
Dawnych gachów chowasz listy;

Ty, co zdarłszy z siebie płótna,  
Oglądasz się w lustrze całą  
I wzdychasz, ropucho smutna:  
«On tak lubił moje ciało...»

Ty, obrazie więdźmy starej,  
Wydarty ze sztychów Goyi —  
Powiedz mi: przez jakie czary  
Jęczymy w niewoli twojej?

Z jakim czartowskim blekotem  
Omamienie na nas padło,  
Że czynimy czi przedmiotem  
Szpetność, głupotę i sadło?

Przez jakie dziwne kuriozum  
Tłuszcz bierzemy za charakter,  
Puste gadulstwo za rozum,  
A za obraz cnót klimakter??

Za co stwór podeszły wiekiem,  
*Co kobietą być już przestał,*  
*A nigdy nie był człowiekiem,*  
Windujemy na piedestał???!

Próżne gniewy, próżne męstwo,  
Nie nadeszła chwila jeszcze —  
Nazbyt silnie czarnoksiężstwo  
Ściska nas w potworne kleszcze;

Coraz ciaśniej, coraz duszniej,  
Coraz bardziej smutni, słabi  
W takt kręcimy się posłuszni,  
Jak nam zagra chochoł babi;

I tylko w tęsknocie żyjem,  
Czy nie wstanie jaki Wandal,  
Co przepędzi babę kijem  
I zakończy raz ten skandal!...

Żona

Ciało, Starość, Erotyzm

Kobieta, Kobieta  
demoniczna, Grzeczność,  
Starość

<sup>14</sup>*patoka* — płynny, świeży miód. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Tomasz à Kempis*, własc. *Thomas à Kempis*, a. *Thomas von Kempen* (ok. 1380–1471) — niem. mnich katolicki, przypisuje się mu autorstwo znanego dzieła propagującego ascezę *O naśladowaniu Chrystusa*. [przypis edytorski]

*Pisane w r. 1908.*

## *Pieśń o mowie naszej*

Rzecz aż nazbyt oczywista,  
Że jest piękną polska mowa:  
Jędrna, pachnąca, soczysta,  
Melodyjna, kolorowa,

Bohaterska, gromowładna,  
Czysta niby błękit nieba,  
Mądra, zacna, miła, ładna,  
— Ale czasem przyznać trzeba,

Słowo, Język

Że ten język najobfitszy  
W poetyczne różne kwiatki,  
W uczuć sferze pospolitszej  
Zdradza dziwne niedostatki;

Że w podniebnej wysokości  
Nazbyt górnio toczy skrzydła,  
A nas, ludzi z krwi i kości,  
Poniewiera gorzej bydła.

To, co ziemię w raj nam zmienia,  
Życia cały wdzięk stanowi,  
Na to — nie ma wyrażenia,  
O tym — w Polsce się nie mówi!

Pytam tu obecne Panie,  
By od grubszych zacząć braków:  
Jak mam nazwać «obcowanie»  
Dwojga różnej płci Polaków?

Seks

Czy «dusz bratnich pokrewieństwem»?  
Czy «tarzaniem się w rozpuście»?  
«Serc komunią» — czy też «święństwem»,  
Lub czym innym w takim guście?

«Cudzołożyć»? «Jawnogrzeszyc»? —  
(Dalej już położę kreski,  
Resztą może was ucieszyć  
Józef Albin Herbaczewski).

Choć poezji święci wiosnę  
Wieszczów naszych dzielna trójka,  
Polskie słownictwo miłosne  
Przypomina Xiędza Wujka!

Dowody najoczywistsze  
Znajdziesz choćby w takim głupstwie,  
Że polskiego słowa mistrze  
Śnią o «rui» i «porubstwie»!!

W archaicznym tym zamęcie  
Jak ma kwitnąć szczęścia era?  
Gdzie zatraca się pojęcie,  
Tam i sama rzecz umiera!

Ludziom trzeba tak niewiele,  
By na ziemi niebo stworzyć,  
Lecz wykrztusić jak: aniele,  
Ja chcę z tobą — — cudzołożyć!!?

Jak wyszeptać do dziewczęcia:  
Chcę «pozbawić cię dziewictwa»,  
Nie obawiaj się «poczęcia»,  
Kpij sobie z ja-wno-grze-szni-ctwa!

Jak kusić głosem zdradzieckim,  
Wabić słodkich zakłęb gamą?  
Každy wyraz pachnie dzieckiem,  
Kaźde słowo drze się: mammo!

Nazbyt trudno w tym dialekcie  
Romansowe snuć intrygi:  
Polak cnotę ma w respekcie  
Lub «tentuje<sup>16</sup>» ją — na migi!

Stąd, gdy w Polsce do kolacji  
«Płcie odmienne» siądą społem,  
Główna częśćka konwersacji  
Zwykła toczyć się — pod stołem.

Niech upadnie ci serweta —  
Człowiek oczom swym nie wierzy:  
Gdzie mężczyzna? gdzie kobieta?  
Która noga gdzie należy?

Pantofelków, butów gęstwa  
Fantastycznie poplątana  
Stacza walki pełne męstwa:  
Istny Grünwald Mistrza Jana!

Tak pod stołem wieczór cały  
Gimnastyczne trwa ćwiczenie,  
A przy stole — komunały  
O Żeromskim lub Ibsenie...

Lecz najcięższą budzi troskę,  
Że marnieje lud nasz chwacki,  
Że już cichą, polską wioskę  
Skaził żargon literacki;

Na wieś gdy się człek dobędzie,  
Chcąc odetchnąć życiem zdrowszem,  
Słyszy: «Kaśka, jagze bendzie  
Względem tego co i owszem...»

.....  
.....

<sup>16</sup>tentować (z fr. *tenter*: próbować, usiłować) — tu: kusić. [przypis edytorski]

Widzę tu zebraną tłumnie  
Kapłanów sztuki elitę,  
Co swe kudły wznoszą dumnie  
Ponad rzesze pospolite.

Poeta

Wy! «światlanych duchów związek»  
Wy! «idei stróże czystej»,  
Wasz to jest psi obowiązek  
Kształcić język ten ojczysty!

Skończcie wasze komedye,  
Schowajcie pawie ogony,  
Żyćcie — czym każdy z nas żyje,  
Idźcie — — *kochać*... za miliony!

Dość nastrojów waszych, dranie!  
Uczcie *mówić* waszych braci:  
To jest wasze powołanie!  
Od tego was naród płaci!

Naród

Język naszym skarbem świętym,  
Nie igraszką obojętną;  
Nie krwią, ale atramentem  
Bije dzisiaj ludów tętno;

Język

Musi *naprzód iść z żywemi*,  
A nie tępić życia zaród,  
Soków pełnię czerpać z ziemi:  
Jaki język — taki naród!!!

*Pisane w r. 1907.*

## *List otwarty kobiety polskiej*

*pod adresem «Zielonego Balonika»*

Do twych licznych wieńców chwały,  
Mój czcigodny kabarecie,  
Pozwól dzisiaj listek mały  
Dorzucić polskiej kobiecie.

Usłysz od niej prawdy słowo,  
Moja kliczko «pięknych duchów»,  
Żeś edycją luksusową  
Typowych polskich eunuchów.

Gdy obalasz dawne style,  
Nowe wieścisz schryplym głosem,  
Czyś pomyślał choć przez chwilę  
Nad nieszczęsnym moim losem?

Aby w tajnie mego serca  
Zajrzeć, coś uczynił, powiedz?  
Nieodrodny spadkobierca



Starego gbura z Nagłowic!

.....

Sto lat w lirycznej niewoli  
Jęczymy: u nóg koturny,  
Czoło w świętej aureoli,  
Na głowie popiołów urny,

Kobieta, Polska, Poezja

Spojrzenie czyste a tkliwe,  
Na piersiach cnoty puklerze:  
Sto lat czekamy cierpliwe,  
Kto nas z tych strojów rozbierze.

Gdy rozeszła się wieść głucha  
Jakiejś nowej ewangelii,  
Jasny płomień w sercach bucha:  
Precz z Kordianem, w kąt Anhelli;

Jakiś nowy dreszcz nas wzrusza,  
Droga życia każda chwila,  
Laura szuka kapelusza,  
Weneda sukienki *lila*,

Aldona tłucze się w więź  
Wołając: proszę otworzyć!  
Grażyna zrzuca pancerze,  
Lecz nie zdążyła nic włożyć —

Do Telimeny Zosieczka,  
Ukrywszy w dłoniach oblicze,  
Szepce wstydliwie: Cioteczka,  
Naucz mnie tańczyć maczicę<sup>17</sup>!

Pokazując zgrabne nóżki,  
Pani Aniela Beniowska  
Przykleja zalotne muszki  
Koło zadartego noska —

Każda woła: nie chcę dziecka!  
Szepcą nawet starsze panie,  
Że *Marynia Połaniecka*  
Przyspieszyła rozwiązanie!!

Wszędzie nową czuć herezją —  
W całym stawku płytko-grząskim,  
Gdzie obowiązek poezją,  
A poezja obowiązkiem,

Wszystko czeka z utęsknieniem,  
Skąd zaświta nowa era:  
Wreszcie słyszym z serca drzeniem,  
Że — — *cabaret* się otwiera!

<sup>17</sup>*maczicza* a. *matchiche* — zmysłowy, żywiołowy taniec, podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o skocznej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, której autorem był Charles Borel-Clerc. [przypis edytorski]

.....  
Jakiż zawód! To zebranie  
Pocziwych sarmackich gburów,  
Mordobicie, wódkochlanie,  
Kurdesze pijackich chórów,

Polak

Łby dymiące, sprośne fraszki,  
Ryki bezmyślnych toastów —  
To wasze górne igraszki,  
Nieodrodne plemię Piastów?

Któż z was pojmie i wyśpiewa  
Dziewiczego ciała zapach,  
Jak z melancholii omdlewa  
W waszych grubych polskich łapach!

Zmysły, Dziewictwo

Kto się umie drażnić mową  
Szumu jedwabnych falbanek? —  
*Co wam o to!* gadaj zdrowo!  
Byle w komplecie był «wianek»!

Kto z piersi naszej westchnienia  
Nieznacznym dobędzie gestem?  
Kto uprzedzi głos sumienia  
Opadłych sukien szelestem?

Kto z was pieśczołą zuchwałą  
Zbudzi sen zaklętych dziewic?  
Niech wystąpi! zaraz! śmiało!  
Gdzież jest ten z bajki królewic?

.....  
.....  
Niż waszych słuchać hałasów,  
«Nowej kultury» rycerze,  
Wolę czekać lepszych czasów  
W skromnej, polskiej... garsonierze!

*Pisane w r. 1906.*

## *Replika kobiety polskiej*

*(autorki listu otwartego) na odpowiedź młodzieńca polskiego<sup>18</sup>*

Nie tobie, mój Sowizdrzale,  
Złotowłosy piękny paziu,  
Nie tobie, mój słodki Aziu,  
Taka przystała odpowiedź  
Na tęsknoty me i żale,  
Na mojego serca spowiedź!

<sup>18</sup>Replika kobiety polskiej — odpowiedź młodzieńca polskiego na *List otwarty*, pióra A. Nowaczyńskiego, zamieszczona jest w jego *Figlikach sowizdrzalskich*. [przypis autorski]

Ty niewdzięczny, ty niepomny,  
 Ty, pieszczony jak Żuanek,  
 Mentor panieczek skromnej,  
 Półdziewicy półkochanek,  
 Ty, bawidełko mężatek,  
 Feblik matek, wdów gagatek,  
 Spowiednik arystokratek,  
 Ty, co piłeś do przesyty  
 Zmysłów mych najskrytsze dreszcze,  
 Coś dziś cały ciepły jeszcze  
 Od puchu mojej pościeli,  
 Ty — mi mówisz o kądzieli!  
 Więc ty, mimo twego sprytu,  
 Nie poznałeś mnie na tyle,  
 Że dla ciebie dokumentem  
 Są Marynie i Maryle?  
 Że dla ciebie pismem świętem  
 Są Aniele i Anielki,  
 I ten ckliwy produkt wszelki  
*Waszej wytrzebionej*<sup>19</sup> «*jaźni*»,  
*Waszej* smutnej wyobraźni!?

Więc te cuda polskich dziewic,  
 Swojskiej cnotki miły zapach,  
 Te gosposie i te Zosie,  
 Które sobie przy bigosie  
 Fantazjował pan Mickiewicz,  
 Aby znaleźć w nich pociechę  
 Po swoich miłosnych klapach,  
 Czyjeż są tęsknoty echem?  
 Czyjeż ideały godne?  
 A te, w czułym atramencie  
 Urodzone nimfy wodne  
 Pana Słowackiego Jula,  
 O którego... mankamencie  
 Wie dzisiaj każda smarkuła,  
 I który mu wypomina  
 Nawet *Świdarska Alina*<sup>20</sup>!!  
 A ten... trzeci wasz poeta...  
 No, ten... hrabia... z dużym nosem,  
 Któremu każda kobieta,  
 Co ją ujrzał bez bielizny,  
 Była symbolem Ojczyzny,  
 A łóżko ofiarnym stosem!  
 (Tak w męczeństwa aureoli  
 Z każdą popływał w gondoli,  
 Potem — ona poszła z dzieckiem,  
 A on rozmawiał z Czarnieckim).  
 Powiedz, proszę, z jakiej racji  
 Ja mam brać odpowiedzialność  
 Za tych figur monstrualność,  
 Wylęgłych w imaginacji  
 Rozmaitych takich panów!  
 Więc te przeróżne perwersje

Poeta

Kobieta

<sup>19</sup>*wytrzebiony* — daw. także: wykastrowany. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Świdarska, Alina* (1875–1963) — pisarka i tłumaczka, autorka m.in. powieści biograficznych o Mickiewiczu i Krasińskim oraz powieści *Trudno inaczej*... [przypis edytorski]

Lechickich erotomanów,  
Polskie matki, polskie żony,  
Te Grażyny i Aldony  
Ty chcesz uważać za wersję  
Autentyczną kobiecości?

.....  
To się można wściec ze złości!!

Zostaw całą tę bibułę,  
Złotowłosa paziu słodki,  
Zostaw te androny czule,  
Wielkich duchów małe plotki!  
Wierz mi, wszyscy ci poeci  
To są duże, stare dzieci,  
I najgłupsza panna z pensji  
Nie ma tak śmiesznych pretensji.  
Że ktoś stworzył «Tadeusza»,  
Winszuję mu sercem całem,  
Lecz czyż każdego geniusza  
Mam nagradzać własnym ciałem?  
Płacić długi społeczeństwa  
Ceną mojego panieństwa?  
Zapytajcie się Maryli:  
Opowie wam każdej chwili,  
Czuje w kościach do tej pory  
Te filareckie amory  
I ten poetycki kierat,  
W jaki wprzągnął ją pan literat!  
W niewinności szukał chluby,  
Mleczkiem pijał zdrowie «lubej»,  
Ballad płodził całe łokcie,  
Z sercem czystszy niż paznokcie  
Mierzył, zbrojny w pancierz wiary,  
*Siłę (męską!) na zamiary!*  
Takie ma kobieta szanse,  
Gdy się z wieszczem wda w romanse:  
A niech która się odważy  
Zerwać nici tych szantaży,  
Śluza przekleństw się otwiera:  
«Puchu marny» et cetera!

Poezja, Pozory

Poeta

Poeta, Kochanek  
romantyczny

Kobieta

.....  
Pójdź, mój paziu, chwile płyną,  
Nie dla nas ta gra słów pusta,  
Gdy pić zechcesz życia wino,  
Zawsze znajdziesz moje usta.  
Choć *pod oknem* trubadury  
Giną w lirycznej agonii,  
Drwij z całej literatury,  
Oknem właż bez ceremonii!

Poezja, Pozory

# *Jak wygląda niedziela*

OGŁADANA PRZEZ OKULARY JANA LEMAŃSKIEGO<sup>21</sup>

By uniknąć ambarasu  
Wzięto Rok za miarę czasu.

Dziela go (bardzo wygodnie)  
Na miesiące i tygodnie.

Tydzień znów z grubsza podzielię  
Na zwykłe dni i Niedzielę.

Do pracy są zwykłe dzionki,  
A Niedziela dla małżonki.

Niedziela, Święto, Żona

W ten dzień, by największa ciura  
Wyzwolona jest od biura.

Każdy ze swoją niewiastą  
Rad wybiera się za miasto.

Podaj ramię magnifice  
I jazda z nią na ulicę.

Oczywista, że i dziatki  
Spieszą obok swego tatki.

Przodem Maryjka, a za nią  
Klementynka, Brzuś i Franio.

W ciągu milej tej podróży  
Człowiek trochę się zakurzy.

Szkoda nowej sukni w groszki:  
Szukaj, mężusiu, dorożki.

Mąż

Każda, jak to zwykle w święta,  
Odpowiada ci: zajęta.

Żona ci wypruwa flaki:  
«Bo ty zawsze jesteś taki».

Ożywiona tą gawędką  
Droga mija dosyć prędko.

Szczęściem wzbiera miejskie łono,  
Gdy trawkę widzi zieloną.

Sielanka

Już was tylko przestrzeń krótka  
Oddziela od piwogródka.

Ale, kto ma liczną dziatwę,  
Nic mu w życiu nie jest łatwe.

Dziecko

<sup>21</sup>*Lemański, Jan* (1866–1933) — poeta, bajkopisarz i satyryk, jeden z redaktorów „Chimery”. [przypis edytorski]

Franio się przestraszył gęsi,  
A Maryjka woła «ęsi».

Brzusiowi pot spływa z czoła  
I co gorsza nic nie woła.

Wszystko mija, więc szczęśliwie  
Siedzicie wreszcie przy piwie.

Miło słyszeć jest Trawiatę  
W wykonaniu firmy «Pathé».

Muzyka

Kiedy człowiek sobie podje,  
Dziwnie tkliw jest na melodie.

Ogryzając z kurcząt kości  
Nucisz «za zdrowie miłości...»

Ociężałym nieco krokiem  
Wracasz do dom późnym zmrokiem.

Teraz wielka pantomina:  
Do snu kładzie się rodzina.

Najpierw Maryjka, a za nią  
Klementynka, Brzuś i Franio.

Patrzysz łakomie, jak żona  
Rozdziewa pierś i ramiona.

Seks

Słońce, wieś, Trawiata, piwo,  
Myśli płyną ci leniwo.

A finał ekskursji całej:  
Nowy bąk za trzy kwartały.

## *Nowa wiara*

Zewsząd chóry brzmią radosne:  
Ma cel wreszcie egzystencja!  
Cel, co wskrzesi rajska wiosnę,  
A tym celem — *Abstynencja*.

Nazbyt długo ludzkość biedna  
Ścigała marę zwodniczą,  
Gdy jest droga tylko jedna  
Zgodna z wiedzą przyrodniczą.

Już rozpadły się w kawały  
Dawne majaki mistyczne —  
Nowe mamy ideały:  
Higieniczno-statystyczne.

Zamiast błdzić w ciemnym mroku  
Ludzkich instynktów wyzwoleń,

Jedno trzeba mieć na oku:  
«Zdrowotność» setnych pokoleń.

Chyba wariat jeszcze szuka,  
Gdzie drga silnych wzruszeń tętno,  
Gdy dziś kreśli nam nauka  
Szczęścia ludzkości «przeciętną».

Czegóż więcej — każdy przyzna —  
Możesz żądać, dobry człeku,  
Patrząc jak się ta «krzywizna»  
Dumnie wznosi — w przyszłym wieku.

Już obliczył nam dokładnie  
Akademii «były docent»,  
Ile za lat tysiąc spadnie  
Śmiertelności *średni* procent.

Trzymaj zatem na obroży  
Namiętności twoje szpetne:  
Będzie prawnuk twój żył dłużej  
O dwa zera i trzy setne.

Witajmy więc ludzkość czystą!  
Zewsząd pieją już Hosanna  
Na wyścigi z onanistą  
Histeryczna stara panna;

Lada kiep, co od kolebki  
Ani pije, ani... pali,  
Afiszuje swoje klepki  
Wprawdzie *cztery* — lecz ze stali.

Głupiec

W bohaterstwa nowe szranki  
Wlecze młodzian puste łóżko:  
Żyj lat dziesięć bez kochanki,  
Obwołają cię Kościuszką.

I w małżeństwie bez ekscesów!  
Kontrolują serca bicie,  
Czy pamiętasz wśród karesów,  
Że masz stworzyć nowe życie;

Troska sen im z oczu płoszy:  
Wielki problem w głowach świeci,  
Jak przy «*minimum*» rozkoszy  
«*Maksymalnie*» płodzić dzieci.

Asceta

Odmawiajcie, abstynenci,  
Higieniczny wasz różaniec,  
Niech się mały światek kręci  
W ten świętego Wita taniec;

Pijcie wodę w cnym skupieniu,  
Ale mnie przechodzi mrowie,  
Że gdzieś, w trzecim pokoleniu,  
Znajdzie się ta woda — w głowie.

Pisane w r. 1907.

## Krakowski jubileusz

Nie wiem, który to nasz przodek,  
W przydługi ponoś<sup>22</sup> karnawał,  
Gdy wyczerpał wszelki środek,  
Skąd wziąć jaki świeży kawał,

Śmiech

Wraz, po formy dążąc nowe,  
Chwycił kpiarstwa kaduceusz,  
Skrobnął się nim mocno w głowę  
I wymyślił — *jubileusz*.

Przyjęła się ta zabawa,  
Jako że w niej leży sposób,  
Co każdemu daje prawa  
Kpic z najszanowniejszych osób;

Lecz, że wszystko mija w świecie,  
(Niech go jasny piorun trzaśnie!)  
I zdarzyć się może przecie  
Że tradycja ta wygaśnie,

Przemijanie

Podam tu więc przepis cały,  
By wszedł do krakowskich kronik,  
Na ten jubel tak wspaniały,  
Jak «rękawka» lub «lajkonik».

Bierze się do tego celu  
Tęgiego, starego pryka;  
Sadza się go na fotelu  
I siarczyście go się *tyka*.

Odmiany wszak prawa znacie,  
Trudności nie będzie zatem;  
Więc: jubilat, jubilacie,  
Jubilata, z jubilatem...

Publiczności zastęp liczny  
Hurmem obsiada galerią,  
A cały ten obchód śliczny  
Sam pacjent bierze na serio.

Śmiech

Wstaje rzędem człek niektóry,  
Kogo tam zaswędzi ozór,  
I wygłasza srogie bzdury,  
W uroczysty dmąc je pozór.

Brzmi powaga w każdym słowie,  
Choć od śmiechu drgają rzęsy:

---

<sup>22</sup>*ponoś* — tu: ponoć, podobno. [przypis edytorski]



O, bo myśmy tu w Krakowie  
Wszystko straszne *sans rire pince*<sup>23</sup>.

Reszta słucha, oczy mruży,  
Kpiąc po trosze sobie z pryka  
I z tego, który bajdurzy,  
I z tego, który to łyka.

«Z uwielbienia pełnym łonem  
Stawam tu, czcigodny panie,  
Z sercem... te... tak przepełnionem...  
Że mi ledwo tchu już stanie.

Twe zasługi są tak duże,  
Żeby trzeba, jakem szczery,  
Ryc... te... spiżem... na marmurze...  
(Po cichu: cztery litery).

Twoje słowa mądre, wieszczę,  
Życ w narodzie będą święcie,  
I prawnuki nasze jeszcze,  
Mieć je będą... (cicho: w pięcie).

Więc, gdy zasług jubilata  
Żaden czasu grom nie zetrze,  
Niech nam jeszcze długie lata...  
(Po cichu: psuje powietrze...)

Coś tam jeszcze mówca bąka,  
Orkiestra kropi fanfarę,  
A jubilat głośno siąka,  
Łez rozkoszy roniąc parę.

*Magnificus* się podnosi:  
(Przypadkowo ginekolog)  
I znów z innej beczki głosi  
Lapidarny swój nekrolog.

Myśli wątku nie rozprasza,  
Ale skupia w treść ogólną:  
«Panie... ten... ojczyzna nasza...  
Jest nam wszystkim... matką wspólną...

Ojczyzna

Ona poi nas swym mlekiem  
I karmi niby dziecinę,  
Zanim stanie się człowiekiem...  
Przez swą... panie... pępowinę...

Znak to niskiej, podłej duszy  
Narodowym to występkiem,  
Gdy kto związki — panie — skruszy  
Z tym matczynym... panie... pępkem...

<sup>23</sup>*sans rire pince*, własc. *pince sans rire* (od fr. *pincer*: szczytać i *sans rire*: bez śmiechu) — [tu wym.: sã rir pęsy] rodzaj humoru, bliski ironii, polegający na wypowiedaniu twierdzeń przesadzonych, często w stylu czarnego humoru, z poważnym wyrazem twarzy. Może się wiązać z ośmieszeniem rozmówcy, jeśli ten nie zrozumie, że to żart. Określenie *pince sans rire* pochodzi od nazwy zabawy, opisaney w XVII w., w której prowadzący szczytał twarz „ofiary” palcami ubrudzonymi w sadzy do momentu, kiedy ktoś z obecnych nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem na widok takiego „makijażu”; śmiejący się zajmował wówczas miejsce „ofiary”. [przypis edytorski]

I choć wrogie siły czasem  
Sznur pępkowy... panie... przedrą...  
(*Cóż u diabła z tym kutasem!*  
Jak powiada stary Fredro...))»

Et caetera, et caetera,  
Jeden gada, drugi gada,  
«...Praca żmudna, ciężka, szczerą...  
(Sam jubilat odpowiada.)

I tak dalej, i tak dalej,  
Coraz cieplej, coraz parniej,  
W końcu obiad w dużej sali,  
Barszczyk, łosoś, comber sarni,

Znów podają «jubilata»  
W różnych sosach na patelni,  
Znów się każdy głąb z nim brata,  
Kpiąc zeń coraz to bezczelniej,

Aż wreszcie, dobrze gdzieś rano,  
Gdy wysną wszystkie likwory,  
I każdy pałę zawianą,  
A brzuch ma od śmiechu chory,

Pacjenta odwożą do dom,  
Gdzie w pierzynie ciepłej legnie,  
Nim ku nowym takim godom  
Znowu latek dziesięć zbiegnie;

A ci szelmy krakowianie  
Dalej sobie łamią głowy,  
Komu by tu wyróżnić — panie —  
Kawał «jubileuszowy».

## *Z podróży Lucjana Rydla na wschód*

Uczta, Święto

# GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
Wtórzy pieśni tragicznej i smutnej,  
Bo — Rydel wstąpił w grób Agamemnona  
I pysk rozpuścił w sposób tak okrutny,  
Że rozbudzone na wpół trupy z cicha  
Szepcą do siebie: cóż tam znów, u licha?!

Podróż

«O, cichym jestem jak wy, o Atrydzi,  
— Bełkoce Rydel z zapienioną twarzą —  
Ani mnie kiedy moja małość wstydzi,  
Ani się myśli tak jak orły ważą —  
(Tu wydał cichy jęk grobowiec niemy  
Jakby chciał mówić: ach, wiemy to, wiemy!)

Z tej ziemi, którą boski Homer śpiewał,  
Niechaj przeszłości szepcą do mnie głosy  
Ludu, co także *pod spód nic nie wdziewał*  
I także *chodził z gołą głową, bosy*;  
Niech mówi do mnie duch helleńskich braci,  
Co także, jak ja, nie nosili g...

Modlitwa

I gdy tak błędzę po Hellady błoniach,  
Dziwne mam wizje przed duszy oczyma:  
W tej chwili dają do kolacji w Toniach,  
Wszyscy zasiedli — tylko mnie tam nie ma...  
Na stole kluski... i jajka sadzone...  
A dzieci mówią *Pod Twoją obronę...*

I wraz otrząsłem się z pogańskich baśni,  
Ukląknę cicho i złożyłem ręce —  
I zaraz w sercu stało mi się jaśniej  
I dziękowałem Najświętszej Pani,  
Za to, że swoich łask mi wciąż użycza  
I mnie wysłała tu — nie Ciągiewicz<sup>24</sup>...»

## O tem co w Polszcze dzieyopis mieć winien

*(Dowiedzieliśmy się z komunikatu krakowskiej Akademii Umiejętności, iż ta, ku wielkiemu swemu żalowi, nie mogła przyznać nagrody imienia Barczewskiego za rok bieżący prof. Aszkenazemu, a to dla jego brzydkiego wyznania, przeciw któremu zastrzegają się wyraźnie statuta fundacji. Nie wszystkim znane jest jednak wiekopomne a skrzydlate słowo prof. Aszkenazego, zrodzone w następstwie tego wyroku. Mianowicie, skrzywdzony autor «Łukasieńskiego», w chwili pierwszego rozgoryczenia, miał się wyrazić do jednego z najpoważniejszych członków instytucji, prof. Mor...skiego, że wobec tego Akademia powinna oglądać nie książki kandydatów, ale... zupełnie, ale to zupełnie co innego... Jędrne to oświadczenie uczonego historyka natchnęło nas do zamknięcia niniejszego zdarzenia w ramy znanej fraszki naszego znakomitego protoplasty, Jana z Czarnolasu).*

Książka, Żyd,  
Antysemityzm

<sup>24</sup>Ciągiewicz, Edmund (1862–1928) — dziennikarz krakowski, tłumacz autorów starożytnych, taternik. [przypis edytorski]

Sądziła Akademia dorocznym zwyczajem,  
 Kto się w piórze nalepiey odznaczył przed kraiem.  
 O praemium się zabiegał, bez boskiej obrazy,  
 Tomkowic z Sodalicyi y pan Aszkenazy.  
 W długie się Akademia spory nie wdawała,  
 Ieno im obu z sobą do łaźnicy kazała;  
 Iako że tam rozsądzać będzie komisysia,  
 Kto ma lepsze kondycye y nagroda czyia.  
 Mężę co nayuczeńsze zasiadły u stoła,  
 A ci dway, z szat rozdżiani (iako rzec?) do goła.  
 Pogląda Akademia kędy trza, a ono  
 Barzo nierówno obie skryby podzielono.  
 Tomkowic stawa śmieie, bo ma rzecz w porządku;  
 Zasię tamten Żydowin skrył się w ciemnym kątku.  
 «Wżdy, — rzeknie prezes — sążąc pomyśleniem zdrowem,  
 Iakoż mu dawać praemium z defektem takowem?»  
 Zaczem wszystkie iurory dały głos iednaki,  
 Że on dzieyopis cale ma poważne braki.  
 Pokraśniał aż Tomkowic, chlubnie odznaczony,  
 Zmówił krótki paciorek y wdział kalesony.  
 Aszkenazy zmarkotniał: łza mu w oku błyska;  
 Trudno: co raz człek stracił, tego nie odzyska.  
 Nie mył się biedny długo y iechał tem chutniey:  
 Nie każdy w Polszcze weźmie po Bekwarku<sup>25</sup> lutniey.

Ciało, Żyd, Antysemityzm

## «Trudno inaczej...»

*Impresja poświęcona autorce powieści pod takimże tytułem, pannie Al. Św.*<sup>26</sup>

Poetka

Urodziłam się z ojca i matki  
 W cichej sypialni,  
 Fakt, jak państwo widzicie, nie rzadki,  
 Trudno banalniej...

Poród

Jak odbywa się to przejście łzawe,  
 Każdy odgadnie,  
 Pan Żeromski opisał tę sprawę  
 Bardzo dokładnie.

Zrazu jęłam oddychać forsownie  
 Mą piersią własną,  
 Choć zdziwiona byłam niewymownie,  
 Skąd jest tak jasno...?

Jakaś pani wołała na drugą:  
 Dawajże sznurka!  
 Oglądała mnie potem dość długo  
 I rzekła: córka.

Dziecko

<sup>25</sup> *Bekwark*, własc. *Bálint Bakfark* a. *Valentinus Greff Bakfark* (zm. 1576) — pochodzący z Siedmiogrodu kompozytor, nadworny muzyk Zygmunta Augusta. Lutnia Bekwarka została opisana przez Jana Kochanowskiego we fraszce *O Bekwarku*. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Al. Św.*, własc. *Alina Świdorska* (1875–1963) — pisarka i tłumaczka, autorka m.in. powieści biograficznych o Mickiewiczu i Krasińskim oraz powieści *Trudno inaczej...* [przypis edytorski]

Miałam cienkie rączyny i nóżki,  
Ciałko różowe,  
Zawinięto mnie mocno w pieluszki  
Po samą głowę.

Co chwileczkę potrzeba je było  
Zmieniać na inne,  
Ale znowu to samo robiło  
Dziecię niewinne.

Wyciągałam rączęta do góry  
Gdy chciałam piersi —  
(Dawniej ludzie mniej mieli kultury,  
Lecz byli szczerzi.)

Rosłam sobie powoli i skromnie  
Po centymetrze,  
Psułam wszystko, co było koło mnie —  
Nawet powietrze...

Darłam się jak lichy opętane —  
Oto i wszystko:  
Kto by myślał, że kiedyś zostanę  
Taką artystką...

Grzeczność, Obyczaje

## *List prywatny do Kornela Maku- szyńskiego*

*nakłaniający go do spożycia wieczerzy u Żorża<sup>27</sup>*

Zatem namawiasz mnie, miły Kornelu,  
Ażeby kropnąć felieton dla «Słowa»?  
Czemu nie? owszem, drogi przyjacielu,  
Zbyt jest zaszczytną dla mnie ta namowa,  
Bym się nie skusił zasiąść z Jaśnie Państwem,  
Pomiędzy jednym a drugim pijaństwem.

Temat? ach, temat...! ty, mistrzu mój łysy,  
Coś włosy stracił w pielgrzymia włóczędze,  
Coś nos swój wściubił za wszystkie kulisy  
I z wszech stron ziemską penetrował nędzę,  
Ty wiesz, że w tym jest felietonu sztuka,  
Że pióro samo, kędy chce, go szuka.

Poezja

Polykać chciwie życia chleb powszedni,  
Sok wszystek wyssać by z najlichszych zdarzeń,  
Krwia własną w nektar go zacząć przedni,  
Wzmocnić zaprawą z własnych snów i marzeń,  
I, w kunszt zmieniwszy, wydać drugą stronę,  
Wołając: życia chcecie? oto ono...!

<sup>27</sup>Żorż — hotel i restauracja w centrum Lwowa, przy pl. Mickiewicza, funkcjonuje pod tą samą nazwą i w tym samym miejscu od połowy XIX do początku XXI w. [przypis edytorski]

Myśli zmęczone rozpuścić samopas,  
Niech senne błędzą w ulicznym rozgwarze,  
Niech w każdym szynczku przystaną na popas,  
Pomarzy tęsknie w każdym lupanarze,  
I niech wędrówki swojej znaczą szlaki,  
W atramentowe kreśląc się zygaki...

Toć już szczęśliwie mija drugi tydzień,  
Jak pilnie badam tętno tej stolicy:  
Ptaszki śpiewają nam swoje dobrydzień,  
Gdy nas przed Żorżem ujrzą na ulicy,  
Słoneczko wita swym pierwszym promykiem,  
Na który w odzew bucham szczęścia rykiem...

Drugi już tydzień pędzę w tym przybytku,  
Gdzie nafta mieni się w wino szampańskie,  
Literat biedny, przywykam do zbytku,  
Dzieląc bratersko te igraszki pańskie;  
Cud kanański witam duszą całą,  
Myśląc pobożnie: ach, byle tak trwało!...

Ach, gdybyż w słowach móc oddać zupełnie  
To, co w pijackim łbie gzi się cichutko!  
Gdybyż pochwycić tej radości pełnię  
Co świat obrębia tęczową obwódka,  
I myśl uskrzydla tak, aż zaczniesz, bosa,  
Płasać «po desce» krokiem Dionizosa...

Och, gdybyż zakląć te, co w nas są wtedy,  
Nieopisane uśmiechy dziecięce,  
Te zadumania godne ksiąg Rigwedy,  
Spojrzenia obce pożądania męce,  
Co rozpinają ponad płcie odmienne  
Jakieś czystości girlandy promienne...

Gdybyż wyśpiewać moc ten dziw po dziwie!  
Te zasluchania nad wieczności tonią,  
Gdy rzępolony «Walc nocy» fałszywie,  
Brzmi nam zaświatów kosmiczną harmonią  
I stapia z naszym się jestestwem całem  
Bijąc w strop szklanny potężnym chorałem...

Ach, gdybyż oddać te świty przecudne  
Walczące z jaśnią rozet elektrycznych,  
Gdy światło z światłem igra dziwne, złudne,  
Sączy się z wolna w strumieniach mistycznych,  
Albo wałęsa się w promykach mdławych,  
Śmiech płosząc nagle z twarzy zielonkawych...

A więc te piękne, jasne, lwowskie noce,  
Zbyt krótkie w życiu, niech ożyją w pieśni;  
Niech czar ich wdziękiem rytmów zamigoce,  
W słów szumie niech się bodaj ucieleśni,  
I niech na chwałę brzmi owej świątyni,  
W której się takie dobre rzeczy czyni...

I chcę tam z tobą jeszcze iść, Kornelu,  
Jeszcze raz z Wami snuć zabawę w szczęście.

Świt  
Pijaństwo

Świt

Tam nam przystało wytrwać, przyjacielu,  
Z rzeczywistością zмагаć się na pięście,  
Tam pójdźmy razem na gwiazd naszych połów,  
Aż nas prześwietlą w dwu ziemskich aniołów!

Lwów, 6 maja 1912.

## Gdy się człowiek robi starszy...

Gdy się człowiek robi starszy,  
Wszystko w nim po trochu parszy-  
wieje;  
Ceni sobie spokój miły  
I czeka, aż całkiem wyły-  
sieje.

Starość, Przemijanie,  
Melancholia

Wówczas przychodzą nań żale,  
Szczęścia swego liczy zale-  
głości,  
I, mimo tak smutne znamię,  
Straszne go chwytają namię-  
tności...

Zmysły, Erotyzm

Z desperacją patrzy czarną  
Na swe lata młode zmarno-  
wane,  
W wspomnień aureolę boską  
Pręży myśli swoje rozko-  
chane...

Z żalem rozważa w swej nędzy  
Kaźde *nicniebyłomiędzy-*  
*nami,*  
Kaźdy niedopity puchar,  
Kaźdy flirt młodzieńczy z kuchar-  
kami...

Flirt, Wspomnienia

Wspomni, z jakąś wielką gidią  
Swe gruchania, ach, jak idio-  
tyczne,  
I czuje w grzbiecie wzdłuż szelek  
Jakieś dziwne prądy elek-  
tryczne...

Jakaś gęś, z którą do rana  
Szukali na mapie Ana-  
tolii,  
Jakiś powrót łódką z Bielan,  
Jakiś wieczór pełen melan-  
chologii...

Gdybyż, ach, snów wskrzesła mara,  
Dziergana w rozkoszy ara-  
beski,

Gdybyż bodaj raz, ach, gdyby  
Sycić swą *chuć*, jak sam Przyby-  
szewski!...

I wdecha zwiędłe zapachy  
Nad swych marzeń trumną nachy-  
lony,

I w letnią noc, w smutku szale,  
Łzami skrapia własne kale-  
sony...

## Spleen

Smutek w sercu moim mieszka  
I tak gryzie mnie jak weszka.  
Gryzie duszę moją biedną  
O co? to już wszystko jedno.  
Przyczyn jest ogromnie wiele  
Na duszy jak i na ciele.

Coraz rzadziej mi się zdarzy,  
Bym uśmiechnął się na twarzy,  
Ciągle myślę aż do skutku  
O moim dotkliwym smutku.

O, jak mnie to czasem nudzi  
Patrzeć na cierpienia ludzi.  
Czasem się nieszczęście stało,  
Że dzieciątko robi biało.

Ja się na to krzywię troszki  
I daję skuteczne proszki,  
Po których, mówię, że ono  
Będzie robiło zielono.

Jeszcze bardziej bez nadziei  
Pędzę życie przy kolei.

Z tą koleją bywa różnie:  
Czasem komuś członki urżnie,  
To znów dadzą znać o zmierzchu,  
Że ktoś flaki ma na wierzchu;  
Wielka bywa różnaitość  
Rzeczy, które budzą litość.

Ja się znowu troszkę krzywię,  
Jadę na lokomotywie,  
To znów, naśladując gienzę<sup>28</sup>,  
Skaczę sobie w lot na bremzę<sup>29</sup>,  
Myślę często tylko przy tem,  
Żeby już być emerytem.

Innych zmartwień też jest sporo:  
Lewą nogę rok mam chorą,  
Choć czynilem to i owo,  
Żeby ona była zdrową.  
Ale najcięższa choroba

Melancholia, Smutek

Współczucie, Lekarz

Pociąg

<sup>28</sup>*gienza* — zamsz, kozia skóra wyprawiona chropowato. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*bremza* — rodzaj hamulca w pociągu, duże stalowe koło na tylnej ścianie wagonu. [przypis edytorski]



Jest dla mnie. . . . .  
. . . . .<sup>30</sup>

## *Pochwała wieku dojrzałego*

Marzę często o tym wieku,  
Gdy Zwierzę ginie w człowieku;  
Gdy już żadna z ziemskich chuci  
Władzy ducha nie ukróci.  
Jak to musi być przyjemnie!  
Nic poza mną, wszystko we mnie:  
Zmysłów swoich gęstą pianę  
Zbierasz sobie jak śmietanę,  
I rzucaś (czy to nie prościej?)  
Na ekran Nieskończoności.  
Oczyszczony duch ulata  
W harmonijne kręgi świata,  
Dokoła człowiek spogląda,  
Nic nie pragnie, nic nie żąda,  
W ciągłej ekstazie na jawie  
Żyje się za bezcen prawie.  
A czas! tu dopiero zyski:  
Żaden ciała popęd niski  
Roboczego dnia nie kurczy,  
Nie zawadza w pracy twórczej;  
Z pokoju, mocą tajemną,  
Nie wygania cię w noc ciemną;  
Gdzież tam! z niebiańskim spokojem  
Siedzisz przy biurczku swoim,  
Huczy, dymi samowarek,  
Ty równiutko, jak zegarek,  
Zawsze z jednaką ochotą  
Nizaszaś myśli nitkę złotą,  
Uprawiasz swój interesik  
Pogodnie jak drugi Esik.  
Od czasu ducha narodzin  
Dzień podwoił liczbę godzin!  
A cóż dopiero w podróży!  
Żadna chwila się nie dłuży;  
Łąd, czy morze, ty bez przerwy  
Zawsze masz spokojne nerwy;  
Nie zachodzisz nigdy w głowę,  
Jak blisko miasto portowe;  
Nie stajesz całutki w pąsie  
Przy podejrzanym anonsie;  
Bez żadnej myśli ubocznej,  
Jak prosty świadek naoczny,  
Badasz sobie obce kraje,  
Zwyczaj i obyczaj,  
Oglądasz domy, ulice,  
Zwiedzasz śliczne okolice,

Praca, Czas

Podróż

<sup>30</sup>*Ale najcięższa choroba jest dla mnie...* — Dokończenie tego wiersza dla szczególnych przyczyn nie mogło być zamieszczone; życzliwy czytelnik znajdzie je w pośmiertnym wydaniu pism poety, którego terminu nie możemy na razie oznaczyć (Przypis wydawcy). [przypis redakcyjny]

Bez kłopotów, bez przykrości,  
 Bez dwuznacznych znajomości:  
 Nie zrozumie ta dzicz młoda,  
 Co to za wściekła wygoda.  
 Cóż to za przesąd, zaiste, Młodość  
 Ba, urągowisko czyste,  
 Ta niby prawda utarta,  
 Że tylko młodość coś warta.  
 Przypomnij sobie, człowieku,  
 I czym ty byłeś w tym wieku?  
 Ot, pędziwiatr, dureń młody, Maszyna, Zwierzę  
 Ślepe narzędzie przyrody,  
 Wszędzie gotowe po trosze  
 Wściubić te swoje trzy grosze:  
 W szaleństwie gorszy od żwirząt,  
 Wprost już nie człowiek, lecz przyrząd!  
 I co taki wie o świecie, Kobieta  
 O życiu, czy o kobiecie?  
 Czy w tym pustym łbie się mieści,  
 Co znaczy powab niewieści?  
 Ta harmonia niesłychana,  
 Po to od Boga jej dana,  
 By iść przez świat niby święta,  
 Uwielbiana i nietknięta,  
 Obca wszelkim ziemskim szalom,  
 Wieść ludzkość ku ideałom!  
 Czy taki młokos to czuje,  
 Czy zrozumie, uszanuje?  
 On, co żyje jedną chętką:  
 Dużo, byle jak i prędko.  
 Inna rzecz, gdy już w nas cudnie  
 Nieczystość wszelka wychłódnie.  
 Wówczas, ach, wówczas dopiero,  
 Wraz z tą najpiękniejszą erą,  
 — Wielu z panów mi to przyzna —  
 Życ rozpoczyna męczyzna:  
 Gdy z płci swojej niewolnika  
 Zmienia się w pana, w zwierzchnika;  
 Gdy wolny od grubszych robót  
*Duch* zażywa pełni swobód.  
 Czy zrozumie młoda głowa, Flirt  
 Co to na przykład rozmowa?  
 Gdy dwie płcie, zgoła odmienne,  
 Wymieniają myśli cenne;  
 Słowo z słowem igra, skrzy się,  
 Fruwa jak piłka w tenisie,  
 Czasem leciutko dotyka  
 Misternego dwuznacznika,  
 To paradoksem się mieni,  
 To liczko wstydem spłomieni;  
 Któż mistrzem w takiej rozmowie? Dojrzałość, Starość  
 Tylko dojrzały panowie.  
 A młody? głupie to, płocze,  
 Tylko pobrudzi pończochę,  
 Bąka coś, pożał się Boże,  
 To znów kwaśny, nie w humorze,

Jedna myśl go ściga wszędzie:  
Będzie... z tego, czy nie będzie.  
Nigdy pojąć nie był w stanie,  
Jak to może bawić Panie.  
Słowem, nie przesadzę wcale:  
W podróży, czy w kryminale,  
Przy pracy, czy przy zabawie,  
W każdej sytuacji prawie,  
Czy przy politycznej misji,  
Czy w teatralnej komisji,  
Wiek dojrzały ma, bez błagi,  
Tak oczywiste przewagi,  
Że życzę wam, bracia mili,  
Byście go rychło dożyli.

## *Zdarzenie prawdziwe*

Siedząc załóżnie nad bakiem,  
Dumałem o życiu takim:  
Żeby to tak było można,  
By każda chęć płocha, zdrożna  
Była ode mnie odległa,  
By myśl moja zawsze biegła  
Ku zacności, ku dobremu  
I służyła tylko jemu.  
I wciąż bym się doskonalił,  
Tak żeby mnie każdy chwalił.  
Ale, jak to zwykle bywa,  
Że krótko trwa chęć pocziwa,  
Jakoś mi to potem przeszło  
I co gorsza się obeszło.

## *W Karlsbadzie*

Marzyło mi się we śnie,  
Że byłem ptaszkiem małym:  
Wstawałem bardzo wcześnie,  
Zarówno z dzionkiem białym;

W czyściutkim, jasnym zdroju  
Pluskałem dzióbek potem  
I w adamowym stroju  
Grzałem się w słońku złotem.

Robaczków drobnych kilka  
To było me śniadanko,  
A potem — szczęścia chwilka  
Z samiczką, mą kochanką.

I żyłem rad ogromnie  
Wśród lubych tych igraszek,

Sen, Sielanka, Ptak

I każdy mówił o mnie:  
Cóż to za miły ptaszek!

Tak mi się w nocy śniło,  
Nim sen mi umknął z powiek,  
I bardzo mi niemiło  
Zbudzić się jako człowiek...

\*

Jeszcze na dworze szaro  
A już, jak dobra wróżka,  
Dziewczę niemiecką gwarą  
Za łeb mnie ciągnie z łóżka.

Grzeczność, Świt

«Herr Doktor! schon ist sechse<sup>31</sup>»  
Mówi, ściągając koce,  
«Hol' Teuf'l dich, alte Hexe<sup>32</sup>»,  
Z wdzięcznością jej mamrocę.

O, biedne moje kości,  
Zgiąć was się próżno siłę.  
O, biedna ty ludzkości,  
I za cóż cierpisz tyle!

Starość, Cierpienie,  
Zdrowie

Gdzieś jest, gdzieś niebogo,  
Młodości ma kochana,  
Gdym władał każdą nogą  
Już od samego rana!

Młodość

Gdym stąpał lewą, prawą,  
I myślał w mym oblędzie,  
Że to me święte prawo,  
Że to tak zawsze będzie!

\*

Słoneczko pierwsze cienie  
Ledwie na ziemi kładzie,  
A ja już me cierpienie  
Wlokę po promenadzie.

Cóż tu za masa ludzi!  
Cóż za zgiełk! Boże święty!  
Jak tu się nikt nie nudzi,  
Jak każdy jest zajęty!

Mężczyźni w sile wieku  
Z minami tęgich zuchów:  
Ach, pociesz się, człowieku,  
Patrząc na tyłu druhów!

Ten, ów na lasce wsparty  
Každy przy swoim kubku —

<sup>31</sup>*Herr Doktor! schon ist sechse* (niem.) — panie doktorze, już szósta. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*Hol' Teuf'l dich, alte Hexe* (z niem.) — niech cię diabli wezmą, stara czarownico. [przypis edytorski]

I kroczą w ciżbie zwartej  
Pół..... przy pół.....

Jak wszystkim jedno w głowie,  
Jedną myśl kaźden pieści:  
I niechże mi kto powie,  
Że życiu braknie treści!

Jak tutaj się ocenia,  
Jak tu się staje jasne,  
Że celem wszech-stworzenia  
Jest chronić zdrowie własne!

I z leżką rzewną w oku  
Pokornie staję w rzędzie,  
Ślubując, iż co roku  
Odtąd tak zawsze będzie...

\*

O, czysty, jasny zdroju,  
Łagodnie alkaliczny,  
O, źródło ty pokoju,  
Nektarze ty mistyczny,

O, boski darze nieba,  
Co wabisz nas rokrocznie,  
Ileż nablądzić trzeba,  
Nim się przy tobie spocznie!

Kto w tobie usta zmacza,  
Ten czuje w tym momencie,  
Jak mu się przeinacza  
Wszech-ziemskich spraw objęcie.

Wraz w piersi jego wzbiera  
Zaświatów jakieś tchnienie  
I życia rytm zamiera  
Na jedno oka mgnienie.

Kształt bliski w dal ucieka,  
Kolorów tęcze bledną,  
Opuszcza duch człowieka  
Ziemi skorupę bledną.

Na mgławej płynąc fali,  
W obrazy senne patrzy,  
Co gdzieś się topią w dali  
W cień jakiś, coraz bladzy...

Tak u Mühlbruńskich zdroi  
Wmieszany w ciżbę gwarną  
Zgłębiam tajń duszy mojej  
Wieczności tchem ciężarną;

I choć dziewczeczka młoda  
Dłoń mi podsuwa z kubkiem,

Dziwno mi, że ta woda  
Mocno smakuje trupkiem...

*W Karlsbadzie, we wrześniu 1911 r.*

## *Polaty się łzy me czyste, rześiste...*

Chce mi się pisać wiersze,  
Jak psipsi dziecku chce się;  
Słoweczko rzucam pierwsze,  
Może mi coś przyniesie.

Poezja

Może i inne, liczne,  
Popłyną za nim ciurkiem,  
Floresy kreśląc śliczne  
Pod skrzyętym moim piórkiem.

Może wytrysną ze mnie  
W obrazków dziwnych rządek,  
Po które bym daremnie  
Wysyłał mój rozsądek.

Zawszeć to duszy zdrowiej —  
I, choć nań szemrzą różni,  
Lżej iść jest pielgrzymowi,  
Gdy w drodze się wypróżni...

Pielgrzym

Ach, tak, pielgrzymem jestem  
Depczącym po asfalcie,  
Co utrudzonym gestem  
Kuli się w swoim palcie;

Miasto

Wśród ulic pokręcenia  
Błądę po mieście obcem,  
Brnę poprzez mgły wspomnienia,  
Gdym żył tu młodym chłopcem.

Wspomnienia

Błądę wśród mar tysiąca,  
Co pędem mkną i giną,  
Jak filma *nietrzęsąca*  
W Elektro-bio-kino...

Patrzę w nikonące szlaki,  
Uśmiecham się do środka,  
A każdy uśmiech taki  
To jakby jedna zwrotka.

Uśmiech

Patrzę z mych lat dojrzałych,  
W «przeszłość spowitą mgłami»  
I z oczu posmutniałych  
Ach, psipsi robię łzami...

Łzy

*W Paryżu, w marcu 1912 r.*

# Spowiedź poety

Kiedy za oknem śnieg prószy  
Lub szemrzą jesienne deszcze,  
Naówczas w głąb własnej duszy  
Chmurni wpatrują się wieszce.

Poeta

Myśl ich szybuje skrzydlata  
Hen, nad wszechbytu gdzieś progiem,  
A duch wyniosły się brata  
Z sobą jedynie i z Bogiem.

Rozwiew się jakaś otwiera  
Nad niebios błękity szersza —  
A skutek: u Gebethnera  
Po kop.<sup>33</sup> pięćdziesiąt od wiersza.

I mnie, choć biorę mniej słono,  
Zdarza się w nocy czy za dnia,  
Że lica żarem mi spłoną,  
Gdy duch sam siebie zapładnia;

Że lecę w nieziemskie kraje,  
Że skrzydeł dwojgiem u ramion,  
I, krótko mówiąc, doznaję  
Natchnienia klasycznych znamion.

Lecz, ach, gdy pruję powietrze  
W sferyczną wsluchany ciszę,  
I duch mój z wolna na wietrze  
Nad jaźnią mą się kołysze,

Gdy spojrzę z kresów wieczności  
Na moją nędzę przyziemną,  
Gorzki żal w piersi mej gości  
I w oczach od łez mi ciemno.

Im bliżej mi już do granic  
Przelotnej ziemskiej pielgrzymki,  
Tym bardziej w sercu mam za nic  
Te moje mizerne rymki.

Starość

Młodości rozmach bezczelny  
W chłodną rozwałę się zmienia  
I w duszy, przedtem tak dzielnej,  
Lęgną się hydry zwątpienia.

Myśli w pytajnik się pletą  
I w głowie zamęt mi czynią,  
Czy jestem bożym poetą,  
Czy tylko zwyczajną świnią...?

Poeta

Czy jestem tańczącym faunem  
Na gaju świętego zrębie,

<sup>33</sup>kop. — kopiejka, setna część rubla. [przypis edytorski]

Czy tylko cyrkowym klaunem,  
Co sam się pierze po gębie...?

Czym owoc duszy mej rodził  
W żywota pobożnych mękach,  
Czym tylko figlarnie chodził  
Po jasnym świetle na rękach...?

Czy, jak mi radził pan Galle,  
Byłem jak Bajron i Dante,  
Czy tylko w pustoty szale  
Składałem śpiwki galante...?

I duch mój sztywne ramiona  
Pręży w mrok szary i mglisty  
I w piersiach lka coś i kona,  
I chwytam za papier czysty.

Po głowie mi się coś roi,  
W sercu coś kwili, coś gęga,  
I śnię już w tęsknocie mojej,  
Że się coś «serio» wylęga.

Poezja

Ale na próżno się siłę,  
Czas trawię na wzlotów próbę,  
Na papier płyną co chwilę  
Słowa niechlujne i grube.

Wdzięczą się do mnie tak świeże  
Jak piersi młodych dziewczątek  
I chęć obłędna mnie bierze  
W mych natchnień wcielić je wątek.

Szeregiem mienią się długim  
Niby błyszczące klejnoty,  
I chciałbym, jedno po drugim,  
Na łańcuch nizać je złoty.

Kuszą mnie czarem niezdrowym:  
Im które z nich jest plugawsze,  
Tym bardziej w kształcie spiżowym  
Chciałbym je zakuć na zawsze.

I patrzę na swoje płody,  
I żądzą przewrotną płonę,  
I ryczę jak Orang młody,  
Gdy gwałci polską matronę.

Próżno się kajam i bronię  
Dręczony pokus torturą,  
Próżno w dróg mlecznych ogonie  
Oczyścić chciałbym me pióro,

Archanioł, co z mieczem stoi  
Przy świętej poezji chramie  
Nie wpuszcza piosenki mojej  
I mówi: pudziesz, ty chamie!

Anioł  
język



I tak się tułam po świecie,  
I żal i smutek mnie dławią,  
Żem jest jak nieślubne dziecię,  
Z którym się grzeczne nie bawią.

Trudno, choć dola ma twarda,  
W bezsilnej miotać się złości:  
Zostaje dumna pogarda,  
Lub apel do potomności;

A jeślim gwary ojczyste  
Choć jeden z bogacił klawisz  
Ty mnie od hańby wieczyste,  
O mowo polska, wybawisz.

## *Piosenki „Zielonego Balonika”*

### *Kilka słów o piosence*

(*Nietzsche, Geburt der Tragödie*<sup>34</sup>)

Było to w Paryżu; któregoś wieczora wałęsałem się wzdłuż bulwarów, gdy nagle zbudził mnie z zamyślenia głos przeraźliwie donośny a zachrypły, który śpiewał, a raczej mówiąc ściślej, darł się co następuje:

*Moi j'aime  
La femme  
A la folie...* <sup>35</sup>

Zdumiony tym niespodziewanym publicznym wyznaniem zwróciłem głowę i ujrzałem następujący obraz: mały sklepik, o ścianach pokrytych od podłogi do sufitu edycjami piosenek, zaś na środku olbrzymi gramofon, z którego mosiężnej gardzieli wychodziły chrypliwe, a bezprzykładnie namiętne dźwięki słyszane przed chwilą. Naokoło tłum ludzi, mężczyzn i kobiet, przeważnie ubogo lub skromnie odzianych i powtarzających półgłosem za tym idealnie cierpliwym i niezrażonym nauczycielem kuplet piosenki. Za chwilę fala ludzka wydobyła się na ulicę, nucąc już płynnie:

*Moi j'aime  
La femme  
A la folie...*

a wraz nowy tłum przechodniów opanował sklepik. W ten sposób „piosenka dnia” znajduje się w przeciągu kilku godzin na ustach wszystkich, aby nazajutrz ustąpić miejsca innej i zginąć w niepamięci.

I nigdy tak wyraźnie jak wówczas nie odczułem, czym jest we Francji piosenka: jedną z elementarnych potrzeb egzystencji, artykułem spożywczym tak ważnym i niezbędnym jak wino i mąka. To tło trzeba czuć, aby zrozumieć ów *genre*<sup>36</sup> literacki, który wykwił z wrodzonej potrzeby odczuwania nie tylko gwałtownych wzruszeń, nie tylko wielkich

<sup>34</sup>*Geburt der Tragödie* (niem.) — *Narodziny tragedii*; tytuł dzieła F. Nietschego. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Moi j'aime la femme à la folie...* (fr.) — kocham tę kobietę do szaleństwa. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*genre* (fr.) — gatunek. [przypis edytorski]

smutków i radości, ale wprost najpowszedniejszych zjawisk życia codziennego w rytm piosenki.

Stworzenie temu kultowi piosenki trwałej świątyni, a zarazem rynku zbytu było dziełem głośniego Salisa, twórcy *Chat noir*<sup>37</sup>. Salis<sup>38</sup>, przy całej „bohemiczności” obdarzony wielką praktycznością i niepospolitym talentem organizacyjnym, przeczuł kopalnię złota w tych fajerwerkach dowcipu i szalonych pomysłów, spalanych codziennie z wielkopańską rozrzutnością wśród koleżeńskich zebrań malarskich pracowni i knajp literackich. Rezultat przeszedł najświetniejsze oczekiwania — i dla niego samego i dla nowego *genre*’u literatury. Z otwarciem tego krateru z żywiołową siłą wybuchnęły talenty zdumiewająco silne i różnorodne. Sentymentalna, urocza piosenka Delmeta<sup>40</sup>, szerokie, dramatyczne akcenta *Tyrteusza Montmartre’u* Marcela Legay<sup>41</sup> — obok krwawych strof Bruanta<sup>42</sup>, w których migota błysk noża apasza, obok niezmordowanego wabienia samiczki u Gabriela Montoyi<sup>43</sup>, werwy satyrycznej Ferny’ego<sup>44</sup> i tylu, tylu innych. Każdy z tych twórców-śpiewaków stwarza swój własny, odrębny rodzaj i każdy jest w nim do dziś dnia nieprześcignionym mistrzem. Z czasem wybuch ten uspokaja się nieco i piosenka płynie spokojniejszym, uregulowanym łożyskiem. Szalone improwizacje ustępują miejsca doskonałej literackiej fakturze; znika coraz bardziej rodzaj *macabre* (Jehan Rictus<sup>45</sup>), a dominuje natomiast *chanson d’actualité*<sup>46</sup>, będąca najczęściej *chanson rosse*<sup>47</sup> (Fursy<sup>48</sup>, Bonnaud<sup>49</sup>, Numa Blès<sup>50</sup>, Hyspa<sup>51</sup> i inni). Jest to śpiewana migawkowa kronika bieżącego życia od najdrobniejszych wydarzeń miejscowych aż do największych faktów politycznych, traktowanych co najmniej równie lekko. Ot, bierze się trochę życia na słomkę i wydmuchuje bańki okrągłe, błyszczące i niknące w chwilę po urodzeniu.

Rozumie się samo przez się, że stałym, niejako oficjalnym przedmiotem nieskończonych konceptów i zabawy jest przede wszystkim pomazaniec narodu, prezydent Republiki. Można by mieć wrażenie, że każdorazowy prezydent tak długo zasiada na swoim *quasi*-królewskim krześle, dopóki piosenka nie wycisnie z jego osoby i sytuacji całej możebnej sumy humoru i komizmu: po czym siłą rzeczy naród musi przystąpić do wyboru nowej głowy. Wraz ze swoim naczelnikiem dzieli ten los każdorazowy rząd, bez względu na jego wartość i istotę. I zaprawdę, niebezpiecznym jest objawem dla osobistości politycznej, jeżeli nazwisko jej nie defiluje stale w szarżach paryskich kabaretów. Nie z byle kogo Paryż śmiać się raczy i nie lada znaczenia i popularności trzeba, aby na to wyróżnienie zasłużyć. I nie jest to bynajmniej satyra polityczna, wynikała z bólu, z siły przekonania; jest to raczej owa *blague*<sup>52</sup> w najlepszym paryskim znaczeniu: obracanie w świetle dowcipu

Śmiech, Polityka, Władza,  
Artysta

<sup>37</sup>*Chat noir* (fr.: czarny kot) — paryski kabaret funkcjonujący w latach 1881–1897, skupiający ówczesną bohemę artystyczną. Ważne zjawisko kulturalne, wpłynęło na atmosferę Paryża i całej Europy. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Salis, Rodolphe (1851–1897) — twórca, właściciel i dyrektor paryskiego kabaretu „Chat noir”. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>bohema — tu: niezorganizowany i niemoralny sposób bycia właściwy artyście. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Delmet, Paul Julien (1862–1904) — fr. kompozytor i piosenkarz. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Marcel Legay — muzyk i piosenkarz fr., w ostatnich latach XIX w. dyrektor artystyczny jednego z kabaretów w paryskiej dzielnicy Montmartre. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Bruant, Aristide (1851–1925) — pisarz i piosenkarz fr., poeta piszący m.in. w gwarze paryskiej, właściciel i dyrektor jednego z kabaretów Montmartre’u. Sportretował go na plakacie Henri de Toulouse-Lautrec. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Montoya, Gabriel (1868–1914) — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabarecie „Chat noir”; z zawodu lekarz. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Ferny, Jacques — jeden z artystów piszących i wykonujących piosenki w kabaretach Paryża w końcu XIX w. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Jehan-Rictus, właśc. Gabriel Randon (1867–1933) — poeta fr., w młodości symbolista, następnie twórca poematów stylizowanych na mowę paryskiej ulicy. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*chanson d’actualité* (fr.) — piosenka na tematy aktualne. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*chanson rosse* (fr.) — piosenka satyryczna, uszczypliwa, złośliwa. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Fursy, Henri, właśc. Henri Dreyfus (1866–1929) — piosenkarz fr., przejął kabaret *Chat noir* po śmierci jego założyciela. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Bonnaud, Dominique (1864–1943) — poeta i piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre’u. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Numa Blès, właśc. Charles Bessat (1871–1917) — piosenkarz fr., jeden z twórców repertuaru kabaretów Montmartre’u. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Hyspa, Vincent (1865–1938) — aktor filmowy i piosenkarz fr., muzykę do niektórych jego piosenek napisał Erik Satie. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*blague* (fr.) — żart, dowcip. [przypis edytorski]

wszystkimi powierzchniami danego przedmiotu, aby zamigotał całym snopem iskierki wesołości.

A zresztą zdaje się, że te zakłady, w których co wieczora ośmieszają się dobroduszenie a dotkliwie oficjalnych reprezentantów narodu, zdobyły sobie już stanowisko wprost jako instytucje użyteczności publicznej. Jako dowód może świadczyć, że jeżeli jakiś utalentowany piosenkarz *engueule le gouvernement*<sup>53</sup> przez szereg lat i czyni to ze znacznym powodzeniem, to zostaje nagrodzonym przez ten sam *gouvernement* palmami akademickimi (mało zresztą szanowanymi na estradzie kabaretowej); jeżeli zaś ataki jego odznaczają się szczególniejszą werwą i dowcipem, to może marzyć i o czerwonej wstążeczce legii honorowej. Być może, że jest w tym traktowaniu rzeczy i głębszy podkład; że piosenka jest tą klapą bezpieczeństwa, którą niewinnie wyladowuje się stale wszelkie niezadowolenie, nie grożąc niebezpiecznym nagromadzeniem. Kto się śmieje, ten nie jest groźny; podejrzani są tylko ci ludzie, którzy się nigdy nie śmieją.

Będąc przed laty po raz pierwszy w Paryżu, zakochałem się od pierwszej chwili w paryskiej piosence, szukałem jej wszędzie, refreny jej dźwięczały mi bez ustanku w uszach. Kiedy po latach kilku znowu danym mi było usłyszeć starą, a tak nieskończenie wesołą, klasyczną nutę *Chat noiru*:

*Un jeune homm' venait de se pendre  
Dans la forêt de Saint Germain*<sup>54</sup>

czułem, że jak Sienkiewiczowskiemu Latarnikowi (jeżeli wolno się tak wyrazić) lzy napływają mi do oczu. Miłość ta byłaby najpewniej zesłała ze mną do grobu bez konsekwencji, gdyby nie powstanie „Zielonego Balonika”, które wydobyło z każdego z nas jakieś ziarenko wesołości, drzemiące przeważnie dość głęboko wobec niewesoło usposabiających warunków naszego życia.

*Pisane w r. 1907.*

W ścisłym przyjacielskim kółku, bez myśli o prasie drukarskiej, rodziły się te piosenki, przeznaczone na zabawę jednego wieczoru. Dziś, kiedy, po kilku latach, przeglądam je przed powtórным oddaniem do druku, spostrzegam, iż wiele z nich już trąci myszką, wiele, kreślonych na kolanie, razi dotkliwie swym niedbalstwem moje klasyczne zamiłowania; niechaj jednak znajdą się tu razem jako historyczny dokument owego przelotnego okresu, w którym niewinna wesołość i pustota stukały nieśmiało i boczną furteczką do wrót „pałaców sterczących dumnie” naszej bardzo dostojnej pani Literatury.

## *Wiersz inauguracyjny na otwarcie piątego sezonu „Zielonego Baloni- ka”*

Już się piąta zima znaczy,  
Jak w tych starych murów cieniu,  
Walczym, z odwagą rozpaczy,  
Przeciw mózgowi rozmiękczeniu.

Walczym mężnie, lecz bez wiary  
Przeciw tej krakowskiej hydrze,

<sup>53</sup>*engueule le gouvernement* (fr.) — obrzuca wyzwiskami rząd. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Un jeune homm' venait de se pendre dans la forêt de Saint Germain* (fr.) — pewien młody człowiek właśnie się powiesił w lesie Saint Germain; początek jednej z najbardziej znanych piosenek z kabaretu „Chat noir”, autorstwa Maurice'a Mac-Nab. [przypis edytorski]

Śmiech

Śpiew, Muzyka,  
Wspomnienia

Głupota

Wróg

Patrząc, rychłoli<sup>55</sup> ofiary  
I z naszego grona wydrze.

Przeżyliśmy tu, w tej sali,  
Pięć lat naszych młodych rojeń,  
Tutaj życieśmy czerpali  
Z tak zwanej czary *upojeń*.

Weszliśmy w te ciche bramy  
W naszych lat młodzieńczych wiośnie,  
Niewinni jak dziecię mamy,  
Gdy pierś jej tuli radośnie.

Młodość

Weszliśmy w serc naszych bieli  
Do tej komnaty zdradzieckiej,  
Czyści, niby po kąpieli  
Szambelan doktor Lubecki.

Weszliśmy pełni zapалу,  
Że zmienimy świata kolej,  
Że stworzymy, choć pomału,  
Polskę, co ma we łbie olej...

Polska, Marzenie

Nie broniąc się przed męczeństwem  
Nieśliśmy siły najlepsze;  
W pogoni za człowieczeństwem  
Bywaliśmy jako wieprze...

By zdobyć pogląd niezłomny  
Na cnotę i na występki,  
W grzechów kałuży ogromnej  
Nurzaliśmy się po pępek.

Cnota, Grzech

Dzisiaj, gdy pierwsza siwizna  
Bieli naszą skroń znużoną,  
Patrzymy, *zali*<sup>56</sup> Ojczyzna  
Przyjęła ofiarę ona...?

Błazen

Czy który z nas, choć w mogile, (*tezka*)  
Tej pociechy kiedy zazna,  
By nas naród wspomniął mile,  
Niby król swojego błazna...?

Lecz dalej! co bądź nas spotka,  
Co bądź przypadnie nam w zysku,  
Czy trudów nagroda słodka,  
Czy tylko sińce na pysku;

Czyli<sup>57</sup> pierzchną mroków cienie,  
Czy się los zawistny uprze,  
By następne pokolenie  
Było w Polsce jeszcze głupsze,

Czyli czeka nas podzięka,  
Czy też obrzucą nas błotem,

<sup>55</sup>*rychłoli* (daw.) — czy prędko; jak prędko; kiedy. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*czyli* (daw.) — tu: czy też, czyż. [przypis edytorski]

Niech płynie nowa piosenka,  
Niech się pluska w winie złotem,

Niechaj śwista, niechaj warczy,  
Niby bąk podcięty batem,  
Zanim przyjdzie uwiad starczy,  
Jeszcze się pobawmy światem!

A kiedyś przyszłość odpowi,  
Gdy nowych dni wejdą brzaski,  
Kto lepiej służył krajowi,  
*Luto-* czy też *Siero-sławski!*

*Pisane w r. 1909.*

## *Nowa pieśń o rydze*

CZYLI JAK JAN MICHALIK ZOSTAŁ MECENASEM SZTUKI  
CZYLI NIEZBADANE SĄ DROGI OPATRZNOŚCI

*Poszła do lasu na rydze...*

Miał se Michalik cukiernię,  
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,  
Kawusia, ciastka i pączki,  
Zapłata z *rączki do rączki*.

Kredytu śmiertelny był on wróg,  
Toteż mu za to poszczęścił Bóg,  
Że serce dla golców miał z głazu,  
Nie zrobił *benkele*<sup>58</sup> ni razu.

Każdy stan swoje ma smutki:  
Toteż w czas niezmiernie krótki  
W ów lokal znany z trzeźwości  
Dziwnych sprowadził czart gości.

W pobliżu świątynia stała sztuk,  
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,  
Malarze lokal obsiedli,  
Iżby w nim pili i jedli.

Dziwi się wszystko w tej budzie,  
Cóż tu się schodzą za ludzie!  
Chłop w chłopa dziki, kosmaty,  
A portki na nim na raty.

„Hej, chłopak, wiśniówki dawać w cwał!”  
Wygolił dwanaście tak jak stał,  
I mówi: ciasteczka i trunek  
Wpiszesz pan na mój rachunek.

Carpe diem

*Nuta:*  
*Zdarzyło się raz Jadwidze,*

Interes, Pieniądz

Artysta

<sup>58</sup>*zrobić benkele* (daw. pot.) — ogłosić upadłość, zbankrutować. [przypis edytorski]

Przez dwa tygodnie już co dzień  
Jadł i pił obcy przychodzić,  
Wreszcie Michalik nieśmiało  
Należność podaje całą.  
Czterdzieści sześć koron! ech, to nic,  
Dodaj pan te cztery, masz tu szkic,  
Przylepisz go pan do ściany,  
Będziesz miał lokal ubrany.

Cóż było począć z tym drabem?  
Więc po wzdraganiu dość słabem  
Zrozumiał biedny gospodarz,  
Co to jest popyt i podaź.  
I od tej chwili codziennie już  
Lała się woda z ogromnych kruz,  
Michalik patrzy i patrzy,  
A mur ma coraz pstrokatszy.

Co potem jeszcze się działo,  
Gadać by trzeba niemało,  
Dość że ta buda od dawna  
Już w całej Polsce jest sławna.  
Wszystko oglądać ją pędzi w skok  
Do Michalika na five-o-clock:  
Kołtun z prowincji czy z miasta  
Z otwartą gębą żre ciasta.

Spróbuj zaglądnąć w zapusty  
Do Michalika o szóstej;  
Kogóż tam nie ma! sam powidz,  
Nawet Rachela<sup>59</sup> z Bronowic!  
Oj pa-, oj pa- nie Michalik  
A gdzież tyż tu jest jaki katolik?  
Karmcież mi dobrze go, proszę,  
By się nie skurczył po trosze...

W końcu Michalik na serio  
Zaczął brać swoją galerią,  
Uderzyło mu do głowy,  
Że taki sklep ma morowy.  
Hej, panie Mączyński, panie Frycz,  
Bierzcie, co chcecie, nie szcędźcie nic,  
Urządźcie pięknie mi sale  
Niech się przed światem pochwalę.

Chwycili pędzle, ołówki,  
Poszli po rozum do główki,  
I mówią: cztery tysiączki  
Bulić tu z *rączki do rączki*.  
Oj Mi-, oj Mi-, oj Mi- chalik  
Powiedz mi, chłopie, czyś ty się wścik?  
Strasznie zmieniły się czasy,  
Płać złotem za te figlasy.

Żyd

<sup>59</sup>Rachela z Bronowic — jedna z postaci *Wesela* Wyspiańskiego; tu mowa o jej pierwowzorze, Józefie (Perel) Singer, córce żydowskiego karczmarza, uczestniczce życia kulturalnego Krakowa. [przypis edytorski]

Nie mamy w Polsce monarchy,  
Same w niej golce lub parchy:  
Michalik został nam jeden,  
By sztuki stworzyć w niej Eden.

Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz,  
Sztandarów świętych ty trzymaj straż,  
Będziem cię doić jak brata,  
Byleś nam długie żył lata.<sup>60</sup>

## Co mówili w kościele u Kapucynów<sup>61</sup>

PIEŚŃ DZIADKOWA

Posłuchajcie ludkowie,  
Co wam dziadek opowie:  
Niech nastawi każdy ucha,  
Bo to mądra jest psiajucha,  
Z niejednej flaszki pijał.

Wiecie wy, chamskie gnaty,  
Z kim ja jezdem żeniaty?  
W kościele moja babina  
Baczy, by każda hrabina  
Miała do mszy stołeczek.

Plotka

Przy tej duchownej pieczy  
Słyszysz też różne rzeczy,  
Co tam sobie parle franse  
Wygadują za romanse,  
Okrutne wszeteczeństwa.

W przedostatnią niedzielę  
W kapuceńskim kościele,  
Mówiła mi moja starka,  
Straśna była tam pogwarka  
O jakimś *Baloniku*.

Kabaret

Rzecz pani nieftóra:  
To Sodoma, Gomóra;  
Niewidziane rzeczy w świecie,  
Co oni w tym *taburecie*  
Tfu! nikięj zwykłe świnie.

Schodzą się do piwnice,  
Zapalone trzy świce,  
Drzwi nie wpróżdzi się otwiera,  
Aż fto imię Lucypera  
Po trzy razy zawoła.

Kompanija wesoła  
Ozbira się do goła,

<sup>60</sup> *Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz* — ostatni czterowiersz oznaczono do powtórzenia: bis z chórem. [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *Co mówili w kościele u Kapucynów* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Potem jakieś sztuczne tańce  
Wyprawiają te pohańce,  
Wstyd mówić: jakieś *macice*<sup>62</sup>.

Wszystko se tak używa,  
Choć niejedna już siwa;  
Niejedna — boskie skaranie —  
W odmienionym chodzi stanie,  
A i tak se folguje.

Z harakiem stoi balia,  
Pije cała kanalia,  
Od rzeźbiarza do maljarza  
Každy pysk do balii wraża  
I bez pamięci chłepce.

Pijaństwo

Beł tam młody chłopczyna,  
Zwą go jakoś... Stasina:  
Jak nie weźmie płakać, prosić,  
Że pić nie fce, że ma dosyć:  
Przemocą w gardło leją.

Jensza bestia — tak gruba —  
Straśnie sprośna choroba:  
Do syckiego ten ci pirszy,  
Wszeteczne im składa wirsze  
Na to rajskie wesele.

W wielkiej on ci tam chwale  
Gra na klawicymbale,  
Wszystkie głosem mu wtórują,  
Po brzuchu go przyklepują,  
Niby że pirsza świna.

Jenszy na łbie ma kłaki  
Jak u jakiej pokraki —  
Ponoś jaże jest ze Żmudzi;  
Co ten gębą napaskudzi,  
To ratuj Chryste Panie!

Mówią o nim doctory,  
Że na rozum jest chory:  
Bo do kobit tak się bierze,  
Zamiast użyć jak należy,  
Ino gada plugastwa.

Jenszy znów do krotofil:  
Wołajom go Teofil;  
Żółtą brode se fryzuje,  
Szpetne figle pokazuje,  
Baby skrzeczą z radości.

Że jest chłop jak się patrzy,  
Niejedna się zapatrzy:  
Potem dziwią się ludziska,

---

<sup>62</sup>*macica* (zniekształcone), własc. *maczicza* — zmysłowy, żywiołowy taniec podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o popularnej fr. melodii tanecznej *La Matichiche*, raczej skocznej niż zmysłowej, której autorem był Charles Borel-Clerc. [przypis edytorski]



Choć nie krewny, zasia z pyska  
Wykapany Teofil.

Jak się syto napiją,  
Dość se gębów pobiją,  
Potem liga wszystko społem,  
Fto na stole, fto pod stołem,  
Gorzej niżli żwirzeta.

Taką mają zabawę  
Te odmienne plugawe,  
Co się same — Panie święty —  
Przezywają dekadenty,  
Po polsku: takie syny!

Tak gadali w niedzielę  
W kapuceńskim kościele:  
Nie strzymałek ciekawości,  
Przywleklek tu stare kości,  
Niech się dziaduś napatrzy...

*Pisane w r. 1906.*

## Pochwała ojcostwa

*Pieśń napisana na uczczenie radosnego zdarzenia w rodzinie dyrektora „Zielonego Balonika”,  
a poprzedzona dwiema strofkami treści ogólnofilozoficznej.*

*Nuta: Danse du ventre*<sup>63</sup>

Życie ludzkie na pozór  
to zwykły kawał,  
Lecz on nie jest tak prosty,  
jak by się zdawał,  
Ledwie się wyznasz na niem,  
Jużes jest starym draniem:  
Kiedyś taki rozumny,  
Włazze do trumny...

Jednakowo dla wszystkich  
świat ten się kręci,  
W mózgu zasad przybywa,  
a w żyłach rtęci...  
Reumatyzmy już łupią,  
Coraz bardziej jest głupio,  
Czują już nasze kości  
Przedsmak wieczności...

Dekadent

Kondycja ludzka, Starość,  
Przemijanie

<sup>63</sup>*Nuta: Danse du ventre* — Danse du ventre (fr.: taniec brzucha), utwór rozrywkowy, popularny pod koniec XIX w. Autorem melodii jest Sol Bloom (1870–1949), muzyk, później polityk amerykański. W wydaniu źródłowym podano tu melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Z czymże staniesz przed Stwórcą,  
miły Stasinku,  
Gdy napelnisz niebios  
zapachem kminku?  
Tam już skończy się błaga,  
Rozbiorą cię do naga,  
Nikt się tam nie przestraszy  
Białych kamaszy...

Na początek spróbujesz  
łgać na potęgę;  
Wówczas Pan Bóg otworzy  
ogromną księgę:  
Stanisław Sierosławski —  
*Odkrycia, wynalazki,*  
I *kobiece ramoty*  
Kaźdej soboty...

I Stwórca wyda wyrok  
zwięźle i krótko:  
Mój Stasinku, *właściwie*  
to jest *malutko*,  
Za to żeś żył tak marnie,  
Będziesz cierpiał męczarnie,  
Robił numer niedzielny  
W prasie piekielnej.

Kara, Piekło

Rozplacze się Stasinek  
jak małe dziecko,  
Zacznie bąkać coś z cicha  
*o kabarecie...*  
Na to przyskoczą diabły  
I po twarzy wybladłej  
Lizać go zaczną, przy tem  
Głaszcząc kopytem...

Jeden ciągnie za nogę,  
drugi za ucho,  
Wówczas widząc Stasinek,  
że już z nim krucho,  
Krzyknie głosem strasliwym:  
«Byłem ojcem szczęśliwym!  
Sił przelałem ostatek  
W siedmioro dziątek!

Ojciec, Artysta

Jedni czynią swe dzieła  
farbą na płótnie,  
Inni się nad marmurem  
pocą okrutnie,  
Lub gdy żądza ich zbierze,  
Smarują na papierze,  
Aby krew swych męczarni  
Sprzedać w księgarni!

Laury takie nie skuszą  
duszy mej hardej,  
Nie mam dla tych igraszek

nic prócz pogardy,  
Ja, z przeproszeniem waszem,  
Byłem nowym Fidiaszem,  
Rzeźbiłem żywe ludzie  
W niemałym trudzie!

Właśnie kwili w kolebce  
siódma dziecina,  
Poprzysiągłem nie spocząć  
niżej tuzina,  
Niestety, śmierć zdradziecka  
Przerwała wyrób dziecka,  
Wydarła mnie, zbyt skora,  
Służbie Amora!»

Seks, Śmierć

Jeden okrzyk podziwu  
w krąg się rozlegnie,  
By oglądać herosa  
niebo się zbiegnie,  
I w wielkiej chwale siędzie  
I dumne jego łądźwie  
Sławić będą hen z góry  
Anielskie chóry.

I w wielkiej chwale siędzie  
I płodne jego łądźwie  
Sławić będą hen z góry  
Anielskie chóry!!

*Pisane w r. 1908.*

## *Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie<sup>64</sup>*

Straśna okropność w Warszawie się stała,  
Jak opisuje nasza prasa cała,  
Zjadły hrabinę jakieś ludożerce,  
Srogie morderce.

Coś upatrzyły sobie te bandyty  
Do nieszczęśliwej bezbronnej kobity,  
Nic jej nie pomógł bilet pirszej klasy:  
Okropne czasy!

Wlazła ci za nią jedna z drugą świnią,  
Jak zacznie kurzyć paskudne Wirdżinia,  
Za małą chwilę wszytko w kupie spało,  
Tak ci śmierdziało!

<sup>64</sup>*Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Dalejże zbóje do onej niebogi,  
Bidną hrabinę wywlekli za nogi,  
Nos jej skrwawili, podbili jej oka,  
Płynie posoka.

Wnet ułatwiwszy sprawę bez hałasu,  
Tak po kamieniach wlekły ją do lasu,  
Ledwie że czasem który okiem łypie,  
Czy jeszcze zipie...

Potem te zbóje znalazły się brzyćko,  
Ściągnęły ci z niej do koszuli syćko,  
I nie baczący na płacze i jęki,  
Wzięni na męki.

Przemoc, Seks, Polityka

Takie historie pisały gazety —  
Myślałek sobie: szkoda ci kobiety;  
Naraz się wielga oschodzi nowina,  
Że jest hrabina!

Wszystko się pyta, jak było w tym lesie?  
Beło — nie beło, nikt dziś nie dowie się;  
Bo swojej krzywdy ta kobita święta  
Nic nie pamięta.

Diabeł nie dońdzie, jak ta sprawa ma się;  
Może i prawda, co pisało w „Czasie”,  
Że to pewnikiem był socjalistyczny  
Gwałt polityczny...

*Pisane w r. 1907.*

## *Pieśń o naszych stolicach i jak je Opatrz- ność obdzieliła<sup>65</sup>*

«Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie»,  
Powiedział niegdyś pewien wielki kpiarz;  
A jednak dzisiaj to figlarne zdanie  
Powtórzyć musi, kto kraj poznał nasz;  
Bo choć poszarpał los polską ziemię  
Lecz wnet się do nas uśmiechnął przez lzy.  
Wszak każda nacja jedną ma stolicę,  
A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy!<sup>66</sup>

Śmiech

Kraków, Warszawa i nasz Lwów prastary,  
Ten beniaminek wszystkich polskich serc,  
Naszego ducha wszak to trzy filary,  
Naszej kultury tyleż dzielnych twierdz.

Miasto

<sup>65</sup>*Pieśń o naszych stolicach i jak je opatrzność obdzieliła* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Wszak każda nacja jedną ma stolicę, A my szczęśliwcy mamy ich aż trzy!* — te dwa wersy oznaczono: „bis”. [przypis edytorski]

Lecz nie dość jeszcze — cóż powiecie na to?  
Całemu światu kładąc nas na wzór,  
Extra stolicę dał nam Bóg na lato  
«Uroczą perłę zakopiańskich gór».

Wnet sprawiedliwość boska dobrze znana  
Hojne swe dary równo dzieli nam:  
Nam da *Feld*-mana, Warszawie *Rajch*-mana,  
Hösick na przemian mieszka tu i tam.

.....  
.....<sup>67</sup>

Słyną Warszawy «mistyczne wieczory»  
I ich subtelny nastrojowy cień;  
Lecz mistyczniejsze Kraków ma wybory,  
Gdzie *głosy* zmarłych słychać w biały dzień.  
I Lwów ma swoje igraszki natury —  
O czarnoksiężstwo zakrawa ten gest:  
Bierze się kawał zwykłej, mocnej rury  
Eccola! dmuchnąć i prezydent jest!

W Warszawie zbytek, szampańskie kolacje,  
Płyną rubelki — skąd? gdzie? ani wiesz;  
Lwów ma na tydzień jedną defraudację,  
Coś więc gotówki liźnie czasem też.  
Za to krakowskie mury osławione!  
Ilu mieszkańców, tyle w portkach dziur:  
U nas się mówi: «pożycz mi koronę»,  
Tak jak gdzie indziej mówi się: *Bonjour!*

Pieniądz, Bogactwo, Bieda,  
Warszawa, Miasto

Dzięki tej stolic mnogości Ojczyzna  
Ma aż trzy rynki na talentów zbyt,  
Niejeden z państwa może w duchu przyzna,  
Że to ułatwia nam walkę o byt;  
Gdzie indziej, kto się na życia krawędzi  
Raz jeden potknie — oho! bywaj zdrów!  
U nas, choć w jednej stolicy coś zwędzi,  
Założyć pismo może w drugiej znów.

Upadek

Szeroko sięga sława naszych stolic  
I cudzoziemców zwabia do nas kwiat;  
Płyną podróźni z najdalszych okolic,  
Pod polskim niebem każdy spocznie rad.  
W niewieścim gronie, wśród miłej zabawy,  
Jeśli zapytasz, skąd panienka jest?  
Z wszelką pewnością jedna jest z Opawy,  
Druga z Czerniowiec lub *aus Budapest!*

*Pisane w r. 1907.*

<sup>67</sup>. . . . . — Parę stroftek o nazbyt zwietrzalej aktualności opuszczono. [przypis redakcyjny]

# Zur hebung des Fremdenverkehrs<sup>6869</sup>

(Pieśń poświęcona krajowemu Tow. Turystycznemu)

Pewien gość przejezdny, tęskniąc za niewiastą,  
Wyszedł szukać przygód w Krakowie na miasto,  
Gościu, gościu miły, gościu, gościu nasz,  
Zdaje mi się, że ty coś źle w głowie masz.

Nakłada cylinder i cudne lakierki,  
W grubym pulariesie szeleszczą papierki,  
Stanął przed zwierciadłem, by poprawić strój:  
Drżycie, Krakowianki, wychodzi na bój!

Strój

Elastycznym krokiem obchodzi plantacje<sup>70</sup>,  
Patrzy, komu by tu postawić kolację:  
Wyszło wprawdzie z krzaków panienek ze sto,  
Lecz zdawały mu się nie dość *comme il faut*<sup>71</sup>.

Nieco już nerwowy przebiega ulice,  
Coś, gdzieś, kiedyś słyszał o cygar fabryce  
Zatem w tamtą stronę szybko zwraca chód,  
Patrzy: dobra nasza, jest towaru w bród.

Zajął pod latarnią dogodną pozycję,  
Zwraca do dziewczęcia grzeczną propozycję,  
Lecz nim jeszcze zdążył w rozmowę się wdać,  
Tak ci go «zwołał», że psia jego mać!...

Zwabił do cukierni wreszcie dwie kobietki,  
Pannę Salczę z Ryfczą<sup>72</sup>, polskie *midinetki*<sup>73</sup>;  
Zjadły czekoladę, po sześć ciastek tyż,  
Cóż, kiedy *tapen ja, aber sztyken nysz!*

Obyczaje  
Żyd, Flirt

Ulice już puste, więc z resztką nadziei,  
Pospiesza co żywo na dworzec kolei.  
Może tam przynajmniej będzie jakiś ruch:  
Cholera, nie miasto, powiada nasz zuch;

Podsuka się chyłkiem do jakiejś kobity,  
Wtem go łapie za kark dama świętej Zyty,  
Rozjuszonym głosem krzyczy prosto w twarz:  
*Katolickich* dziewcząt tknąć się ani waż!

Religia

Dobryś, mówi sobie, diabli wzięli randkę,  
Gdzież ja o tej porze znajdę protestantkę?

<sup>68</sup>*Zur hebung des Fremdenverkehrs* (niem.) — z badań nad turystyką. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*Zur hebung des Fremdenverkehrs* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*plantacje* — tak nazywano krakowskie Planty, park miejski otaczający stare miasto. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*comme il faut* (fr.) — jak należy; właściwy; na odpowiednim poziomie. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Pannę Salczę z Ryfczą* — zapis naśladuje żydowską wymowę zdrobnień imion Sara i Ryfka, popr.: pannę Salcię z Ryfcią. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*midinetka* (z fr.) — młoda sprzedawczyni w domu mody; także: dziewczyna frywolna, skora do przygód towarzyskich. [przypis edytorski]

Lecz umykać trzeba, to niezbity fakt,  
Pójdę do teatru na ostatni akt.

Gość nasz, który zwiedzał cudzoziemskie kraje,  
Widywał w teatrach lekkie obyczaje,  
Zatem zakupiwszy cukrów cały stos,  
Śmiało za kulisy idzie wściubić nos.

Rozpoczyna z lekka wstępną galanterią,  
Dama robi na to minę bardzo serio,  
Płomień oburzenia bije jej do lic:  
U nas, proszę pana, małżeństwo lub nic!

Wypadł gość z teatru, trzęsąc się jak w febrze,  
Pędzi do hotelu, o rachunek żebrze;  
Aż do Oderbergu łamała go złość:  
Tak z Krakowa zniknął *jeden dobry gość*!!

*Pisane w r. 1907.*

## *Dzień p. Esika w Ostendzie*<sup>74</sup>

*(na podstawie korespondencji do «Kuriera Warszawskiego» i na wszelką odpowiedzialność autora tychże korespondencji skreślony i pod muzykę podłożony)*

Des Lebens ungemischte Freude  
War doch einem Irdischen zutheil<sup>75</sup>

Gdy skwar dopieka  
Biednego człeka,  
Pot po nim ścieka,  
Topnieje już,  
Gdzież Esik będzie,  
Godniej zasiędzie,  
Jak nie w Ostendzie,  
Królowej mórz...

Uroczy pobyt,  
Tłum pięknych kobit,  
Wkoło dobrobyt,  
Wszystko aż łśni,  
Rozkosz przenika  
Ciało Esika,  
Nózkami fika,  
Ze szczęścia drży.

Pierwsze śniadanko:  
Kawusia z pianką,  
Przegryza grzanką

<sup>74</sup>*Dzień p. Esika w Ostendzie* — w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*Des Lebens ungemischte Freude War doch einem Irdischen zutheil* (niem.) — Niezmacona radość życia nie może być udziałem śmiertelnych ludzi (fragment ballady F. Schillera *Pierścień Polikratesa*). [przypis edytorski]

I pędzi w cwał  
Prosto na plażę,  
Gdzie w słońca żarze  
Błyszczą mirażę  
Kobiecych ciał.

Strojna dziewczyna  
Kibić przegina,  
*Luxus*-kabina  
Rozkoszą tchnie,  
Ruchem pantery  
Zrzuca jaegery  
I gdzie hetery,  
Tam Esik mknie.

Barwne półświatki,  
Pulchne mężatki,  
Obcisłe gatki  
Śmieją się doń,  
Esik się nurza,  
Szczypie w odnóża,  
To znów jak burza  
Wciąga je w toń.

Lecz dość na dziś z tym,  
Na piasku czystym  
Jeszcze «mój system»  
Przez minut sześć,  
Potem swobodnie  
Nakłada spodnie  
I nim ochłodnie,  
Pędzi coś zjeść.

Jedzenie

Ostryga tłusta  
Wpada mu w usta,  
Potem langusta,  
Potem *chablis*:  
Otwiera paszczę,  
Językiem młascze,  
W brzuszek się głaszcze  
I dalej ji.

Znikł potraw szereg,  
Mały szlumerek,  
Potem spacerek  
Przez pyszną sień,  
Przybił do portu  
W cieniach abortu  
Co tu komfortu:  
Uroczy dzień!

Wychodzi letki  
Z cichej klozetki,  
Znów na kobietki  
Popatrzeć rad,  
Z tłumem się miesza,  
Gdzie strojna rzesza



Gwarnie pospiesza —  
Pięknym jest świat!

Koncert w kurhausie  
Esik zdrzymał się,  
Budzi go w pauzie  
Oklasków szum,  
Potem nos wetka,  
Kędy ruletka,  
Stara kokietka,  
Przywabia tłum,

Złoto się toczy,  
Wszystko się tłoczy,  
Wyłążą oczy,  
W piersiach brak tchu —  
Lecz Esik nie gra,  
Bo niechże przegra,  
Dałaby świekra<sup>76</sup>  
Ruletkę mu!

Tak niespożycie  
To szczęścia dzicie  
Studiuje życie  
I jego brud,  
Gdy wtem latarnie  
Gasną i gwarnie  
Wszystko się garnie  
Do tinglu<sup>77</sup> wrót.

Włazi i Esik  
W ten interesik,  
Figlarny biesik  
Jakiś go prze,  
Umoczyć usta  
Tam, gdzie rozpusta,  
Najskrrrrrytsze gusta  
Zgadywać śmie.

Sala stłoczona,  
Dyszące łona,  
Nagie ramiona  
Wśród fraków tła;  
Tańczą skłębieni  
W ciasnej przestrzeni,  
Szampan się pieni,  
Muzyka gra.

Dwa biusty śnieżne  
Trą się lubieżne,  
To znów rozbieżne  
Prężą się wstecz —  
Płoną oblicza,

Obyczaje

Taniec

Pożądanie

<sup>76</sup>świekra (daw.) — matka męża; tu prawdopodobnie: teściowa. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>tingel, własc. *tingel tangel* (z niem.) — tani, podejrzany lokal, kabaret. [przypis edytorski]

Idzie maczicza<sup>78</sup>,  
Zabawa bycza,  
Baeczna — prosz paa — rzecz.

Trzęsie się buda,  
Pęka obłuda:  
Cóż to za uda!  
Esik aż drży;  
Pyta nieśmieie:  
*Ma toute belle*<sup>79</sup>,  
Rajskie wesele,  
*Quel est votre prix*<sup>80</sup>?

Pieniądz

Rozczarowanie

Spojrzy dziewczyna:  
Zamożna mina,  
Duża łysina  
I nóżki w iks,  
«Bez długich krzyków  
Dla starych pryków  
Dziesięć ludwików  
*C'est mon prix fixe*<sup>81</sup>».

Nie głupi Esik,  
Swoj pularesik  
Zapina gdziesik,  
Ochłonął w mig,  
Płaci co żywo  
Za małe piwo,  
Z miną złośliwą  
Za drzwiami znikł.

Wśród nocy chłodnej  
Po plaży modnej  
Idzie pogodny,  
Wolny od burz,  
Jeszcze dwie gruszki  
Zjadł do poduszki,  
Wyciągnął nóżki  
I chrapie już!...

## *Pieśń o stu koronach*<sup>82</sup>

Któż za młodości płochych lat  
Nie lubił grywać w bakarata?  
Gdy ostatniego wezmą blata,  
Ponuro się przedstawia świat.  
Właśnie pociągnąć passę masz,

<sup>78</sup>*maczicza* a. *matchiche* — zmysłowy, żywiołowy taniec, podobny do samby, popularny na pocz. XX w., dziś zwany tangiem brazylijskim; tu mowa najprawdopodobniej o skocznej fr. melodii tanecznej *La Matchiche*, której autorem był Charles Borel-Clerc. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*Ma toute belle* (fr.) — moja przepiękna. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Quel est votre prix* (fr.) — jaka jest pani cena. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*C'est mon prix fixe* (fr.) — to moja ustalona cena. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Pieśń o stu koronach* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

A tu pytają: gdzie pieniądze?  
Tak smutnie po ulicach błędzę,  
Gdy wtem znajomą widzę twarz!  
Przyjacielu, powiadam mu,  
Potrzebuję gwałtem koron stu,  
Jak tylko trochę odegram się,  
Z wdzięcznością oddam je.

Cynicznie tylko rozśmiał się,  
Popatrzył na mnie jak na bzika,  
W bocznej ulicy szybko znika  
I gdzież ja teraz pójdę, gdzie?  
Za chwilę szabes, pierwszy zmrok,  
Drobnych w kieszeni ani troszkę:  
Mniejsza z tym, wołam na dorożkę,  
Na Kaźmierz każę pędzić w skok.  
Panie Gajer, mówię bez tchu,  
Potrzebuję gwałtem koron stu,  
Jak tylko trochę odegram się,  
Z procentem oddam je.

Żyd, Handel

Popatrzył na mnie bestia Żyd:  
Jakie sto? niechże pan ochłodnie;  
Jak pan ma sprzedać stare spodnie,  
Bierz pan trzy reńskie i sy git.  
Przekłętą bydlę, jeszcze drwi!  
Rozpaczą na wpół obłąkany  
Pędzę do mojej ukochanej,  
Z bijącym sercem wchodzę w drzwi.  
Ukochana, przybiegłem tu,  
Potrzebuję gwałtem koron stu,  
Jak tylko trochę odegram się,  
Z wdzięcznością oddam je.

Kochanka, Mąż, Żona

Pieniądz

Najdroższy, w tobie szczęście me, —  
Powiada słodka ta istota —  
Chciałabym mieć kopalnię złota,  
Każde życzenie spełnić tve,  
Lecz koron sto... w tak krótki czas...  
Próżno się biedna myśl wyteżę...  
Ach, wiem już, wiem, poproszę męża,  
Właśnie pieniądze ma jak raz!  
Drogi mężu, powiada mu,  
Potrzebuję zaraz koron stu,  
Przyszędł rachunek za suknie dwie,  
Więc coś *a conto* dać chcę.

Takie głosy słyszę przez drzwi,  
Naraz zmieszany mąż wypada —  
Obie ręce szeroko rozkłada  
I na szyję rzuca się mi.  
Powiada tak, ściskając mnie:  
Przyjacielu, wiesz, jak cię lubię —  
Zgrałem się wczoraj do nitki w klubie,  
A żonie boję przyznać się;  
Wybaw mnie z sytuacji tej  
I koron sto pożyczyć chciej,

Jak tylko trochę odegram się,  
Z wdzięcznością oddam je.

Patrzę na niego błędny wpół...  
To jakiś istny dom wariatów?  
I potykając się wśród gratów,  
Szybko po schodach zbiegam w dół.  
Och, rozpacz mnie ogarnia już —  
Noc już zapada, czas ucieka:  
Niezapłacony fiakier<sup>83</sup> czeka,  
O szóstkę wypadł z pyskiem stróż!  
Przyjacielu, powiadam mu,  
Idę właśnie szukać koron stu,  
Jak tylko znajdę pieniądze te,  
Dam ci szóstki aż dwie.

Fiakrowi robiąc pański gest,  
W krąg objechałem całe miasto;  
Dawałem procent dwieście za sto,  
Wszędzie mi mówią: zastaw jest?  
Moi państwo, przyszedłem tu,  
Potrzebuję na fiakra koron *dwu*,  
Jak tylko trochę odegram się,  
Z wdzięcznością oddam je!

## Opowieść dziadkowa o cudach ja- snogórskich<sup>84</sup>

Niekze to syćkie pierony zatrzasnom:  
Wybrał się dziadek aż pod Górę Jasnom,  
Myślał, że grosik uzbira, tymczasem  
Wrócił ciupasem.

Tego widoku dożył dziadek stary,  
W całym klasztorze nic, jeno dziandary,  
Sytkie osoby duchowne a święte  
Pod klucz zamkniente.

Dziwne tu rzeczy bajom sobie ludy,  
Że się tam działy strasne jakieś cudy:  
Niby że ojce porobiely świenstwa  
Gwoli męczeństwa.

.....  
.....  
.....  
.....

<sup>83</sup>fiakier (daw.) — dorożkarz. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Opowieść dziadkowa o cudach jasnogórskich — melodia ta sama, co w utworze *Opowieść dziadkowa o zaginionej hrabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: *Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów.* [przypis edytorski]

Żył jeden z drugim piknie bez turbacji,  
Świątek czy piątek, przy godny<sup>85</sup> kolacji,  
Błuźnił Imieniu Tego, co go stworzył  
I cudzołożył.

Jeden nagorszy — patrzcie wymyśnika!  
Chował pod sobą w sofie nieboszczyka,  
Że jak bez tego na ty sofie grzeszy,  
To go nie cieszy.

Przeor też, mówiom, jucha jest morowa,  
Ponoś co tydzień ziźdzał do Krakowa,  
Jako że tu miał śtyry konkubiny,  
Same hrabiny.

Co jaki grosik na tacke się wśliźnie,  
To go dzieliły ojce po starszyźnie,  
A zaś do skarbcu każdy za swe grzychy  
Miał dwa wytrychy.

Jak przyszło Księdzu dla dobra klasztoru  
Zatłamsić kogo, to mu bez jankoru<sup>86</sup>  
Póki ta zipie, własną dłonią leje  
Świente oleje.

Codziennie rano, nabożnym zwyczajem,  
Spowiadały się ojcaszki nawzajem,  
By chtóry trafił, jak przyńdzie potrzeba,  
Prosto do nieba.

Różnie dopuszcza Bóg w mądrości swojej,  
Ale to jakoś bardzo nie przystoi,  
Iżby siedziały w takim świentem gronie  
Same Pochronie.

Mnie złość już bierze, choćek dziadek świecki,  
Cóż ta dopiro w grobie Xiądz Kordecki<sup>87</sup>:  
Musi go skręca od strasnej tertury  
Zadkiem do góry.

Kogo Bóg kocha, tego i doświadcza,  
Więc choć zgrzyszyła ręka świętokradcza,  
Módlmy się, bracia, by nasz zakon miły  
Znów porósł w siły.

Iżby zapomniał Bóg o swy boleści,  
Trza mszów zakupić dziennie choć z czterdzieści:  
Niech więc na tacke co ta chtóry może  
Rzuci w klasztorze.

Grzech, Książd

<sup>85</sup>godny (gw.) — popr. forma Msc. lp.: godnej. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>jankor — prawdopodobnie zniekształcone łac. *rankor*: uraza, żal; wściekłość. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>Augustyn Kordecki (1603–1673) — przeor Jasnej Góry, której bronił przed Szwedami, autor *Nowej Gigantomachii* opisującej to oblężenie oraz bohater *Potopu* H. Sienkiewicza. [przypis edytorski]

# Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zανάdo serio<sup>88</sup>

DO \* \* \*

Czy pamiętasz jeszcze te wiosniane dni  
Pierwszego twych zmysłów dziewczęcych rozkwitu?  
Może o nich czasem serce twoje śni,  
Kto wie, może we śnie omdlewa z zachwytu?  
A gdy cię owładnie wspomnień tęsknych szal,  
Może czasem marzysz o cichej sielance,  
Gdym z ust wpół-dziecięcych pierwszy uścisk brał  
W jakiejś ogrodowej ustronnej altance...

Może czasem wspomnisz słodkie chwile, gdym  
Uczył pierwszych pieścizot tve nieśmiałe rączki,  
Kiedym się upijał pierwszym dreszczem twym,  
Młodziutkiego ciała gdym rozwijał pączki...  
Dziś ty w pełnej krasie, jak dojrzały kłos,  
Innym dajesz szczęście na twej piersi białej,  
(*Kłos nie ma piersi? To nic nie szkodzi, proszę nie przeszkadzać!*)  
Mnie w inne ramiona rzucił dobry los,  
Dziś u moich kolan igra synek mały...

Miłość, Erotyzm, Seks

Syn, Dojrzałość

Gdy to dziecko dojdzie już chłopięcych lat,  
Kiedy na nie przyjdzie czas wiosennych rojeń,  
Wówczas twej piękności na wpół zwiędły kwiat  
Dyszeć będzie czarem ostatnich upojeń;  
Ocal biedne dziecię od miłosnych mąk,  
Niech je twoja dobroć do siebie przygarnie,  
Niechaj pierwszą słodycz weźmie z twoich rąk,  
Niech nie zna, co pragnień młodzieńczych męczarnie.

Niechaj na nie spłynie dawna tkliwość tva,  
Ono da ci w zamian pieścizot swych pierwiosnki,  
Chciej być tym dla niego, czym dla siebie ja —  
Niech się ozwie echo dawnej, cudnej piosnki...

## Joie de vivre<sup>8990</sup>

*pieśń ku pokrzepieniu serc*

Wszystko dziś biada: «lepiej wcale nie żyć»  
I pesymizmu słyhać zewsząd jęk:  
A jednak, państwo, zechciejcie mi wierzyć,  
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk;  
Umieć je cenić, to pierwsza zaleta,

<sup>88</sup> *Piosenka sentymentalna, której jednak nie trzeba brać zανάdo serio* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>89</sup> *Joie de vivre* (fr.) — radość życia. [przypis edytorski]

<sup>90</sup> *Joie de vivre* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. [przypis edytorski]

Nie żądać więcej, niż nam może dać:  
Wówczas, braciszku, jak mówi poeta,  
Garściami rozkosz zewsząd będziesz brać!

Choć wszystko wezmą ci losy przeciwne,  
Pociechę pewną zesłał dobry Bóg:  
To — że tak powiem — szczęście *negatywne*,  
Tego nie wydrze ci najsroższy wróg;  
Gdyś tego szczęścia przeniknął sekreta,  
Pogodny idziesz wśród gromów i burz,  
Gdzie nogą stąpisz — jak mówi poeta —  
Wszędzie ci życie kwitnie wieńcem z róż!

Szczęście

Wszędzie radości znajdziesz nowe źródło  
I do rozpuku śmiejesz się raz w raz;  
Patrzysz, jak grzebią jakieś stare pudło,  
Pomyślisz sobie: na mnie jeszcze czas!  
Przystaniesz sobie za trumienką z boku,  
Posłuchasz śpiewu i żałobnych mów,  
Dziewczątka małe uszczypniesz gdzieś w tłoku,  
Już się od dawna tak nie czuleś... zdrów.

Radość, Pogrzeb, Zdrowie

Wyjdiesz na miasto dla użycia ruchu,  
Z daleka widzisz jakieś twarze dwie:  
To Rydel komuś wierci dziurę w brzuchu,  
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie mnie!  
Niedługo szukasz za nową podniętą —  
Na «Warszawskiego» do kawiarni idź:  
Przeczytasz sobie Hössicka felieton,  
No i sam powiedz: czy nie warto żyć?

W zimowy wieczór spieszysz do teatru,  
W fotelik miękkiej rozkosznie się wtul:  
Ciepło, zacisznie, ni śniegu, ni wiatru,  
Tragedii sobie wysłuchasz jak król!  
Z piątego aktu prosto na kolację,  
W gazetce znowu jest nowinek dość:  
Tu masz bankructwo, tam znów licytację,  
Z trzeciego piętra zleciał jakiś gość!

Tak sobie chodzisz wesoly jak ptaszek,  
Radosną wszędzie życia widzisz twarz;  
Wreszcie znużony i syt już igraszek  
Wracasz do domu: własny kluczyk masz;  
Słysząc szmer jakiś: zaglądasz przez szparkę:  
I jak tu człowiek się nie cieszyć ma — ?  
Tam ktoś... ten... tego... właśnie twą kucharkę.  
Pomyślisz sobie: dobrze, że nie ja!

Śmiejesz się błogo przed zamknięciem powiek  
I dziękczynienia czynisz korny gest —  
Byle chciał tylko, znajdzie szczęście człowiek,  
Nie ma co mówić: dobrze jest, jak jest!  
Więc choć świat biada: «lepiej wcale nie żyć»  
I pesymizmu słysząc zewsząd jęk,  
Najmilsi bracia, zechciejcie mi wierzyć,  
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk!!

# Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żuławski, Tetmajer etc. etc.<sup>91</sup>

Skonfiskowane

.....

Pełna wrzasku ziemia polska

Oj oj oj

Pełna wrzasku ziemia polska

Od Czikago do Tobolska

Oj oj oj

Za cóż nas tak karzesz, Panie,

Oj oj oj

Za cóż nas tak karzesz, Panie,

Przez rok słyszym o Feldmanie<sup>92</sup>

Oj oj oj

Rosner pierwszy śmignął batem

Oj oj oj

Rosner pierwszy śmignął batem,

Chociaż tylko jest hofratem<sup>93</sup>

Oj oj oj

Wykazał — herezja czysta!

Oj oj oj

Wykazał — herezja czysta! —

Że Feldman — żaden Monista

Oj oj oj

Mówił, że u niego we łbie

Oj oj oj

Mówił, że u niego we łbie

Nie Olbrzymy ale — kielbie

Oj oj oj

«Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!

Oj oj oj

Jak pan szmi? Gwałt! Rabacja!

To jest prosta denuncjacja!

Oj oj oj

My z Wyspiańskim to dwa bracie

Oj oj oj

Żyd

<sup>91</sup>*Głos rozjemczy w sprawie pana Wilhelma Feldmana contra Rosner, Żuławski, Tetmajer etc. etc.* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*Feldman, Wilhelm* (1868–1919) — krytyk literacki i poeta, działacz społeczny, zwolennik ruchu asymilacyjnego Żydów. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*hofrat* (niem.) — radca dworu. [przypis edytorski]



My z Wyspiańskim to dwa bracie,  
Zrozumiano? ti... hofraczie!»

Oj oj oj

Krzyknął Jerzy w wielkiej furii  
Oj oj oj

Krzyknął Jerzy w wielkiej furii,  
Niby poseł z piątej kurii  
Oj oj oj

«Ja ci, p...u, skórę zedrę  
Oj oj oj  
Ja ci, p...u, skórę zedrę,  
Z Wyspiańskiego robisz Fredrę  
Oj oj oj

Uczysz naród, że Słowacki  
Oj oj oj  
Uczysz naród, że Słowacki  
Bez podpisu jest pod placki.»  
Oj oj oj

«— Pilnuj pan swoje papiery  
Oj oj oj  
— Pilnuj pan swoje papiery,  
Pan piszesz — same premiery!»  
Oj oj oj

Zabrał głos pan Kazimierz Przerwa  
Oj oj oj  
Zabrał głos pan Kazimierz Przerwa  
I przemówił jak Minerwa:  
Oj oj oj

«Bardzo przykry to wypadek  
Oj oj oj  
Bardzo przykry to wypadek  
Trącać kogoś nogą w plecy  
Oj oj oj

Jeszcze przykrzej, oczywiście  
Oj oj oj  
Jeszcze przykrzej, oczywiście,  
Czynić to *w otwartym liście*  
Oj oj oj

Lecz gdy mi tak popadł w ręce,  
Oj oj oj  
Lecz gdy mi tak popadł w ręce,  
To już chyba się poświęcę  
Oj oj oj

Powiedz, ojczyzno, *quousque*<sup>94</sup>  
Oj oj oj  
Powiedz, ojczyzno, *quousque*

---

<sup>94</sup>*quousque* (łac.) — dokąd, ile jeszcze czasu. [przypis edytorski]

Będziemy cierpieć tę pl..... ...?»  
Oj oj oj

Wnet znaleźli się obrońce,  
Oj oj oj  
Wnet znaleźli się obrońce,  
Trudno — Feldman ma dwa końce  
Oj oj oj

Mówią przeto: wszystko racja  
Oj oj oj  
Mówią przeto: wszystko racja  
Ale gdzież asymilacja — ?  
Oj oj oj

Wszak to dla nas (sam pan powiedz)  
Oj oj oj  
Wszak to dla nas (sam pan powiedz)  
Drugi *Berek Joselowic!*  
Oj oj oj

Ach! potnijcież go na ćwierci,  
Oj oj oj  
Ach! potnijcież go na ćwierci,  
Życzę mu walecznej śmierci  
Oj oj oj

W bohaterstwa świetnej glorii  
Oj oj oj  
W bohaterstwa świetnej glorii  
Niech już przejdzie do historii  
Oj oj oj

Może kiedyś w tej stolicy  
Oj oj oj  
Może kiedyś w tej stolicy  
Też doczeka się ulicy  
Oj oj oj

Będziem jeździć do hetery  
Oj oj oj  
Będziem jeździć do hetery — (*psst! fiakier!*)  
*Feldmana, czterdzieści cztery*  
Oj oj oj!

*Pisane w r. 1909.*

Sława

# Kilka słów w obronie świętości małżeństwa<sup>95</sup>

Dziwny jakiś w pojęciach  
szerzy się zamęt,  
Czy małżeństwo to kpiny,  
czy też sakrament?  
Jakaś zaraza padła  
Na wszystkie nasze stadła,  
Zamiast siedzieć spokojnie,  
Wszystko dziś w wojnie.

Małżeństwo

Dawniej, kto się raz złączył  
w bożym przybytku,  
Wiedział, że ma do śmierci  
trwać w swym korytku,  
Rozumiał, że ten związek  
To twardy obowiązek,  
Dwie dusze w jednym ciele,  
Flaki w niedzielę.

Małżeństwo

Co Bóg komu przeznaczył,  
brano w pokorze,  
Nikt nie robił grymasów,  
że tak nie może.  
Cel przyświecał im wzniosły,  
Dziatki ku górze rosły,  
No i tak się tam żyło,  
Jakoś to było.

Jakież dziś społeczeństwa  
przyszłość ma szanse,  
Skoro ludzie z małżeństwa  
czynią romanse?  
Dziś czy prosty, czy krzywy,  
Każdy chce być... szczęśliwy!  
A to czysta wariacja  
Ta demokracja!

Szczęście

Wszędzie dziś do narzekań  
widać tendencję,  
Wszędzie skargi na mężów  
imp... ertynencję,  
Trudno, mój miły Boże!  
Każdy robi co może:  
Wszakże nie jest nikt z panów  
Pułkiem ułanów...

Mąż, Seks

Ówdzie znów mąż stroskany  
krzyczy: o rety!  
Jak to, ja mam żyć z gęsią  
zamiast kobiety?

Żona

<sup>95</sup>Kilka słów w obronie świętości małżeństwa — melodia ta sama, co w utworze *Pochwała ojcostwa* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Są i takie wypadki,  
Fakt znów nie jest tak rzadki,  
Spojrzyj pan po tej rzeszy,  
To cię pocieszy.

Tam znów młode dziewczątko  
wprost od ołtarzy  
Staje w progu sypialni  
z powagą w twarzy,  
Zapowiada ci ostro,  
Że chce być tylko siostrą...  
(Moja miła pieścizotko,  
Bądźże choć ciotką!)

Dziewictwo, Asceta

Wszystko dziś rozwodami  
sobie urąga  
Separacją od stołu,  
no i szezlonga:  
Łączą się parki lube  
Z sobą niby na próbę,  
Nim nie znajdzie się czego  
Przyzwoitszego...

Rozstanie

Gdy więc takie dziś macie  
kapryśne gusty,  
Nie mieszajcież kościoła  
do tej rozpusty,  
Kto ma interes pilny,  
Niech bierze ślub cywilny,  
Skojarzy młodą parę  
Prezydent Sare<sup>96</sup>.

Ślub, Urzędnik

*Pisane w r. 1909.*

## *Piosenka w stylu klasycznym*<sup>9798</sup>

Gdy twej miłości kwiat już zwiędł,  
Nim w kraj daleki pójdę stąd,  
O mój *aniele*,  
W rozstania smutnej chwili tej  
Wysłuchać mojej prośby chciej:  
To tak niewiele!

Sentymentalnych zakłęcz słów  
Nie lękaj się usłyszeć znów,  
Ani rozpaczy,  
Nie będę budził dawnych mar:  
Wszak musiał prysnąć szczęścia czar  
Tak, lub inaczej..

<sup>96</sup> *Sare, Józef* (1850–1926) — wiceprezydent Krakowa w latach 1905–1926, z zawodu architekt, działacz Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego. [przypis edytorski]

<sup>97</sup> *Piosenka w stylu klasycznym* — z zachowaniem uświęconej terminologii (przypis autora). [przypis autorski]

<sup>98</sup> *Piosenka w stylu klasycznym* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Na wieki pomnieć będę ten  
 O twej miłości cudny sen,  
     Upojeń tyle,  
 Lecz nim me serce strącisz w grrrrrrrób —  
 Ach, pozwól zostać u twych stóp  
     Jeszcze choć chwilę!

Nim pójdę cicho i bez skarg,  
 Scałować pozwól z twoich warg  
     Ten wdzięk dziewczęcy —  
 Niech twoich ust niestarty ślad  
 Na ustach mych uniosę w świat,  
     Nie pragnę więcej...

W twych sukniach pozwól twarz mi skryć  
 I choć przez chwilę jeszcze żyć  
     Szczęścia wspomnieniem,  
 Gdy pieścizot mych palący szal  
 Twych zmysłów szukał, aż się stał —  
     Wspólnym westchnieniem...

Twą głowę pochyl na mą skroń  
 I włosów twych drażniąca woń  
     Niech mnie upoi:  
 Po raz ostatni jeszcze niech  
 Usłyszę spazmatyczny śmiech  
     Rozkoszy twojej...

Wysłuchaj zatem prośby mej,  
 Wszak trudno chyba żądać mniej,  
     Bardziej nieśmiało,  
 Niech dawnych wzruszeń słodka moc  
 Odżyje choć na jedną noc,  
     Wszak to tak mało...

## *Zielony Balonik — Muzeum Narodowemu*

*hołd jubileuszowy, połączony z ukonstytuowaniem sal Jana Michalika jako XXII-jej filii tegoż Muzeum*

*Nuta: La Mattchiche<sup>99</sup>*

Dość było w Polsce gratów  
     Od antenatów,  
 Lecz się walały w kątku  
     Tak bez porządku —  
 Ażeśmy zbrzydli Bogu  
     Bez katalogu,

<sup>99</sup>*La Mattchiche* — popularna melodia rozrywkowa, której twórcą był fr. kompozytor Charles Bozel-Clerc (1879–1959). [przypis edytorski]

Więc zesłał nową erę,  
Dał nam Koperę.

Dyrektor nie dla formy  
Wszczyła reformy,  
Sprężysty chociaż słodki  
Zmienia gablotki,  
Heblują się deszczulki  
Na nowe półki,  
W wielki dzwon bije *On*  
Sztuce polskiej wznosi tron.

Najwięcej pożarł cyfer  
Sam kaloryfer,  
Pozycja też nie cienka  
Schludna łazienka;  
Jest wszystko od A do Zet:  
Angielski klozet;  
Są także, z ludzkiej łaski,  
Jakieś obrazki.

*Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi.*  
Są skarby w tej kolekcji  
Na wszystkie gusta:  
Jest urna aż z elekcji  
Króla Augusta;  
Choć inni znawcy sądzą  
(Może i błędzą),  
Że ją miał Leszek biały,  
Kiedy był mały.

Są różne fotografie  
I etnografie,  
Kamienie, co przetrwały  
Z lat dawnej chwały;  
Są bijące zegary,  
Cenne puchary,  
Co kto ma, niechaj da,  
Niech skarbnica rośnie ta.

Śpiewajmy więc *Te Deum*:  
Mamy Muzeum,  
Co już ćwierć wieku całe  
Porasta w chwałę;  
Dziś doszło do zenitu  
Swojego bytu:  
Dalej więc, wznieśmy krzyk  
Na zdrowie mu — A... a psik!

Słowiański świat  
Dziś krzyczy mu: wiwat!  
Niech nam sto lat  
Do grata zbiera grat!

Więc schodzą bratnie nacje  
Się na kolację:  
Jedzą pieczeń cielęcą,  
Dzień wielki święcą;

Uczta

Muzyka rżnie od ucha  
Z *Wesołej wdówki*,  
Radcy pchają do brzucha  
I kropią mówki.

Potem wydaje festyn  
Czynciel Celestyn  
Na wiekopomnym dachu  
Swojego gmachu,  
A w końcu Jan Michalik  
Wyprawia balik:  
Swoich sal wręcza klucz,  
Łzy mu słodkie ciekną z ocz.

— Ten pokój pan opustoszcz:  
Tu będzie kustosz;  
Tam w sieni będzie stało  
Dwóch woźnych z pałą;  
Trochę się to zagraci,  
Czechów się sprosi,  
Potem Szukiewicz Maciej  
Odczyt wygłosi.

Więc wzniesmy krzyk:  
Niech żyje Michalik!  
Handelek znikł,  
A filia wstaje w mig...

Po filii filia rośnie  
Jak długi Kraków;  
Witają je radośnie  
Serca Polaków:  
Aż ta stolica cała  
Wreszcie się stała  
Z rozkwitem nowej ery  
Filią Koperę.

Przechodniów już nie straszy  
Policjant groźny,  
Stolicy strzeże naszej  
Uprzejmy woźny:  
Prezydent abdykuje,  
Rządy sprawuje  
Przebrany Pagaczewski  
W mundur niebieski.

I — Boże daj,  
Przemieni cały kraj  
W antyków raj.  
Jemu w to tylko graj!

Więc pierś okrzykiem wzbiera:  
Wiwat Kopera!  
Niech długo nam gromadzi,  
Spisuje, ładzi,  
Skupuje, segreguje,  
Kataloguje,

A gdy kto, za lat sto,  
Znów odwiedzi cudo to:

*Z demonstracjami i projekcjami świetlnymi!! Sensacyjnie!!*  
Dyrektor z twarzą słodką  
Prowadzi gości,  
Gdzie wiszą za gablotką  
Malarzy kości;  
Ostatnie to zabytki  
Tej rasy brzydkiej.  
Z głodu zdechł — trudno, ech!  
Taki widać miał już pech!

Artysta, Pieniądz, Pamięć

Śpiewajmy więc *Te Deum*:  
Mamy Muzeum!  
Niech znów przez wieki całe  
Porasta w chwałę;  
*Obrazów zakupami*  
*Niech się nie splami,*  
A dojdzie do zenitu  
Swego rozkwitu!

I cały świat  
Wykrzyknie mu: wiwat!  
Niech setki lat  
Do grata zbiera grat!

*Pisane w r. 1909.*

## Mistrzowi Styce

*autorowi projektu napelnienia krakowskiego Rondla<sup>100</sup> swoją panoramą*

*Nuta: Siedziała na lipie*

Zobaczył pan Styka,  
Jak raz mały kondel  
Podniósł zadnią łapkę  
I spaskudził Rondel.  
Oj dana!

Pies, Artysta, Sława  
Sztuka

I przyszła Mistrzowi  
Do głowy myśl słodka:  
A gdyby to samo  
Zrobić ode środka...  
Oj dana —?

Że ludzie ofiarni  
Są w tych czasach rzadcy,  
Więc mu deputację  
Ślą dziękczynną radcy.  
Oj dana!

<sup>100</sup>Rondel — Barbakan. [przypis edytorski]



Jeśli zatem fama  
Publiczna nie kłamie,  
Będziem mieli w Rondlu  
Grunwald w panoramie.  
Oj dana!

Tak to z małych przyczyn  
Skutki są ogromne:  
Z niepozornej psiny  
Dzieło wiekopomne.  
Oj dana!

Lecz w czym niezbadane  
Losów tajemnice:  
Nie wie nikt o piesku,  
A każdy o Styce.  
Oj dana!

*Pisane w r. 1909.*

## *Pobudka*

*śpiewana przez banderę krakowską w czasie pochodu jubileuszowego w Wiedniu (1908)*

*Nuta: Bartoszu, Bartoszu!*<sup>101</sup>

Wojciechu, Wojciechu,  
Nie traćta animuszu,  
Nie traćta animuszu,  
Straśnie wam do twarzy  
W Sobieskich kontuszu.

Uziębło, Uziębło,  
Lecz znowu się przygrzeje,  
Lecz znowu się przygrzeje,  
Narodzie kochany,  
Jeszcze miej nadzieję.

Turcyja, z Austryją  
Znowu się za łby wodzą,  
Znowu się za łby wodzą,  
Jeszcze polskie szable  
Na coś się przygodzą.

Pod Wiedeń, pod Wiedeń,  
Droga przez Bronowice,  
Droga przez Bronowice,  
Włodek już maluje  
Kosy i szabllice.

Pan Rydel, pan Rydel,  
Na odsiecz jedzie z Toni,

Patriota, Artysta

<sup>101</sup>*Nuta: Bartoszu, Bartoszu!* — dwa ostatnie wersy każdej zwrotki się powtarza. [przypis edytorski]

Na odsiecz jedzie z Toni,  
Sam ma w swojej gębie  
Siłę trzystu koni.

Na Turka, na Turka,  
Rukuje pułk trzynasty,  
Rukuje pułk trzynasty:  
Siadaj na koń, Wojtek,  
Poprowadzisz nas ty!

Pod Wiedniem, batalia,  
Powtórzy się ta sama,  
Powtórzy się ta sama:  
Czy ten, czy ten wygra  
Będzie panorama!

## *Piosenka wzruszająca*<sup>102</sup><sub>103</sub>

Ironia

Choć twej młodości jasny płomień  
Iskrami bucha oszołomień,  
    O Piękna ma,  
Nie kusi mnie twych wdzięków wiosna,  
Kiedy promienna i radosna  
    Ku życiu drga...

Ironia  
Zmysły

Spoglądam z dala obojętny,  
Jak w żądzę szczęścia zbyt namiętnej  
    Zatracasz gust —  
I patrzę z leniwym uśmiechem,  
Jak poisz się wciąż nowym grzechem  
    Wciąż z innych ust...

Smutek

Lecz kiedy ujrzę w twojej twarzy  
Cierpienie, co się w oczach żarzy  
    Posępną skrzę —  
Gdy w smutku widzę cię żalobie,  
Ach, wówczas muszę być przy tobie  
    Czuć mękę twą...

Ty mnie nie kochasz, ni ja ciebie,  
A jednak tulę cię do siebie,  
    Nie mówiąc nic —  
I piję smutek twój, dziewczyno,  
I piję twoje łzy, co płyną  
    Z pobladych lic...

<sup>102</sup>*Piosenka wzruszająca* — Autor uczul potrzebę wzbogacenia pisowni polskiej nowym znakiem, który pozwala sobie nazwać terminem *perskie oko*. Znak ten pisarski, którego brak dawał się dotychczas dotkliwie uczuć, zwłaszcza w poezji lirycznej, powinien stać się wkrótce równie niezbędnym jak dwukropek, myślnik, wykrzyknik itd. [Mały rysunek umieszczony przy pierwszej strofie przedstawia palec dotykający dolnej powieki oka; Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>103</sup>*Piosenka wzruszająca* — pod tytułem w wydaniu źródłowym podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Czy to jest przyjaźń idealna,  
Czy też perwersja seksualna? —  
    Oblędne sny — ?  
Ach, nie wiem, co się ze mną stało,  
Lecz chciałbym pić przez *wieczność* całą  
    Twe drogie lzy,  
    Twe drogie lzy...

Przyjaźń, Pożądanie

## *Pieśń o domu malarskim*<sup>104</sup>

*Przeznaczona na uroczyste przedstawienie na rzecz budowy domu uczniów Szkoły Sztuk Pięknych i lekkomyślnie odrzucona przez komitet tejże uroczystości.*

Nie masz nic w świecie ponad  
    życie domowe,  
Uczciwe a szczęśliwe,  
    tanie a zdrowe,  
    Któż nie wzdycha za sielskim  
    Domkiem swym rodzicielskim,  
    Choć zeń zwykle miał w zysku  
    Sińce na pysku...

Wspomnienia, Marzenie  
Dom

Każdy stroi swój domek  
    w glorię prześliczną,  
Miłością go otacza  
    choć platoniczną;  
    Nawet przy szklance wódki,  
    Społeczeństwa wyrzutki  
    Śnią o własnym domeczku  
    W ciepłym szyneczku.

Wszystkim młodość się świeci  
    jasna i czysta,  
Czemuż tułać się musi  
    biedny artysta?  
    Gdy nasz Kraków niepomny  
    Swojej rzeszy bezdomnej,  
    Tułają sztuki plastyczne  
    Domy — publiczne...

Artysta

Teraz wszystko, jak słyhać,  
    już się odmieni,  
Stanie klasztor malarski  
    w przyszłej jesieni;  
    Każdy będzie miał celkę,  
    Sztalugi i modelkę,  
    Ciepły koczek na łóżku,  
    Wodę w dzbanuszku...

Kwitnie życie rodzinne  
    już od poranka,

<sup>104</sup>*Pieśń o domu malarskim* — melodia ta sama, co w piosence *Pochwała ojcostwa*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Wszystko dają na krydę<sup>105</sup>,  
    istna sielanka;  
Wszystko w domu ma malarz:  
    Ratafię, starkę, alasz,  
    Więc piątek czy niedziela,  
    Spity jak bela.

Pijaństwo

Ani sposób na studia  
    wygnać go w pole:  
«W domku ciepło i sucho,  
    już ja tam wolę!»  
Nabrał w domu ochoty  
    Do uczciwej roboty,  
Przepisuje na czysto,  
    Został diurnistą<sup>106</sup>.

I tak życie domowe  
    płynie bez chmurki,  
Cieszą się także wasze  
    żony i córki;  
Zamiast spieszyć w tym celu  
    Z artystą do hotelu,  
Chronią się, pełne sromu,  
    W malarskim domu...

Spieszcie więc, Krakowianie,  
    z ofiarną dłonią,  
Niech i biedni malarze  
    głowę gdzieś skłonią:  
Wszakże i tak z tej braci  
    Czynszu żaden nie płaci,  
Zbędzicie się tej kliki,  
    Kamieniczniki!!

Pieniądz

*Pisane w r. 1908.*

## *Proroctwo królowej Jadwigi<sup>107</sup>*

*(Ze śpiewów historycznych)*

*(1 melodia)*  
Zaledwie czas świtania  
Po zamku już ugania  
    Jagiełło,  
    Skirgiełło,  
(Skąd im się to wzięło?)  
— Krzyżackiej dość intrygi!  
Król woła do Jadwigi:  
    Jadwisia,

Król

<sup>105</sup>na krydę — na kredyt. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>diurnista (daw.) — urzędnik. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Proroctwo królowej Jadwigi — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano 1 Melodię, 2 Melodię i Trio w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Daj pysia,  
Wielka wojna dzisiaj!

*(z melodia)*

Rzecz w te słowa  
Słodka królowa:  
Mój miły Władku,  
Masz w bród dostatku,  
Po cóż ci diabli  
Nadstawiać szabli,  
Jeszcze, broń Boże,  
Kto w łeb dać może.

Wojna

*(1 melodia)*

Ofuknie ją Jagiełło:  
Ja wiekopomne dzieło  
Sposobię,  
I zrobię,  
Wyperswaduj sobie!  
Zrozumie, moja śliczna,  
Że misja historyczna  
To karta  
Niestarta,  
Paru guzów warta!

*(Trio)*

Chytrze Królowa  
Śmieje się w głos:  
«Różne siurpryzy chowa  
Kapryśny los...  
Ja już od urodzenia  
Mam dar jasnowidzenia  
I do społecznych kwestii mam bajeczny nos...

Dwie silne pięści  
Pan Bóg ci dał,  
Niech ci się, Władku, szczęści  
*Na polach chwał...*  
Dziś górą ciężka łapa,  
Lecz kiedyś straszna kłapa,  
Ach, kiedyś lada chłystek będzie z nas się śmiał.

*(z melodia)*

Już światło bucha,  
Nowego ducha  
Świta zaranie,  
Nic nie zostanie  
Z militarizmu  
Oprócz komizmu,  
A z twej wielkości  
Spróchniałe kości...

Władza, Walka

Inne ja wolę  
Działania pole,  
Inna potęga  
Wieczności sięga  
I nie wygasa —

A nią jest *prasa!*  
Bez jej ochrony  
Chwieją się trony...»

(1 *melodia*)

Nie słucha — dosiadł konia,  
W Grunwaldzkie pędzi błonia  
    Na znoje  
    I boje,  
Tępić wrogi swoje...  
Ona nie bita w ciemię,  
Zakłada Akademie,  
    Stypendia,  
    Kompensia,  
Różne inne endia.

(2 *melodia*)

Powstają bursy,  
Przeróżne kursy,  
Literaturę  
Dźwiga się w górę;  
Goły poeta  
Dostał kotleta,  
Piszą chłopczyki  
Panegiryki...

Praca u podstaw, Sława

Skryby zgłodniałe  
Pieją jej chwałę,  
Przy kufłu piwa  
Krzyczą: *Evviva!*  
«Cóż to za dama!»  
Huczy reklama,  
Na święty zydel  
Sadza ją Rydel...

(1 *melodia*)

O wielka ty królowo,  
Prorocze Twoje słowo  
    Z niemałą  
    Twą chwałą  
Faktem dziś się stało;  
Bo nikt w dzisiejszym czasie  
Bez stosunczków w prasie  
    — To, panie,  
    Gadanie —  
Świętym nie zostanie...

*Pisane w r. 1907.*

# Dobra mama<sup>108</sup>

Kiedy nadchodzi wieczór już  
Mówi mama kochana:  
«Śpij ma dziecino, oczki zmrucz,  
Śpij smaczno aż do rana.  
Sukieneczki złóż  
Na krzeselku tuż  
I wdziej koszulkę nocną;  
Już na ciebie czas,  
Więc ostatni raz  
Uściskaj mamę mocno.

Dobranoc, kotku, bywaj zdrów,  
Nie płacz mi, że jest ciemno,  
Paciorek jeszcze ładnie zmów,  
Powtarzaj razem ze mną:  
Aniele stróżu mój,  
Ty ciągle przy mnie stój  
Jak we dnie tak i w nocy —  
I w przygodzie złej  
Ty koło mnie chciej  
Być zawsze ku pomocy».

Zaledwie mama przeszła próg,  
Już jej dziewczynce grzecznej  
Z radosnym śmiechem legł u nóg  
Braciszek jej (cioteczny);  
Ręce chłopcu drżą,  
Tuli siostrę swą  
I gryzie w samo uszko;  
To zuchwały smyk:  
Tak jak zawsze zwykł,  
Schowany był pod łóżko!

Za chwilę już dzieciaki dwa  
W pieszczotach słodkich toną,  
Niewinny uścisk długo trwa,  
Oczęta żarem płoną;  
Coś skrzyknęło... ach!  
Cóż za straszny strach,  
Serduszko bije mocno;  
Już się robi świt —  
«Adasiu... mnie wstyd...  
Oddaj koszulkę nocną...»

Różane ciało drży jak liść —  
«...Adasiu, tak nie można...  
Ja muszę przecie za mąż iść,  
Ja muszę być ostrożna!  
Przecie dobrze wiesz,  
Że bym chciała też,  
Oddałabym ci wszystko...

Dziecko, Matka, Kobieta,  
Dojrzałość

Erotyzm, Seks, Rodzina

Rozkosz, Przyjemność

Kobieta "upadła", Artysta,  
Dziewiectwo

<sup>108</sup> *Dobra mama* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Ale potem cóż...?  
Chyba umrzeć już —  
Albo... zostać... artystką...»

Niedługo słyhać ranny gwar,  
Dzieweczka śpi już sama;  
Kneipowskiej kawki niosąc war,  
W drzwi wchodzi dobra mama.  
Wlepia tkliwy wzrok:  
Dziś szesnasty rok  
Zaczyna drogie dziecię!  
«Co by tu...? ach, wiem!  
Waniliowy krem:  
Nic tak nie lubi w świecie...»

Jedzenie

## *Pieśń o lwowskim Rafaelu*<sup>109</sup>

*zastyszana na Łyczakowie*

*Nuta pieśni narodowej:  
Jedna baba drugiej babie*

*Ho, ho, ho!*

Do batiarki w Łyczakowi  
Ho, ho, ho,  
Przyszedł batiar i tak powi:  
Ho, ho, ho,  
Podźże panna, dziś niedziela,  
Ho, ho, ho,  
Pokażę ci Rafaela,  
Ho, ho, ho!

Flirt

Krótko trwała ta pogwarka,  
Ho, ho, ho,  
Nie w ciemną bita batiarka,  
Ho, ho, ho,  
Nie będzie ze mną nic z tego,  
Ho, ho, ho,  
Schowaj go dla Ciuchcińskiego<sup>110</sup>,  
Ho, ho ho!

Ale batiar nic nie pyta,  
Ho, ho, ho,  
Ino krzepko panne chyta,  
Ho, ho, ho,  
I nim minęła niedziela,  
Ho, ho, ho,  
Zobaczyła Rafaela,  
Ho, ho, ho!

<sup>109</sup>*Pieśń o lwowskim Rafaelu* — w 1907 r. Lwowska Galeria Obrazów wzbogaciła się o kilkaset dzieł sztuki zakupionych z kolekcji prywatnej, a wśród nich dzieła Rafaela. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Ciuchciński, Stanisław* (1841–1912) — ówczesny prezydent Lwowa, działacz społeczny, z zawodu blacharz. [przypis edytorski]



Pisane w r. 1907.

## Historia „Prawicy Narodowej”

OD BOLESŁAWA CHROBREGO AŻ DO JEJ WSKRZESZENIA W ROKU PAŃSKIM 1907<sup>111</sup>

od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907<sup>112</sup>

Król Bolesław, to rycerz był mężny,  
W kołach przyjaciół Chrobrym zwan,  
W swojej łapie miecz dzierzył potężny  
I puszczał wrogów w krwawy tan;  
Co wieczora, w zamkowej świetlicy,  
Leżąc w łóżku zwykł grubo się śmiać: Ho, ho, ho,  
Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy,  
Możecie, dzieci, zdrowo spać!<sup>113</sup>

Jadwisieńka kochała Wilhelma  
Ale w narodzie powstał krzyk:  
Co? królem naszym Niemiec szelma?  
Wszak lepszy już litewski dzik!  
Choć łzy gorzkie zraszają jej lice,  
Lecz odważnie podaje swą dłoń:  
Przyjm, ojczyzno, tę czystą prawicę,  
Idź, mój wianku, polskiej ziemi broń!

Poświęcenie, Król,  
Dziewictwo, Patriota

I nasz naród przy pomocy nieba  
W potędze kilka wieków trwał;  
Gdzie go tylko *nie było* potrzeba,  
Wszędzie się polski husarz pchał;  
Z czasem osłabł już zapal szlachcica,  
Coraz rzadszym bywał szabli błysk:  
Narodowa wciąż biła prawica,  
Ale tylko biła chłopą w pysk!

Naród, Historia, Szlachcic

W końcu nawet już niebu to zbrzydło,  
Już nas Opatrzność miała dość;  
I rzekł Pan Bóg: wytracę to bydło,  
Bo już patrzeć na nich bierze złość —  
Przyszedł Prusak... Moskal... Targowica...  
Na Ojczyznę przyszły czasy złe...  
Była wprowadzić *narodowa prawica*,  
Lecz się znalazła bardzo pfe...

Za tę wielką, bardzo wielką winę  
Okrutnie nas pokarał Bóg,

<sup>111</sup>Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907 — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Historia „Prawicy Narodowej” od Bolesława Chrobrego aż do jej wskrzeszenia w Roku Pańskim 1907 — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>Póki jeszcze trzymam miecz w prawicy, Możecie, dzieci, zdrowo spać! — dwa ostatnie wersy należy zaśpiewać dwukrotnie. [przypis edytorski]

Bo wnet wiarę, *własność* i rodzinę  
Wewnętrzny zaczął szarpać wróg;  
Lecz wstał rycerz w papierowej zbroicy  
I odwalać ją! grobowca głąz:  
Wstań narodzi, użyj twej prawicy,  
Trzecie dzwonięcie... ostatni czas!!

Więc wróciły dawnej mocy chwile  
I husarz polski odżył już:  
Miast miecza dźrzywy wyborczą sztampile,  
W ręku kataster martwych dusz;  
I świadomy swojej szczytnej misji,  
Tak pokrzepia swą słabnącą brać:  
Póki jeszcze ja zasiadam w komisji,  
Możecie, dzieci, zdrowo spać!

Dalej sypać podatek narodowy,  
Zewsząd pieniądze płyną w bród:  
Póki w kasie mamy grosz gotowy,  
Póty z szlachtą polską polski lud;  
Niech się święci „Narodowa Prawica”,  
Odrodzenia niech nam snuje nić:  
Niechaj nie wie, co daje lewica,  
A będzie długo w chwale żyć!

Pieniądz, Pozycja społeczna,  
Lud, Szlachcic, Patriota

*Pisane w r. 1907.*

## *Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie<sup>114</sup>*

Niekże se spocznie na kwilę dziadzina,  
Toli wędruje jaze z Poręcina,  
A razem z dziadkiem beło mnogo luda  
    Uźreć te cuda —

Chodziły wieści po najdalsze strony,  
Że w onem mieńscu strasne farmazony  
Ozgościły się w djabelskiej kompanii  
    W księżej plebanii.

Mówiom, że jakiś, Boże odpuść, malarz,  
Co na piechotę tam po prośbie zalazł,  
Teraz se żyje niby brat ze bratem  
    Z Księdzem Prałatem!

Cała plebania wysługuje mu sie,  
Na poświęcanym jada se obrusie,  
Miódmałmazyję znoszą temu lichu  
    W świentym kielichu.

<sup>114</sup>Głos dziadkowy o restauracji kościoła parafialnego w... Poręcinie — melodia ta sama, co w utworze *Opo-  
wieść dziadkowa o zaginionej brabinie* z tego samego zbioru *Piosenki „Zielonego Balonika”*. Tadeusz Boy-Żeleński  
pisze: Melodie zamieszczone w tym zbioru zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich  
motywów. [przypis edytorski]

Zakradło się to na probostwo chyłkiem,  
Na mróz świeciło na pół gołym tyłkiem,  
Teraz se każe najcieńsze atłasy  
Szyć na portasy.

Sypia se co noc w jegomości łóżku,  
Księżą kucharkę głaska se po brzuszku,  
Sam mu co rano, Święci wiekuiści,  
Ksiądz buty czyści!

Ale największe to zgorszenie czyni,  
Że nie przepuścił i pańskiej świątyni  
I kościół, co się cudami rozślawił,  
Straśnie splugawił.

Kędy janioly wpród zdożyły ścianę,  
Teraz kapłony wiszą podskubane,  
A tam gdzie były święte męczenniczki,  
Tłuste jendyczki.

W ołtarzu widny Boga Ojca profil:  
Brodę ma ryżą niby nasz Teofil;  
Za złego łotra wisi w Męce Boskiej  
Konrad Rakowski<sup>115</sup>.

Potem z Krakowa zjeżdża konwisyja,  
Napycha brzuchy, aż im się odbija,  
I prawią Księdzu różne dziwne baśnie,  
Pokił nie zaśnie.

W bidnego Księdza konwisyja wpiera,  
Że to najnowszy styl Ojca Drobnera,  
Co w Rzymie zdożył (taka jucha chytra)  
Świętego Pitra!

Lecz już się skończy ta obraza boża,  
Bo dziadek pondzie aż do konsystorza,  
I gwałt podniesie taki, że biskupa  
Ozboli głowa...

*Pisane w r. 1908.*

## *Kuplet posła Battaglii*

*(Z Szopki „Zielonego Balonika” na r. 1907)*

*Nuta:*

*Nie masz nad żołnierza*

*Szczęśliwszego człeka*

---

<sup>115</sup>Rakowski, Konrad (1875-1916) — krakowski krytyk teatralny, sportretowany w 1899 r. przez Stanisława Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

Nie masz nad Battaglię  
Szczęśliwszego człeka,  
W przyszłym gabinecie  
Nie minie go teka;  
Zapracował na nią,  
To rzecz oczywista,  
Ochrypl od gadania,  
Teraz ino śwista!

Polityka

Żadnych politycznych  
Nie zna on przesądów,  
Każda partia dobra,  
Byle dojść do rządów!  
Z jednymi tachluje,  
Od drugich skorzysta,  
Dalej masziruje,  
Ino sobie śwista!

Na każdego sposób  
Jest u tego ćwika:  
Na proboszcza miodek,  
Szampan na stańczyka;  
A dla wszechpolaków  
Baczewskiego czysta:  
Tak on agituje,  
Ino sobie śwista!

Alkohol

Machnie w parlamencie  
Trzy interpelacje,  
Potem w Mułę Rużu  
Smacznie ji kolację!  
Tam biedny minister  
Wije się jak glista:  
On tańczy maczicę,  
Ino sobie śwista!

Dziś krajową w Brodach  
Wystawę otwiera,  
Nazajutrz już w Wiedniu  
Gnębi Koliszera;  
Poznań-Lwów-Petersburg,  
To jazda siarczysta:  
Tak se wojażuje,  
Ino para śwista!

Choćby się ministra  
Rangi nie dosłużył,  
Co wypił, to wypił,  
Co użył, to użył!  
Więc się nie turbuje:  
Co tam diabłów trzysta!  
Dalej se posłuje,  
Ino sobie śwista!

# Z niewydanej „Szopki Krakowskiej” na rok 1908

*Student i studentka z „Ethosu”*

*Nuta:* Traviata. Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości...

## RAZEM

Pracujmy, pracujmy, dla szczęścia ludzkości,  
By w ducha regiony ją wznieść;  
Śpiewajmy, śpiewajmy, na chwałę czystości,  
W niej życia nowego jest treść!

Pracujmy z całych sił,  
Wspierając się nawzajem,  
A świat się stanie rajem,  
Jak na początku był!

## STUDENTKA

Precz grzeszne o ciało doczesne staranie,  
Wpatrzeni w wschodzących blask zórz  
Nie znamy, co kąpiel, co mycie, co pranie,  
Tym czystiej zabłyśnie wdzięk dusz!

Asceta

Niech zniknie przesąd czyży,  
Co chłopiec, co dziewczyna,  
Gdy skryje peleryna,  
Różnice naszych płci...

## STUDENT

Precz wszelkie nieczyste, przelotne miłości,  
I myśli ustrzeżmy się zlej;  
Kto w zmysłów kałuży się zmacza po kostki,  
Ten cały utonie już w niej!

A choć nam czasem brak  
Tego, co jest w kobiecie,  
Radzimy sobie przecie,  
Niech nikt nie pyta, jak...

## STUDENTKA

A gdy się połączym małżeńskim ogniwem  
I przyjdzie w łóżnicy nam lec,  
Spłodzimy dzieciątko w skupieniu cnotliwym,  
Rozpusty potrafię się strzec!

Niech brudnych wzruszeń szal  
Nie skazi pra-czystości  
Bytu, co się z nicości  
Człowiekiem właśnie stał!

RAZEM

Więc piejmy, więc piejmy: precz z wszelkim ekscesem!  
I śmiało pospieszmy na bój,  
Niech krążą, niech krążą, puchary z Ceresem,  
W nich życia nowego jest źródło!

KMIOTEK Z BRONOWIC

*śpiewa w tym samym przedmiocie co następuje:*  
*Nuta: «Umarł Maciek, umarł».*

Umarł Maciek, umarł, i już się nie rucha,  
Choćby go najtęższa wabiła dziewucha,  
On nie wyda z siebie głosu,  
Bo chłop przystał do Hetosu!  
Oj, ta dana dana, oj ta dana da.

Dawniej, kiedy dziwka była grzechu warta,  
Choćbyś jej ta zrobił jakiego bękarta,  
Poszła se z nim ka przed siebie  
I nie było dziury w niebie!  
Oj, ta dana, itd.

A choć żałośliwe bywały momenty,  
Zwyczajnie dziewczynskie sprykrzone lamenty,  
Toś jej pedział: Nie płacz, płaksa,  
To od swego, nie od Saksa!  
Oj, ta dana, itd.

Dzisiaj w tym Hetosie paskudne kaliki,  
Dziwki jak wymokłe, chłopcy jak patyki,  
Wciąż rajcują hokus-pokus,  
Jak się wyzbyć ziemskich pokus.  
Oj, ta dana, itd.

Cóż też na was, dziwki, za cholera padła?  
Idźcie jedna z drugą, zażryj do zwierciadła,  
Nie wiem, czy zlakomi kto się,  
Cheba tylko w tym Hetosie...  
Oj, ta dana, itd.

## *Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich<sup>116</sup>*

*(Napisał Boy & Taper)*

Posłuchajcie ludkowie,  
Co wam dziadek opowie,  
Niech odpocznie sobie kwila;

---

<sup>116</sup>Opowieść dziadkowa o cudach Rapperswylskich — melodia ta sama, co w utworze *Co mówili w kościele u Kapucynów*. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorku zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

Wędruje jaz z Raperswila,  
Straśne cuda tam widział.

Siedzi tam, moiściewy,  
Jenszy dziaduś pocziwy,  
Na ślusarce się rozumi,  
Różne śpasy kleić umi:  
Zrobili go Koperą.

Jeżdżą ludzie z niebliska  
Do onego zamczyska;  
Same godne cudzoziemce,  
Jangliki, Turki i Niemce:  
Syćko gęby otwiera.

Jest tam kijek Kościuszki,  
Króla Piasta garnuszki,  
I fajeczka Kopernika,  
Z której se pan kustosz pyka,  
Jak jest w dobrym humorze.

Suwarowa nahajka,  
I Kolumba dwa jajka,  
Kierezyja wenecjańska  
I dziewica orlijańska:  
Syćko wisi se społem.

Jest też lanszaft galanty:  
Tycyjany, Rembranty;  
Sam pan kustosz je malował,  
Fatygi se nie żałował:  
Syćko la tej ojczyzny.

Zazdrościł jeden drugi  
Takiej wielgiej zasługi;  
Zrobiły się strasne chryje:  
Dawajcież tu konwisyje,  
Niech, jak beło, uświadczy.

Więc w zamczysko obronne  
Jadą... głowy koronne,  
Lament robią żałośliwy,  
Że w tej Polsce nieszczęśliwej  
Jaje mędrsze od kury.

Co tu długo pyskować?  
Starszych trzeba szanować;  
Więc orzekły pany sędzie,  
Że jak beło tak i będzie  
La dobrego przykładu.

# Pożegnanie<sup>117</sup>

Skąd tu temat wziąć do nowej piosenki?  
Skłopotany wzrok wodzę tu i tam;  
Wtem zapachną mi bzów rozwite pęki  
Gdzieś z ogródka hen: i już temat mam.  
Niech dziś refren mój wiosna sama nuci,  
Niech rozprószy smęt mych jesiennych lat,  
Niech młodości mej tętno mi przywróci,  
Niech mi od niej w krąg się rozciepli świat.

Dość już piosnce mej jałowych conceptów,  
Wspólnych naszych głupstw zbrzydł mi pusty gwar,  
Niech dziś nuta jej drży od cichych szeptów,  
W rytmach jej niech gra pocałunków żar.  
Cóż mi wreszcie są wasze wielkie sprawy,  
Obmierzył mi na szczęt własnych słówek spryt:  
Dałem może wam parę chwil zabawy,  
Wy nawzajem mnie, więc jesteście *quitte*.

Tych niewiele dni, które mi zostały,  
Zanim zacznie świat czcić mój siwy włos,  
Wolę klecić już wdzięczne madrygały,  
W służbie pięknych dam stroić lutni głos;  
A gdy z czasem, ach, zwykła rzeczy kolej,  
Przyjdzie na mnie to, co się musi stać,  
Choć z kretesem już będę *vieux rammolli*<sup>118</sup>,  
W nowej piosnce tej mniej to będzie znać...

Przemijanie, Carpe diem

## Odsiecz Wiednia

CZYLI TUALETKA KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI

SCENARIUSZ POPULARNEJ SZTUKI Z HISTORII POLSKIEJ W I AKCIE

Henrykowi Sienkiewiczowi

Scena przedstawia jedną z komnat królowej Marii Kazimiery. Jest to duża sala, cała zavalona tureckimi makatami, złotogłowiami, kindżałami, buńczukami etc., których król Jan całe fury znosi do domu z każdej wyprawy, w przekonaniu, iż uszczęśliwia tym swoją najukochańszą Marysienkę. W rezultacie pokój wygląda trochę na namiot wielkiego wezyra, trochę na wystawę sklepu Dra Niecia i Ski; w niczym zaś nie przypomina buduaru ładnej kobiety. Jest duszny, ciemny i ponury. Królowa Marysienka cierpi nad tym, ale Jaś robi to z tak pocziwego serca, taki jest dumny i kontent z siebie po każdym świeżym transporcie, że byłoby okrucieństwem rozwiewać jego iluzje. Dziś pokój ten jest jeszcze mniej wesoły, niż kiedykolwiek. Przez okna na wpół przysłonięte ciężkimi oponami widać kawałek nieba szary i smutny; po szybach bębni monotonnie deszcz jesienny. I królowa Marysienka jest dziś smutna — smutna, znudzona i coś jeszcze. Jest to ten stan duszy, który dzisiejsza subtelna psychologia określa nazwą *zdegenerowania*. Co rok, kiedy nadchodzą te szare dni jesiennej sloty, ogarnia Marysienkę ciężkie zniechęcenie na myśl, że całe jej życie ma upłynąć w tym strasznym kraju, tak obcym i dzikim. Jakkolwiek jej

Dar

Melancholia, Tęsknota,  
Obcy

<sup>117</sup>*Pożegnanie* — w wydaniu źródłowym pod tytułem podano melodię w zapisie nutowym. Tadeusz Boy-Żeleński pisze: Melodie zamieszczone w tym zbiorze zaczerpnięte są bądź z naszych popularnych, bądź też z paryskich motywów. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*vieux rammolli* (fr.) — otepiały starzec. [przypis edytorski]



mała główka nie jest wolna od ambicji, to jednak chwilami królowa ma uczucie, że lepiej byłoby jej żyć w ukochanym Paryżu, choćby jako najbiedniejszej dziewczynie zmuszonej własnymi dziesięcioma palcami — jeżeli się można tak wyrazić — zarabiać na chleb dla siebie i swego kochanka, niż tutaj być królową Polski, żoną bohatera i mieć szansę przejścia do historii ludów słowiańskich. W dodatku zdarzyło się królowej Marysieńce wczoraj fatalne nieszczęście. Pewien sprzęt toaletowy, drogi sercu każdej prawdziwej kobiety (choćby nawet kobieta ta zasiadała na starożytnym tronie królowej Rzepichy), sprzęt ten uległ przez nieostrożność pokojówki stłuczeniu. O tym, żeby podobnie egzotyczny mebel można było w końcu siedemnastego stulecia nabyć w granicach Rzeczypospolitej — ani mowy. Trzeba będzie sprowadzać go przez poselstwo francuskie, co przy tych jesiennych roztopach potrwa Bóg wie jak długo. Gdybyż to było we Francji! W jednej chwili znalazłoby się dziesięciu kawalerów-rycerzy, którzy nie zsiadając z konia dzień i noc pędziliby na wyścigi, aby usłużyć swojej królowej! Ale tu! w tym dzikim kraju! Jak tu nawet wspomnieć o podobnej „materii” tym podgolonym wąsaczom? Zaraz by się to zaczęło puszyć i parskać na sejmach o zniewagę klejnotu szlacheckiego! To drobne na pozór zdarzenie przepełniło miarę goryczy w sercu królowej Marysieńki. Nigdy nie czuła się w Polsce tak obcą, tak osamotnioną, jak dzisiaj. W tym niepozornym meblu toaletowym — który, jak mówi poeta, ile trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto go stracił — w tym mebelku zogniskowała się w tej chwili i usymbolizowała (mówiąc znowu stylem znacznie późniejszym) cała tęsknota za słoneczną Francją, za jej dworem świetnym i wykwintnym, za rycerstwem tak pełnym męskości, a przy tym tak rozumiejącym i odczuwającym kobietę aż do najbardziej codziennych i na pozór pospolitych drobiazgów.

Szlachcic

Pozostała jeszcze jedna słaba nadzieja. Sprawczyni tego nieszczęścia, pokojówka królowej, Anusia, ładna i niegłupia dziewczyna, z własnego pomysłu postanowiła oblecieć co najznakomitsze panie krakowskie i próbować, czy nie udałoby się gdzie pożyczyć owego skromnego sprzętu, który obecnie zajmuje wszystkie myśli Królowej Polskiej. Marysieńka oczekuje z niecierpliwością jej powrotu, aby zaś skrócić włokące się godziny, dzwoni i wzywa swej lektorki.

Biblioteka królowej Marysieńki nie jest zbyt bogata ani zbyt urozmaicona. Królowa nie jest modernistką; przeciwnie ma wielką nieufność do współczesnej literatury. Za nic w świecie nie wzięłaby do rąk chorobliwych elukubracji takiego Corneille’a, a nie mówiąc już o rozczochranej poezji modnego Racine’a. Całą lekturę królowej stanowi kilkanaście tomów starej galanterii francuskiej, przede wszystkim zaś ukochany Brantôme, którego *Vies des dames galantes*<sup>119</sup> są dla Marysieńki ewangelią wszelkiej ludzkiej mądrości.

Królowa Marysieńka, leniwa jak kotka, nie czytuje zwykle sama, ale każe głośno czytać swoim dworcom, z których jedna właśnie z pełnym czci ukłonem wchodzi do pokoju. Jest to najmłodsza córka słynnego zbarażczyka, panna Jadwiga Skrzetuska, śliczna na polski sposób dziewczyna o niewinnym i niezbyt rozbudzonym wyrazie niebieskich oczu, i o pysznych blond włosach, spadających ciężkim warkoczem na krzyże. Ma niezwykle piękny, słodki dźwięk głosu i jest ulubioną lektorką królowej.

Dziewiectwo

Te godziny czytania stanowią ciężką troskę i niepokój miniaturowej duszyczki panny Jadwigi Skrzetuskiej. Przychodzi czytać jej rzeczy, od których, choć je tylko na wpół rozumie, włosy powstają jej na głowie; w tych zaś, których nie rozumie zupełnie, dusza jej i ciało przeczuwają jeszcze bardziej niepokojące tajemnice. Chwilami nie może doczytać zdania, bo głos załamuje się jej nagle ze wstydu czy wzruszenia; czasem — mówiąc po Sienkiewiczowsku — krew napływa dziewczynie do twarzy tak prędką falą, iż czuje w skroniach uderzenia własnego pulsu. Pomimo to, za nic nie odważyłaby się prosić królowej o zwolnienie od czytania; zbyt kocha ją i uwielbia, aby miała jej zrobić tę przykrość. Przy tym — rzecz trudna do wytłumaczenia i która chyba tylko interwencją złego ducha dałaby się objaśnić — ilekroć upłyną dwa lub trzy dni, a królowa nie wezwie swojej Jagusi do czytania, pannie Skrzetuskiej godziny wydają się dziwnie długie i doznaje uczucia jakby jakiejś nieokreślonej tęsknoty i żalu. Aby uspokoić swoje strapione sumienie, obmyśliła sobie panna Jadwiga taki sposób: oto stara się czytać samym tylko głosem, zaś w myśli

Erotyzm, Książka,  
Modlitwa

<sup>119</sup>*Vies des dames galantes* (fr.) — *Żywoty pań swawolnych*, książka Brantôme’a (1535–1614), stanowi najbardziej znany tom jego *Mémoires* (Pamiętników), dających obraz obyczajów epoki (inne tomy opisują ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp.). *Żywoty pań swawolnych* to jedno z wielu dzieł literatury fr., przetłoczonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego. [przypis edytorski]

nieustannie odmawia w kółko *Zdrowaś Maria, Dziesięcioro przykazań i Wierzę*. Niekiedy — nie zawsze, niestety — dzięki temu sposobowi, udaje się jej zupełnie nie rozumieć i prawie nie słyszeć słów czytanych. Za to wieczorem, kiedy już odmówi pacierz i spocznie pierwszym półsnem zmorzona, wówczas biedna panna Jagusia w swoim panińskim łóżeczku zupełnie jest bezbronna wobec oblegających ją dziwnych rozmarzeń, nie wiadomo skąd spływających drobniutkich a delikatnych pieszczot, słodkich i drażniących szeptów, brzęczych jej bezustannie w uszach, a będących echem czytanych mechanicznie ustami wyrazów.

Królowa Marysienka zbyt jest sprytna i wrażliwa, aby miała nie widzieć tych opresji biednej Mademoiselle Jagusi — lecz rzecz dziwna, to właśnie sprawia jej jakąś oryginalną, a bardzo mocną przyjemność. Dzięki pośrednictwu panny Jadwigi, odnajduje Marysienka w swoim ukochanym, lecz nazbyt już często odczytywanym Brantômie<sup>120</sup> źródło nieznanym przedtem wzruszeń. Zdaje się, że te grube i dosadne słowa starego pisarza, którymi jednak naiwna zmysłowość umie się wypowiadać aż do najsubtelniejszych jej odcieni, nabierają jakiegoś nowego i szczególnego wdzięku, kiedy przechodzą przez niewinne usta tej polskiej dziewczyny; te opowiadania rubaszne a wytworne, cyniczne a tkliwe, odsłaniają królowej Marysienke jakieś nowe i drażniące uroki, kiedy ich słucha recytowanych miarowym głosikiem i bardzo niedoskonałym akcentem francuskim panny Jagusi. Królowa lubi śledzić ten rumieniec, wykwitający raz po raz na licach panińki (w twoje ręce, Henryczku!<sup>121</sup>), lubi przyglądać się spod zmrużonych powiek, jak tak zwana pierś dziewicza faluje przyspieszonym od tłumionej emocji oddechem. Zresztą, królowa Marysienka nie analizuje głębiej swoich uczuć; gdyby była bardziej literacko wykształcona, wiedziałaby, że to, czego w tej chwili doznaje, jest znaną perwersją, właściwą zboczeniu umysłowemu, zwanemu dekadentyzmem lub schyłkowością. Ze względu na zbliżający się koniec wieku siedemnastego, dałby się może ten objaw podciągnąć także pod kategorię *findesieclizmu*<sup>122</sup>.

Dzisiaj królowa Marysienka rozpoczyna lekturę z podwójnym zainteresowaniem. Marzeniem jej jest od dawna, aby za jej panowania nieśmiertelna książka Brantôma przetłumaczona została na język polski; pragnęłaby zostawić tę pamiątkę po sobie temu bądź co bądź oryginalnemu narodowi, z którego dziejami przypadek, ucieleśniony w okazałe kształty Jasia, połączył jej losy. Zdaje się królowej Marysienke, że łatwiej będzie słabej kobiecie rządzić tym dzikim krajem, jeżeli choć cząstka galijskiej kultury erotycznej przeniknie do wnętrza twardych i okrągłych sarmackich czerepów. Królowa wyrażała niejednokrotnie głośno to życzenie i oto dziś właśnie imć pan Górka, dworzanin Jej Królewskiej Mości, jak fama głosi, ojczystą mową tak związaną, jak i niewiązaną z niepospolitym kunsztem władający, złożył w dani u jej stóp królewskich rękopis, zawierający tłumaczenie kilku rozdziałów ulubionej książki.

— Na czym stanęliśmy ostatnim razem, *ma petite Żagussia*<sup>123</sup>?

Panna Skrzetuska zarumieniła się jak wiśnia i odparła drobnym niewinnym głosikiem:

— Najjaśniejsza pani, zaczęliśmy czytać dyskurs czwarty zaintytułowany *Sur aulcunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes*<sup>124</sup>.

Królowa zamyśliła się chwilę wsłuchana w melodię tych naiwnych wyrazów, brzęczą jakby odcieniem delikatnej melancholii, westchnęła cichutko i rzekła:

— Dobrze. Przeczytaj mi teraz, Jagusiu, jak ten rozdział przełożył na wasz język imć pan Górka.

Dekadent

Książka, Język, Erotyzm,  
Polska

Rozczarowanie

<sup>120</sup>*Brantôme*, własc. *Pierre de Bourdeille* (1535–1614) — pisarz francuski, autor *Pamiętników* (fr. *Mémoires*), dających obraz obyczajów epoki, opisujących ważne postaci ówczesnej Francji i Europy, anegdoty dotyczące pojedynków itp. Najbardziej znany tom *Pamiętników*, *Żywoty pań swawolnych*, to jedno z wielu dzieł literatury fr., przełożonych na język polski przez T. Boya-Żeleńskiego. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*w twoje ręce, Henryczku!* — zwrot do adresata dedykacji, Henryka Sienkiewicza. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*findesieclizm* (z fr. *fin de siècle*: koniec wieku) — wym. fędesjeklizm, prąd kulturalny związany z końcem XIX w., dekanentyzm, schyłkowość. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*ma petite Żagussia* (z fr.) — moja mała Jagusiu. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*Sur aulcunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes* (daw. fr.) — w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego ten tytuł (stylizowany na starop.) brzmi: *O niektórych białych głowicach szedziwych, które łase są na milowanie niegorzety mlódek*. [przypis edytorski]

Panna Skrzetuska wzięła do rąk rękopis, z pąsowej zrobiła się karmazynowa, ale mężnie zaczęła czytać Rozmyślanie czwarte: *O poniektórych matroniach obstarnich, które porubstwem plugawią się rade porówni z młodkami.*

Marysienka z krzykiem przyłożyła rączki do uszu: Dosyć, przez miłość Boga! *Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!*<sup>125</sup> *Żagussia*, dosyć!

Królowa rzuciła się zniechęcona na turecką sofę. Czuli, że w tej chwili coś się w niej przelamuje. Prysło ostatnie złudzenie, aby kiedyś mogła żyć się i zbliżyć z tym dzikim plemieniem, którego rządy Opatrzność złożyła w jej ręce. Na zawsze miała pozostać dla tych ludzi obca i niezrozumiana, tak jak oni dla niej również obcy i nienawistni. Korona wydała się jej dziwnie ciężka!...

Było jednak widocznie przeznaczone, aby nieszczęsna pani tego dnia wypięła do dna swój kielich goryczy, gdyż w tejże chwili wbiegła do pokoju zdyszana Anusia i papląc niemilosiernie poczęła opowiadać swoje peregrynacje:

Najjaśniejsza Pani, ledwo tchu złapać mogę, obleciałam pół Krakowa i wszystko napróżno. Najpierw pobiegłam do Jaśnie Oświeconej Księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, matki nieboszczyka króla, ale się też wybrała! Wyłożyłam jej, o co chodzi, a ta jak nie wypadnie nie mnie z pyskiem, to niczym ksiądz Skarga. Wszystko Bóg odjął temu nieszczęsnemu narodowi (powiada), wszystkimi klęskami go doświadczył (powiada), ale (powiada) jedno mu jeszcze zostawił, to jest wstyd (powiada) i obyczajność. Póki te żywią (powiada), jest jeszcze nadzieja lepszej przyszłości. Dopiero kiedy z cudzoziemskich krajów (prawi) pod pozorem ochędostwa wkradną się do Polski te wszeteczne i bezbożne praktyki, to będzie znakiem, iż Pan w swoim gniewie postanowił zgubić do szczętu ten obłąkany naród. Nie wierzę (powiada), iżby tak zbezczeszczone wnętrzości niewieście mogły urodzić dobrego Polaka, prawego syna Ojczyzny. W końcu kazała oznajmić Najjaśniejszej Pani, iż przez cześć dla Majestatu będzie się starała puścić w niepamięć tę niebaczoną prośbę, ale błaga Ją na wszystko, aby się opatrzyła i nie zapomniała, co jest winna sobie i swojemu narodowi. Księżna się popłakała, tak ją ruszyła własna elokwencja, a ja pobiegłam do Jaśnie Wielmożnej Hetmanowej polnej Barbary Wołodyjowskiej mieszkającej tuż wpodłe. Luba kobiecinka, choć do rany przyłożył. Niebożatko nie mogło ani w ząb wyrozumieć, o co chodzi; jako żywo o czymś podobnym jeszcze nie słyszało. Dopieroż to zaczęło oczka szeroko otwierać, a rączkami plaskać, a wstydać, a chichotać, a zaslaniać, a wypytywać. Trzy razy musiałam jej powtarzać, za czym uwierzyła. Nie byłaby mnie i do godziny wypuściła, ale szczęściem nadszedł pan Hetman polny, tedy poskoczyła ku niemu i poczęła swojemu Michałkowi o onych zamorskich cudach opowiadać. Potem byłam jeszcze u kilku innych pań, ale już nie wdawała się w długie dyskursy, tylko dla pośpiechu kazałam oznajmiać, że Jej Wysokość Królowa Polska i Wielka Księżna Litewska prosi o pożyczanie tego interesu, co pani wie, bo nasz się potłukł, to mnie za niespełna rozumu poczytali i pod kurek chcieli prowadzić, a potem...

Królowa przerwała, zniecierpliwiona tą paplaniną:

— A u pani kanclerzyny Ketlingowej byłaś? Przecież to pierwsza elegantka w stolicy?

— Byłam, i owszem, i po długich certacjach mi wyznała, że w sekrecie przed swym spowiednikiem używa srebrnej salaterki i radzi Jej Królewskiej Mości zrobić to samo.

W tej chwili, kiedy Anusia kończyła swoje opowiadanie, a królowa bliska omdlenia po raz wtóry osunęła się na sofę, weszło do pokoju dwóch hajduków, niosąc starannie opakowany i ciężki widocznie przedmiot, a za nimi rękodajny<sup>126</sup> królowej, który oznajmił: „Od jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego”. Królowa, zdziwiona niepomiernie, albowiem o przybyciu nuncjusza do Krakowa nic jeszcze na dworze nie było wiadomo, poskoczyła żywo i nie bacząc na Majestat, własnymi poświęcanymi rękami poczęła otwierać paczkę. Któż opisze zdumienie królowej na widok, jaki się jej oczom przedstawił. Był to ni mniej ni więcej tylko ten właśnie mebelek, który od dwóch dni stanowi przedmiot wszystkich jej pragnień i marzeń. Ba, i jaki jeszcze do tego! Był to ciężki masywny sprzęt, cały wykuty w srebrze, o szerokim brzegu pokrytym wokół rzeźbą roboty tak przedziwnej, iż wyszła chyba spod ręki samego przesławnego Benwenuta. Było tam po jednej

<sup>125</sup> *Quelle horreur! Quelle langue exécration! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez!* (fr.) — Co za okropność! Co za odrażający język! Ależ grubianin z tego Górki! Dość! [przypis edytorski]

<sup>126</sup> *rękodajny* — dworzanie, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawianiu itp. [przypis edytorski]

stronie wyobrażone narodzenie z piany morskiej bogini pogańskiej zwanej Afrodytą, po drugiej zaś wywczaszy starożytnej pani Ledy z ptakiem ląbedzim, obie zaś sceny tak misternie były przedstawione, iż Marysieńka swych dostojnych oczu oderwać nie mogła, bo jak żyje, czegoś tak pięknego widzieć nie raczyła. Wewnętrzna powierzchnia naczyń cała była wyłaczana, zaś na samym dnie, znowuż w srebrze wykute, błyszcząły białe lilie Burbonów. Ten widok dopełnił miary wzruszeń dnia dzisiejszego. Łzy puściły się z oczu nieszczęśliwej królowej. „O moja Francjo — wołała, na przemian śmiejąc się i płacząc (zupełnie jak w powieściach) — o moja ojczyzno ukochana, czyż nigdy cię nie zobaczę, czyż nigdy nie wrócą szczęśliwe dni mojego dzieciństwa?”

Spląciwszy tymi słowami dług podnioslejszym uczuciom, królowa oddała się cała pospolitej ciekawości. Skąd ten dar wspaniały, a tak w porę, jakby za pomocą czarów, przybywający? Któż jest ów śmiertelnik — pytała znowu z patosem właściwym monarchom — który ośmiela się w swą dozgonną dłużniczkę przemieniać królową Polski?

Rzecz wyjaśniła się częściowo przy pomocy Anusi. Mocno zmieszana dziewczyna wyznała, że kiedy wracała do domu, natknęła się na jakiegoś pana pięknie i bogato przybranego, który na próżno usiłował porozumieć się w mieście za pomocą francuskiego szwargotu. Dopomogła mu w tym kłopotcie, on zaś zaprosił ją do swej gospody, aby tam jej swoją wdzięczność wyrazić. Dowiedziawszy się, iż jest w służbie u Jej Królewskiej Wysokości, począł ją wypytwać bardzo szczegółowo a zrećnie o różne sprawy dotyczące królowej, tak iż ani się spostrzegła, kiedy o wszystkich tego dnia przygodach i o kłopotcie Jej Królewskiej Mości wygadała. Ten pan (bardzo grzeczny i ludzki) śmiał się do rozpuku i wydawał się bardzo kontent i nikt inny, tylko on musiał to śliczne cacko przysłać...

— Dobrze, moje dziecko, ale tu oznajmiali przecież, że to od Jego Świątobliwości nuncjusza papieskiego. Czy nie powiadał ci ów pan, kim jest, może jaki dworzanin Jego Świątobliwości?

— I owszem, pytałam go się, z kim miałam przyjemność, ale tylko śmiał się, poklepał mnie po plecach i powiedział, że każdy, jak umie, na życie pracuje i że żadna praca nie hańbi...

Tak skończyła się relacja Anusi. Na szczęście królowa była zbyt zaabsorbowana, aby mogła zwrócić uwagę na pewne, może nie dość jasne szczegóły tego opowiadania.

Ów tajemniczy nieznanomy, z którym Anusia miała przyjemność i który tak dziwnym przypadkiem wszedł w posiadanie sekretu korony polskiej, był to nie kto inny, jak sama Jego Świątobliwość nuncjusz papieski we własnej osobie. Jakoż w godzinę później, wezwany przez umyślnego na szczególną audiencję przed oblicze królowej, która pała chęcią wyjaśnienia tego niezwykłego zdarzenia, zjawia się na pokojach Jej Królewskiej Mości.

Nuncjusz nosi nazwisko diuka<sup>127</sup> de Perier-Jouet z przydomkiem Brut<sup>128</sup> i należy poniekąd do królewskiego domu Francji, będąc jednym z licznych naturalnych<sup>129</sup> wnuków Henryka IV<sup>130</sup>. Książę przechodził w życiu banalnie interesujące koleje powieściowego bohatera. Przeznaczony przez Mazarina<sup>131</sup> do stanu duchownego i prawie przemocą na księdza wyświęcony, uciekł za granicę, bawił przez jakiś czas w Anglii, gdzie od szeregu lat naturalizowała się starsza hugonocka linia książąt Perier-Jouet, przybrawszy przydomek Extra Dry, następnie tułał się po dworach zagranicznych, zarabiając na swoją garderobę wtajemniczaniem niemieckich księżniczek we francuskie miłosne. Powróciwszy do Francji, wdał się zbyt gorliwie w intrygi dworskie, wskutek czego popadł szybko w ponowną niełaszkę i przeszedł do służby papieskiej, przyjęty tam z otwartymi rękami. Obecnie wysłany został do Polski ze specjalną misją. Chodzi o to, aby jako Francuz, człowiek wielkiego rodu, zręczny i światowy, zyskał wpływ na Marię Kazimierę, która nie cieszy się u Papieża opinią zbyt mocnej głowy, i w ten sposób przeciwważył zabiegi dworu wersalskiego w kwestii polityki austriacko-tureckiej Jana III, a właściwie wszechwładnej

<sup>127</sup> *diuk* (fr. *duc*, z łac. *dux*: wódz) — książę (tytuł wyższy niż markiz). [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *brut* (fr.) — dziki, nieokrzesany. [przypis edytorski]

<sup>129</sup> *naturalny* — tu: nieślubny. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> *Henryk IV* — Henri IV de France (1553–1610), król Francji w latach (1589–1610). [przypis edytorski]

<sup>131</sup> *Jules Mazarin*, własc. *Giulio Mazzarini* (1602–1661) — fr. polityk, następca kardynała Richelieu. Pochodził z Włoch, przybył do Francji jako nuncjusz papieski. Faktycznie rządził Francją jako pierwszy minister, kiedy król Ludwik XIV był jeszcze dzieckiem; kardynał dążył do wzmocnienia monarchii absolutnej kosztem przywilejów arystokracji; zmodernizował skarb państwa; zwolennik merkantylizmu. [przypis edytorski]

Marysienki. Zrozumiała jest zatem rzeczą, jak skwapliwie Jego Świątobliwość pochwyciła dziś sposobność oddania królowej tak ważnej przysługi i uzyskania na początek jej względów. Prześliczny mebelek, za cenę którego Jego Świątobliwość już w godzinę po przybyciu do Krakowa zdołała uzyskać szczególną i pod tak pomyślnymi auspicjami zapowiadającą się audiencję, ma również swoją historię. Jest to dar, który babka księcia, panna de Barsac czy też de Haut-Sauternes, otrzymała od swego królewskiego kochanka przez wdzięczność, iż nie zważając na swój stan paniński obdarzyła go dorodnym synem. Sprzęt ten towarzyszy wszędzie Jego Świątobliwości jako droga pamiątka rodzinna; a zresztą któż zdoła przewidzieć, co i kiedy w podróży przydać się może?

Duc de Perier-Jouet, który wchodzi w tej chwili do komnaty, liczy około czterdziestu dobrze zużytkowanych wiosen. Jest co się nazywa pięknym i świetnym mężczyzną; zwłaszcza w półcieniu, jaki tu panuje, a który przysłania jego cokolwiek zmęczoną cerę, przedstawia się doskonale. Ma coś niemile chłodnego w oczach, potrafi jednak być w potrzebie pierwszorzędnym *charmeurem*<sup>132</sup>. Jest ubrany po świecku, całkiem czarno i bardzo wykwintnie. Książę orientuje się w ludziach i sytuacjach szybko i bystro, jednak bez żadnego zamiłowania do dociekań psychologicznych i wyłącznie pod kątem widzenia własnych interesów, wskutek czego sąd Jego Świątobliwości wypada zwykle dość brutalnie. I tutaj, po kilku minutach rozmowy, nie dając się oslepić temu subtelnemu wdziękowi, którym owiana jest postać królowej Marysienki, sklasyfikował ją na swój użytek jako gąskę zmanierowaną i mocno tracącą prowincją.

Tym bardziej rozwija Jego Świątobliwość swój aparat koncertowych środków wytrawnego zdobywcy kobiet. Przychodzi mu to tym łatwiej, iż ma za sprzymierzeńców całą tęsknotę królowej za krajem, jej radość, iż słyszy dźwięk mowy rodzinnej, przede wszystkim zaś urok swego pochodzenia. Autentyczna krew Burbonów, płynąca w żyłach księcia, wywiera nieodparte i fascynujące działanie na panią Janową Sobieską z domu d'Arquien. Pod chłodnym i spokojnym spojrzeniem tego królewskiego bastarda słynna w Polsce z arogancji Marysienka czuje się dziwnie malutka i nieśmiała, a jej własny majestat wydaje się jej czymś bardzo operetkowym. Myśl, że kilka kropel tej krwi szlacheckiej mogłoby się w jakikolwiek sposób dostać do jej organizmu, przejmuje królową emocją tak silną, iż mimo woli poczyna drżeć po cichutku na całym ciele. Wzruszenie to ogarnia ją z taką gwałtownością, że gdyby Jego Świątobliwość okazała w tej chwili mniej uszanowania a więcej przedsiębiorczości, Marysienka, zazwyczaj tak ostrożna, byłaby gotowa poddać się choćby natychmiast tej operacji, chociaż Jaś w każdej chwili może wejść do pokoju. Jeszcze nie zdążyła sobie królowa uświadomić uczuć, jakie ją poruszają, a już mała jej główka instynktownie pracuje nad stworzeniem dogodniejszej i bardziej zgodnej z jej stanowiskiem sposobności.

Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż król Jan, poza tym tak dobroduszny i pełen ufności, na jednym punkcie jest nieubłagany. Ma on paniczny strach przed zetknięciem się Marysienki z czymkolwiek, co przypomina jej umiłowaną Francję. Instynktem zakochanego odczuwa grożące mu z tej strony ciągle i jedynie prawdziwe niebezpieczeństwo; myśl, że Marysienka mogłaby go kiedyś porzucić, aby wrócić do ojczyzny, jest prawdziwą zmorą tego nigdy nienasyconego kochanka swojej żony. Zresztą poczciwy pogromca Turków nazbyt dobrze pamięta, ile w swym namiocie obozowym przecierpiał przez te chwile, w których ta obawa na długie miesiące stawała się rzeczywistością.

Królowa zna doskonale tę *idée fixe*<sup>133</sup> swojego męża i wie, że widywanie nuncjusza poza najoficjalniejszymi stosunkami będzie wprost niemożliwością. Jako jedyny sposób poczyna niewyraźnie majaczyć w jej głowce: wyprawić Jasia w podróż. Ale gdzie?

W tej chwili książę, jakby odgadując myśli królowej, począł mówić jak o rzeczy najnaturalniejszej, że zapewne król wybierze się w tym czasie do Wiednia, że zapowiada się tam właśnie wielki zjazd monarchów celem obrony chrześcijaństwa, że jest to idealna sposobność do zaopatrzenia się we wszelakie biżuterie, gdyż Wielki Wezyr prowadzi ze sobą 300 żon pokrytych od stóp do głów drogimi kamieniami. Nuncjusz wspomniał mimochodem, że w razie pomyślnego wyniku całej akcji, wyniesienie Polski do godności

Zdrada, Zazdrość

Polityka

<sup>132</sup>*charmeur* (fr.) — człowiek czarujący, uwodzicielski. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*idée fixe* (fr.: stała myśl) — obsesja. [przypis edytorski]

cesarstwa byłoby dla Ojca Świętego drobnostką, że on sam najchętniej pojechałby do Wiednia, ale sprawy kościelne zatrzymują go na dłuższy czas w Polsce itd.

Królowa słuchała księcia, bijąc się z myślami. Słowa nuncjusza, szczególnie te, które niewypowiedziane ustami czytała w jego oczach, otwierały przed nią niespodziane a czarowne horyzonty. Z drugiej strony, nakłanianie króla do wyprawy wiedeńskiej byłoby zdradą całej dotychczasowej polityki Marysienki, której najwyższą nagrodą miało być w jej marzeniach otworzenie niemiłosiernie dotąd przed nią zamkniętych salonów wersalskich. Królowa zamyśliła się głęboko.

Zresztą Jego Świątobliwość nie kładł bynajmniej na punkt ten nacisku, przeciwnie, robił wrażenie człowieka, który, daleki w tej chwili od wszelkich politycznych kombinacji, oddaje się urokowi sam na sam z piękną kobietą. Rozmowa stawała się coraz bardziej poufną, coraz mniej głośnie, aż wreszcie — Marysience serce na chwilę prawie ustało bić z dumy i wzruszenia — wnuk wielkiego Henryka znalazł się u jej kształtnych wprawdzie, lecz nie wyposażonych zbyt świetną genealogią kolan.

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i okazała postać obrońcy chrześcijaństwa ukazała się na progu. Na widok nieznanego mężczyzny we francuskim ubraniu u kolan królowej, Jan III osłupiał. Pełna i krwista twarz jego poczerwieniała jeszcze bardziej, oddech stał się szybki i ciężki, a ręka, zupełnie jak u zwykłego sejmikowego szlachcica, poczęła macać bezwiednie po boku, szukając karabeli.

Królowa zdrętwiała z przerażenia. Przykuta do miejsca, martwym wzrokiem patrzyła przed siebie, nie mogąc znaleźć żadnego słowa ani gestu stojącego na wysokości położenia. Natomiast nuncjusz papieski, nie wychodząc ani na chwilę ze zwykłego spokoju, pochylił się jeszcze głębiej do kolan królowej i obejmując jej drobne nóżki nieco wyżej, niżby na kornego suplikanta przystało, wzruszonym głosem zawołał:

— Królowo, ratuj Wiedeń!...

Ta chwila wytchnienia wystarczała Marysience, aby zapanować nad sytuacją. Majestatycznym ruchem wyciągnęła rękę w kierunku Jana III, wskazując, iż tam prośby skierować należy.

A Jego Świątobliwość w jednej chwili znalazła się u kolan królewskich, wołając z coraz większym wzruszeniem:

— Królu, ratuj Wiedeń!

Tymczasem król Jan uspokoił się nieco, a nawet zawstydził swego uniesienia, widząc wysokiego dostojnika kościelnego u swoich kolan. Słowa nuncjusza poruszyły go do głębi. Wyprawa wiedeńska była jego cichym i głęboko ukrywanym z obawy przed Marysienką marzeniem. Kolosalne wizje przyszłych zwycięstw i tryumfów przesunęły się nagle jak żywe przed okiem bohatera, podczas gdy drugie spoglądało nieśmiało i pytająco na żonę.

A twarz królowej Marysienki okryła się jakąś niezmierną powagą i dziwny spokój i majestat brzmiał w jej głosie, kiedy, podniósłszy oczy do góry, rzekła:

— Jasiu, ratuj chrześcijaństwo...

.....  
.....

I Jaś uratował chrześcijaństwo...

*Pisane w r. 1908.*

## *Dziwna przygoda rodziny Potanieckich*

Noc karnawałowa w zacnym polskim domu. Z przyległego salonu dochodzą dźwięki walca, głos wodzireja ryczący egzotyczne nazwy figur kotylionowych, szelest sukien falujących w tańcu itd. Siedziałem, wpół drzemiąc, w wygodnym fotelu; wtem coś mignęło, zaszumiało tuż koło mnie i jakaś zapóźniona para przemknęła jak wichor, wywracając w pędzie, o zgrozo, butelkę doskonałego starego koniaku, którą zarezerwowałem

Flirt, Podstęp

Zazdrość, Mąż, Żona

Książka, Alkohol

do prywatnego użytku. Szacowny napój począł spływać powoli, oblewając strumieniem wspaniałą *Prachtausgabe*<sup>134</sup>, leżącą jak przystało majestatycznie na stole polskiego domu. Spojrzałem: była to *Rodzina Polanieckich*. — Patrzałem z melancholią na grube welinowe karty, ociekające złotawym płynem, gdy nagle zdało mi się, iż słyszę najwyraźniej jakieś szmery, jak gdyby głosów wychodzących z kartek książki:

.....  
.....

— Panie Stachu!  
— Co, panno Maryniu?  
— Coś panu chciałam powiedzieć... W jednej chwili tak mi się strasznie w głowie zakręciło...

— Dziwna rzecz, bo mnie także... To pewno z tańca.  
— Panie Stachu...  
— Co, panno Maryniu...  
— Kiedy się wstydzę...  
— Nie wierzę, żeby panna Marynia mogła coś takiego pomyśleć, czego by się musiała wstydzić...

— Pan Stach taki dobry, że tak o mnie myśli... ale ja nie jestem taka... tak gdzieś głęboko, głęboko, to ja jestem bardzo zepsuta...

— Moja dziecino droga...  
— Panie Stachu... ja chciałabym za męża iść...  
— Pójdzie pani, panno Maryniu...  
— Ale ja chcę zaraz...

— Moja złota panno Maryniu, i ja także chciałbym, tak chciałbym, żeby pani znów wróciła ze mną do swego ukochanego Krzemienia...

— E, głupstwo Krzemień... nudna dziura... to nie dlatego... Aj, strach, jak mi się w głowie kręci... Panie Stachu —

— Co, panno Maryniu?  
— .....  
— ..... ?

— A bo czemu mnie pan Stach nigdy nie przytuli, nie popieści...  
— Moja droga panno Maryniu... moja, bardzo moja... moja głowa najdroższa...  
— Ale nie tak, panie Stachu, tak mocno, mocno, nie tak jak porządną kobietę, tak inaczej jakoś... ja sama nie wiem jak...

— Nie można, panno Maryniu... służba boża...  
— A, prawda... służba boża...

.....  
.....  
.....

— Oh, oh, oh, oh, (szlochanie).  
— Maryniu, dziecko, co ci jest, dzie-dziecinko mo-moja. (Jakoś mi staremu język się płacze. I w głowie mi się czegoś nagłe kręci. Pewnie będzie burza).

— Oh, oh, oh, panie profesorze, panie Waskowski, ja jestem taka nieszczęśliwa (szlochanie).

— Cóż to pannie Maryni jest? Niechże się przytuli do swojego starego profesora. O tak, jeszcze bliżej...

— Oh, oh, oh, panie profesorze, Stach mnie nie kocha...  
— Co też Marynia za głupstwa plecie? Stach Maryni nie kocha? On, najmłodszy z Ariów?!

— A nie kocha...  
— Co w tej głowie dzisiaj... Kto by nie kochał mojej dzieciny złotej?  
— A Stach nie kocha (oh, oh, oh). Zresztą za co by mnie kochał...  
— Iii! grzech takie rzeczy mówić! Za co? Oj ty, ty, ty. Za co? A za te oczka śliczne, a za to pysio różowe, a za ten karczek... a za te piersiątko... za te bioderka... za te nóżki

Wstyd, Marzenie, Flirt

<sup>134</sup>*Prachtausgabe* (niem.) — luksusowe wydanie; książka w pięknej oprawie. [przypis edytorski]

małe... a za te hydeczki... ti, ti... ty Aryjko mała, ty szelmutko jedna... a jak się to stroi, jakie to koronki, jakie hafciki... jakie majteczki... Ty, ty, ty kokotko mała...

— Panie profesorze, co pan robi... zobaczy kto... tak mi się strasznie w głowie kręci...

— Będzie burza...

.....  
.....

.....  
.....

— Panie Stachu!

— Co, Lituś?

— Tak mi jakoś dziwnie w główce...

— Chodź, kociaku, na kolana...

— A będzie pan Stach pieścił kociaka...

— Będę, Lituś.

— Tak dobrze u pana Stacha! Tak przyjemnie! To podwiązka. Panie Stachu, co pan robi... Nie można... nie można... panie Stachu... Panie Stachu! a jak ja powiem cioci Maryni, to co będzie?... Ha, ha, ha!... jaką pan Stach ma teraz niemądrą minę! A nieprawda, bo nic nie powiem, bo pana Stacha kocham i panu Stachowi wszystko wolno... I mnie też wszystko wolno, bo ja młodo umrę. Tak mi się w głowie kręci, jak wtedy na imieninach, jak piłam szampan... Panie Stachu, tak dziwnie... tak przyjemnie... pan taki strasznie kochany... co pan robi... Panie Stachuuuu...

.....  
.....

.....  
.....

— Bukacki! słuchaj no, co to jest?... co się tu dzieje? czy mnie się kręci w głowie, czy co, ale tu tak jakoś dziwnie...

— Nie przeszkadzaj im, Pławisiu, chodź na miasto... Pojedziemy... wiesz, staruszk... tam...

— Nie, nogi mi się czegoś plączą...

— No to zagrajmy w pikietę.

— Ale z rubikonem.

— Z rubikonem, staruszk, z rubikonem.

.....  
.....

.....  
.....

Szepty i szmery ucichły. Widocznie Rodzina Połanieckich, podeschnąwszy trochę, odzyskała równowagę duchową zachwianą na chwilę zetknięciem się z kilkoma kroplami starego koniaku. Podniosłem się z fotela i uczulem, że mnie samemu nogi się cokolwiek plączą...

*Pisane w r. 1907.*

Erotyzm



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowka-zbior>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, *Słówka*: zbiór wierszy i piosenek, nakł. Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów; wyd. E. Wende, Warszawa 1913

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

ISBN 978-83-288-0103-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).